Rosja podgrzewa nastroje wokół Królewca. Zastraszanie Europy ma wymusić nowy porządek A3

Eskalacja wojny handlowej z Chinami wisi na włosku. Polska nie jest przygotowana do walki o surowce krytyczne A10

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
6 PAŹDZIERNIKA 2026
DGP.pl

NR 194 (6863) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

W e-Urzędzie Skarbowym wszyscy się widzą

CYFRYZACJA

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska@infor.pl

Każdy, kto dostaje pełnomocnictwo do podpisywania deklaracji elektronicznych (UPL-1), musi się liczyć z tym, że skarbówka udostępni jego dane (imię, nazwisko, PESEL) wszystkim użytkownikom konta danej firmy lub organizacji w e-Urzędzie Skarbowym. Mając do niego dostęp, ma się też wgląd w dane wszystkich innych pełnomocników. – W przypadku jednego z moich klientów pojawiły się dane ponad 50 osób, z czego część to pełnomocnictwa nadane prawie 10 lat temu – mówi Piotr Liss, doradca podatkowy i partner w RSM Poland.

Firmy często udzielają pełnomocnictw swoim pracownikom, pracownikom swoich biur księgowych czy doradcom podatkowym, a ich odwołanie po 10 latach wcale nie jest proste. Ministerstwo Finansów nie uważa jednak, aby w ten sposób były naruszane przepisy o RODO. Część ekspertów stawia więc pytanie, czy w kontekście postulowanej poufności numeru PESEL można w ogóle powiedzieć, czemu ma tutaj służyć taka jawność? – Czy nie należałoby wprowadzić maskowania części danych identyfikacyjnych? – pyta Liss. ©℗ B2

Algorytm nie wygrał z demografią

FINANSE

O konstrukcji budżetów samorządów miały decydować dochody z podatków oraz zobiektywizowane wskaźniki ustawowe odpowiadające na potrzeby gmin. Po ich zastosowaniu okazało się, że znów trzeba będzie uruchomić rezerwę, by dosypać pieniędzy gminom. **Problemem jest m.in. demografia**

Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Nowy system finansowania samorządów obowiązuje od 2025 r. O wysokości budżetów miały decydować przede wszystkim zobiektywizowane wskaźniki – potrzeby wyrównawcze, oświatowe, rozwojowe, ekologiczne i uzupełniające. Subwencja dla samorządów miała uzupełnić finanse tych gmin, którym nie wystarczyłby odpowiedni udział w dochodach podatników PIT i CIT ze swojego terenu. Część przeżyła jednak szok, gdy okazało się, że finansowanie na 2026 rok miało być niższe niż rok wcześniej. Pieniędzy dosypano więc z rezerwy, która została stworzona na potrzeby m.in. wydatków szkolnych, inwestycyjnych czy w zakresie pomocy społecznej. W tym roku ma być podobnie, bo zastosowanie wyłącznie ustawowych wskaźników spowodowałoby, że 175 samorządów otrzymałoby w przyszłym roku nominalnie mniej pieniędzy niż w bieżącym. Realnie mniej pieniędzy miałoby jednak jeszcze więcej jednostek samorządu terytorialnego – w ponad 750 lokalnych budżetach nie osiągnięto by wzrostu na poziomie co najmniej 103 proc. I to mimo, że dochody samorządów rosną o 17,7 mld zł i sięgną łącznie 291 mld zł.

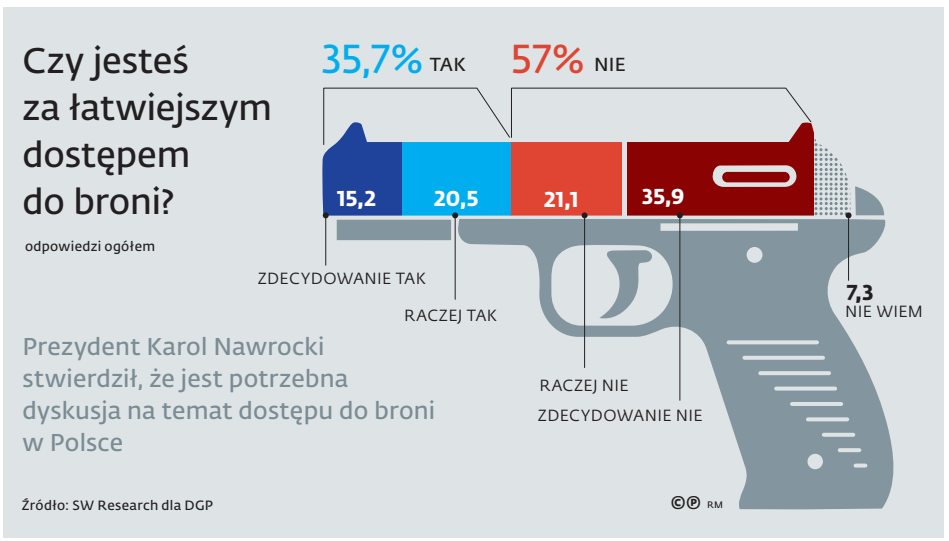
Z jednej strony w Polsce są bowiem takie gminy, które odnotują wzrost dochodów o ponad 20 proc., z drugiej – takie, którym grozi spadek o ponad 10 proc. Średnio województwa zyskują rok do roku 8,3 proc., a miasta na prawach powiatu – 7,7 proc.Gminy i powiaty muszą się zadowolić średnimi wzrostami na poziomie odpowiednio 5,5 proc. i 5,4 proc. Rezultat jest jednak taki, że z rezerwy dla samorządów trzeba dosypać prawie 650 mln zł.

– Szczególną uwagę zwraca ponad 500 gmin, których potrzeby oświatowe spadają w stosunku do obecnego roku ze względu na mniejszą liczbę uczniów, co odbija się negatywnie na tempie wzrostu dochodów z subwencji – mówi Mariusz Gołaszewski, prezes spółki analitycznej Aesco Group. W kolejnych latach będzie jeszcze gorzej. – Obserwujemy, że problem dotyczy również jednostek, które są dobrze zarządzane, inwestują, wypracowują nadwyżki operacyjne. Niestety nie potrafią wygrać z demografią – komentuje Grzegorz Czarnocki, zastępca przewodniczącego Krajowej Rady RIO, prezes RIO w Opolu.

W bieżącym roku uzupełniono dochody JST z tej części rezerwy, za której rozdzielenie odpowiadają przedstawiciele lokalnych władz (80 proc.). Tym razem Ministerstwo Finansów zadeklarowało, że przy podziale będzie brana pod uwagę cała rezerwa – na 2027 r. to ok. 2,3 mld zł. – Uważamy, że niekoniecznie tylko my musimy pokrywać braki z naszych środków. Mamy duży problem z przewidywalnością, z planowaniem – podkreśla Marek Wójcik, ekspert ds. legislacyjnych Związku Miast Polskich i sekretarz strony samorządowej Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. ©℗ B9

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

Polacy nie chcą łatwiejszego dostępu do broni



SONDAŻ DGP Debatę o liberalizacji zasad dostępu do broni palnej wywołał prezydent Karol Nawrocki. Podczas otwarcia strzelnicy w Bogutach-Piankach przekonywał, że pod tym względem Polska jest w ogonie i tak już restrykcyjnej Unii Europejskiej. Z sondażu SW Research dla DGP wynika jednak, że większość Polaków jest przeciwna zmianom, ale nie wszędzie opór jest tak samo silny. Mężczyźni są podzieleni niemal idealnie po równo: ułatwienia popiera 46,5 proc. z nich, a 45,4 proc. jest przeciw. Wśród kobiet sprzeciw jest wyraźny – liberalizacji dostępu do broni nie chce prawie 68 proc. respondentek.

Spór szybko stał się polityczny. Wicepremier Radosław Sikorski (skądinąd posiadacz broni) ironicznie pytał prezydenta i polityków prawicy, „który etap ubiegania się o pozwolenie chcą zlikwidować: test psychologiczny czy rozmowę z psychiatrą?". Nawrocki konkretnego projektu na razie nie przedstawił. ©℗ A2, A4

9 772080 674020 41

eprasa.pl d89d8a18b7

Chcemy broni, ale nie chcemy liberalizacji



Wojciech Kubik
dziennikarz DGP

Najwyraźniej jesteśmy narodem wyjątkowo pokojowo nastawionym i nie chcemy jednoznacznie brać odpowiedzialności za bezpieczeństwo swoje, swoich rodzin i majątku. W tym idealnym świecie o nasze dobre samopoczucie i bezpieczeństwo zadbać ma sprawna policja, a przed ewentualnym agresorem bronić nas powinna uzbrojona po zęby armia. Tak bowiem można czytać wyniki sondażu DGP, w którym aż 57 proc. Polaków sprzeciwia się jakimkolwiek nowym ułatwieniom w dostępie do broni palnej. Przeciwnego zdania jest jedynie 36 proc. mieszkańców przyfrontowego kraju, którego władze niemal każdego dnia dają do zrozumienia, że wojna jest tuż-tuż.

Powracająca jak bumerang dyskusja o ułatwieniu Polakom dostępu do broni wydaje się mieć podobny przebieg do tych z lat 2017 i 2022. Tym razem impuls dał prezydent Karol Nawrocki, a wsparło go Prawo i Sprawiedliwość, proponując szeroką, ekspercką debatę o tym zjawisku. Nie trzeba jednak czekać na jej wynik, aby z dużą dozą prawdopodobieństwa uznać, że w tej kadencji Sejmu nic z tego nie wyjdzie. Argumenty przeciwników posiadania broni są znane i obracają się wokół tych samych sloganów: ludzie na ulicach się wystrzelają, rozkwitnie przestępczość, a broń znajdzie się w rękach osób z problemami psychicznymi.

Tylko dlaczego miałoby do tego dojść, skoro to właśnie rolą polityków jest stworzenie takich przepisów, aby do minimum ograniczyć występowanie negatywnych konsekwencji, a jednocześnie chętnym zapewnić zaspokojenie ich potrzeb? Tym bardziej że Polacy sami pokazują, iż nie chcą unikać kontaktu z bronią. Tylko w 2025 r. uzyskali 50 tys. nowych pozwoleń na jej posiadanie, a ich liczba w skali kraju przekroczyła 400 tys. Nie mogąc zaś uczciwie przyznać się, że chcą posiadać broń, by się bronić, wielu po prostu kombinuje, korzystając z już dostępnych furtek. I tak dzięki nim w 2025 r. przybyło nam 21 tys. strzelających kolekcjonerów i ponad 17 tys. wystrzałowych sportowców.

W ubiegłym roku liczba sztuk broni w polskich domach po raz pierwszy w historii przekroczyła milion sztuk. Czy ten wzrost przełożył się na szalejącą przestępczość i wyzwolił w Polakach jakieś mordercze instynkty? Też nic na to nie wskazuje. Dane policji pokazują, iż w 2023 r., gdy w domach mieliśmy ponad 840 tys. sztuk broni, doszło do 21 zabójstw lub usiłowań zabójstwa z użyciem broni palnej. Dekadę wcześniej, gdy w domach znajdowało się 380 tys. szt., przestępstw w tej samej kategorii było 25.

Tymczasem gdy jedni chcą ułatwień, inni domagają się ograniczenia, czego przykład mieliśmy niedawno w przypadku pozwoleń dla myśliwych. W Sejmie pojawił się nawet projekt przepisów nakładający na miłośników łowiectwa obowiązek przeprowadzania cyklicznych badań lekarskich, aby wykluczyć prawdopodobieństwo wypadków na polowaniach. I wspaniale, niech i ten argument włączony zostanie do szerokiej dyskusji o prawie do posiadania broni. Ważne, aby taka rozmowa się odbyła i by nie skończyło się na tradycyjnym „nie, bo nie". A w środku dyskusji mógłby wybrzmieć też argument, że przecież ewentualna liberalizacja przepisów nie zmusi do zakupu broni nikogo z 57 proc. Polaków, którzy dziś są przeciwni. ©℗

Czytaj na A4

Rozporządzenia nie ma, ale jest



Marcin Wiącek
prawnik, profesor UW, rzecznik praw obywatelskich w latach 2021–2026

Członek mojej rodziny, od lat związany z budownictwem, zadał mi ostatnio pytanie, na które nie od razu znalazłem odpowiedź. „Jak to jest – zapytał – że rozporządzenie o warunkach technicznych zostało uchylone, a urzędnik żąda od inwestora oświadczenia, że będzie je stosował?". Pytanie tylko pozornie naiwne. Trudno pojąć tę sytuację osobie spoza zawodu, ale, co gorsza, prawnik także przeciera oczy, gdy zajrzy do przepisów.

Okazuje się, że urzędnik ma rację. Przedstawmy przebieg zdarzeń. Ustawa z 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami przesądziła o utracie mocy rozporządzenia z 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie – z dwuletnim okresem przejściowym. Termin ten następnie przesuwano, ostatecznie do 20 września 2026 r. Nowego rozporządzenia jednak nie wydano, trwają nad nim prace. W ostatniej chwili, w lipcu 2026 r., do Prawa budowlanego dodano przepisy epizodyczne. Na ich podstawie przez 18 miesięcy inwestor może oświadczyć, że jego zamierzenie budowlane będzie realizowane według nieobowiązującego już rozporządzenia. Co, jeśli inwestor nie złoży takiego oświadczenia? Nie wiadomo. Stare przepisy go nie wiążą, a nowych nie ma.

Konstrukcja ta jest przedziwna. Nie jest to ani przedłużenie mocy obowiązującej aktu, ani typowa reguła międzyczasowa nakazująca dokończyć wszczęte sprawy według prawa dawnego. Rozporządzenie z 2002 r. jest uchylone, a ustawa z lipca pozwala na jego wskrzeszenie, choć lepiej powiedzieć: ekshumację, skoro jest ono dalej nieobowiązujące. Jest to zdumiewające, jako że mamy do czynienia z przepisami, które służą ochronie życia, zdrowia i bezpieczeństwa ludzi. Ponadto rozporządzenie w sprawie warunków technicznych jest nazywane „biblią budowlańców", to akt fundamentalny dla całej branży.

Rzadko zdarza się tak wyrazisty przykład naruszenia zasad wywodzonych z art. 2 konstytucji. Jedną z nich jest zasada zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez nie prawa. Zakłada ona, że adresat przepisów może racjonalnie planować swoje działania. Tymczasem przez lata zapowiadano, że nowe warunki techniczne są już prawie gotowe. Opublikowano nawet ich projekt. Wielu inwestorów dostosowywało do niego dokumentację. Dziś okazuje się, że trzeba wrócić do starego, nieobowiązującego już rozporządzenia.

Nie bez znaczenia jest też tryb, w jakim do tego doszło. Regulację kluczową dla procesu inwestycyjno-budowlanego dopisano w czasie prac sejmowych poprawką do ustawy dotyczącej zupełnie czego innego, bo odpowiedzialności dyscyplinarnej architektów i inżynierów budownictwa. Cechą takich „wrzutek" jest to, że wprowadza się je bez pogłębionej debaty i konsultacji, a jej skutki poznajemy dopiero w urzędach.

Budownictwo jest dziedziną szczególnie wrażliwą na niestabilność prawa. Między koncepcją a pozwoleniem na budowę mijają często lata. Decyzje finansowe zapadają na długo przed złożeniem wniosku. Zmiana wzorca technicznego w toku tego procesu oznacza przeprojektowanie, opóźnienia, koszty i spory. Przepisy epizodyczne rodzą zaś kolejne pytania: co ze sprawami wszczętymi przed 20 września, co ze zgłoszeniami i zmianą sposobu użytkowania, jak urzędy ocenią projekty sporządzone według rozporządzenia, które nigdy nie weszło w życie? Ministerstwo uspokaja, wydaje komunikaty, ale komunikat nie jest źródłem prawa – nie wiąże ani urzędników, ani sędziów.

Pewność prawa nie polega na tym, że przepisy nigdy się nie zmieniają. Ale zmiany powinny być wprowadzane z wyprzedzeniem. Ustawodawca, który najpierw uchyla akt, potem odracza jego uchylenie, a wreszcie – już po jego wygaśnięciu – pozwala go stosować na podstawie oświadczenia, nie zarządza zmianą prawa. Zarządza skutkami własnego zaniechania. Jego kosztami obciąża zaś tych, którzy muszą to prawo stosować. A sądy będą miały co robić. ©℗

Stan gry na rok przed wyborami parlamentarnymi



Jacek Żakowski
dziennikarz, publicysta, Uniwersytet Civitas

Sondaży jest bezlik, a ich wyniki się różnią. W dodatku partyjni spece od politycznego PR robią nam wodę z mózgu interpretacjami mającymi pomóc ich zleceniodawcom i podobać się ich wyznawcom. Jeżeli chodzi o stan międzypartyjnej rozgrywki, większość z nas żyje więc w odległych od rzeczywistości bańkach.

Jest jednak narzędzie, które pozwala nam wrócić na Ziemię. Portal Politico publikuje swój „sondaż sondaży" uwzględniający wszystkie publicznie dostępne i poprawne metodologicznie badania. Wynik jest zaskakująco trafny. Trzy lata temu w przypadku żadnej partii Politico nie pomyliło się o więcej niż pół punktu procentowego! PiS miał w sondażu Politico 35 proc. i faktycznie dostał 35,4 proc., a PO miała w sondażu 31 proc. i faktycznie dostała 30,7 proc.

Można więc założyć, że sondaż Politico precyzyjnie oddaje sytuację partyjną. Jaki więc jest po trzech latach stan gry między sprawującym władzę obozem centrolewicowym a opozycyjną prawicą?

Trzecia Droga zniknęła i żadna jej część (dziś PSL, Polska2050 i Centrum) nie przekracza progu wyborczego. PiS skurczył się o ponad jedną trzecią (z 35 do 21 proc.). Nawet liczony z partią Morawieckiego (Rozwój Plus) ma zaledwie 26 proc. PO (teraz KO) zyskała 1 pkt procentowy (z 31 na 32 proc.), czyli praktycznie stoi w miejscu. Lewica teoretycznie straciła (z 9 do 8 proc.), ale faktycznie zyskała, bo Razem, które od niej odeszło, ma teraz 4 proc., co w sumie daje 12 proc. głosów, czyli o jedną trzecią więcej niż w dniu wyborów.

Bezapelacyjnym zwycięzcą pierwszych trzech lat kadencji jest Konfederacja, która w wyborach zdobyła raptem 7 proc., a teraz ma dwa razy więcej, choć pozbyła się Grzegorza Brauna, którego Korona uzbierała już 8 proc. W sumie daje to 22 proc., czyli ponad trzy razy więcej niż w 2023 r.

Gdybyśmy głosowali w trzecią rocznicę wyborów, wynik byłby więc diametralnie inny niż 15 października 2023. Obóz rządowy zamiast 54 proc. (KO + Trzecia Droga + Lewica) dostałby zaledwie 40 proc. głosów (KO + Lewica), a opozycja zamiast 43 proc. (PiS + Konfederacja) zdobyłaby 48 proc. (PiS + Konfederacja + Korona + Rozwój Plus). Kalkulator sejmowy wskazuje, że obozowi rządowemu dawałoby to 221 posłów (zamiast 248), a opozycji 239 (zamiast 212). Na rok przed wyborami zmiana władzy byłaby więc praktycznie nieuchronna. Nawet gdyby PSL jakimś cudem przeskoczył pięcioprocentowy próg i gdyby Razem (którego poparcie wzrosło z 1 do 4 proc.) przebiło 5 proc., obecna opozycja wciąż miałaby 233 mandaty, a koalicja 227.

Obóz rządowy wyraźnie przegrał więc pierwsze trzy lata sprawowania władzy. Nie tylko stracił wyborców, ale też, różnymi sposobami osłabiając PiS, dramatycznie wzmocnił dwie Konfederacje. To jednak jeszcze nie znaczy, że za rok Donald Tusk musi oddać władzę. Z sondaży wynika, że koalicji nie pomoże dalsze osłabianie PiS, bo wyborcy Jarosława Kaczyńskiego idą do Krzysztofa Bosaka, Grzegorza Brauna i Sławomira Mentzena. Ściganie Brauna też raczej Kaczyńskiemu nie pomoże, bo im o nim głośniej, tym więcej ma zwolenników. W sejmowym kalkulatorze – dzięki systemowi d'Hondta – pomaga wspólna lista sumująca poparcie koalicyjnych partii, ale nie wiadomo, jaka część wyborców zostanie wtedy w domach i o ile suma będzie mniejsza od składowych.

Być może ostatnią nadzieją obozu rządowego jest więc zwrócenie się o ratunek do ruchów obywatelskich: KOD, Strajku Kobiet, Akcji Uczniowskiej, Obywateli RP, związków zawodowych. Ale politykom, którzy przez trzy lata nie chcieli dzielić się owocami zwycięstwa, coraz trudniej będzie odtworzyć entuzjazm aktywistów z jesieni 2023 r. A bez tego entuzjazmu już raczej nie da się pokonać rosnącej w siłę prawicy. ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7

Wojsko obroni małe oddziały chirurgii?

ZDROWIE Nawet 120 oddziałów chirurgii ogólnej trzeba by zamknąć ze względu na rentowność. Ale w wypadku wojny wiele **może służyć rannym cywilom i żołnierzom.** Resort obrony powinien mieć ostateczny wpływ na mapy potrzeb zdrowotnych?

Karolina Kowalska
karolina.kowalska@infor.pl

Zgodnie z mapami potrzeb zdrowotnych na lata 2027–2031, opracowanymi przez Departament Analiz i Strategii Ministerstwa Zdrowia, aż 120 oddziałów chirurgii ogólnej w Polsce wykonuje mniej niż 1000 hospitalizacji i procedur na sali operacyjnej rocznie. To próg nie tylko opłacalności oddziałów, które funkcjonują całodobowo z zespołem medycznym w ciągłej gotowości do wykonywania operacji, ale także bezpieczeństwa pacjenta. Zakłada się bowiem, że zespół medyczny, który wykonuje zbyt mało procedur, może wyjść z wprawy.

– Ustawiając dolny pułap na poziomie 1000 procedur, bierzemy pod uwagę tzw. operacje ważone, gdzie 1 jednostka odpowiada cholecystektomii, czyli usunięciu pęcherzyka żółciowego, 2 jednostki to perforacja żołądka, a 3 operacja w jelicie grubym. "Ważymy" operacje w ten sposób, by zapobiec kodowaniu najprostszych zabiegów, tj. usunięcie wrastającego paznokcia czy nacięcie ropnia, ale wykonywanych na bloku operacyjnym, jako procedur operacyjnych – tłumaczy prof. Jerzy Sieńko, konsultant krajowy chirurgii ogólnej.

Choć zgadza się, że większość ze 120 oddziałów niespełniających norm nie działa tak, jak powinno, uważa, że przypadek każdego trzeba analizować indywidualnie, w obecności konsultanta wojewódzkiego chirurgii ogólnej, wojewody i dyrektora oddziału NFZ. – I to z dwóch powodów: po pierwsze, dlatego że trzeba sprawdzić, czy pacjenci tego szpitala mają odpowiednio blisko do kolejnego oddziału chirurgii. W przypadku pilnej interwencji chirurgicznej liczy się tzw. złota godzina, w ciągu której pacjent powinien trafić na stół operacyjny, by lekarze mogli uratować jego życie. Jeśli odległość jest dłuższa niż godzina, oddział należy pozostawić. Drugim czynnikiem jest zagrożenie wojenne. Na dzisiejszą rzeczywistość należy patrzeć przez pryzmat wojny za wschodnią granicą. W miejscach strategicznych nie może zabraknąć oddziału chirurgii, choćby był nierentowny. Dlatego uważam, że na mapy potrzeb zdrowotnych Ministerstwa Zdrowia należy nałożyć mapę potrzeb strategicznych Ministerstwa Obrony Narodowej, która oczywiście jest niejawna, i dopiero potem decydować, które z oddziałów można zlikwidować, a które zamienić np. na oddziały opieki długoterminowej – tłumaczy prof. Sieńko.



fot. Inside Creative House/Shutterstock

W miejscach strategicznych nie może zabraknąć oddziału chirurgii, choćby był nierentowny – uważają eksperci

Zgadza się z nim płk. Jarosław Kowal, wicedyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego ds. I Rejonu Zabezpieczenia Medycznego Wojsk. – Wojna na Ukrainie wymusiła zmianę spojrzenia na konflikt zbrojny, ale też zrewidowanie dawnego podziału na łóżka zabiegowe i niezabiegowe. Dlatego należy stworzyć całkiem nową mapę potrzeb zdrowotnych uwzględniającą mapę strategiczną MON i to MON powinien wskazywać Ministerstwu Zdrowia, które oddziały i w jakich szpitalach należy utrzymać, bo przełoży się to na bezpieczeństwo nie tylko żołnierzy, ale i cywilów. Główną częścią zabezpieczenia medycznego powinny być szpitale o odpowiedniej przepustowości bloków operacyjnych i liczbie łóżek intensywnej terapii z ewentualnym zapleczem łóżek chirurgicznych. Rozumiem argumenty o nierentowności czy zbyt małej liczbie procedur, ale powinny one zostać odłożone na bok, przynajmniej w przypadku oddziałów chirurgicznych w szpitalach województw będących fundamentem Tarczy Wschód: pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, podlaskiego, mazowieckiego, lubelskiego i podkarpackiego – mówi płk. Kowal.

Przykładem oddziału chirurgii o mniejszej niż 1000 liczbie hospitalizacji i procedur, ale strategicznym z punktu widzenia bezpieczeństwa, jest także ten w Szpitalu w Świnoujściu. – Blisko jest gazoport, strategiczny dla bezpieczeństwa energetycznego kraju. Szpitala nie można więc pozbawiać chirurgów na wypadek, gdyby doszło tu do jakiegokolwiek incydentu, również wypadku – tłumaczy prof. Jerzy Sieńko.

Eksperci podkreślają, że w przypadku zagrożenia konfliktem zbrojnym lub zdarzeniem masowym liczba procedur czy hospitalizacji na oddziale chirurgii ma mniejsze znaczenie. Rodzaj ran na polu walki nie wymaga bowiem precyzji czy znajomości technik wysokospecjalistycznych ani dużej w nich praktyki. Jak tłumaczą, to zwykle rany postrzałowe, powstałe w wyniku wybuchów, które różnią się od urazów powstałych w warunkach cywilnych dynamiką powstania, stopniem zniszczenia tkanek czy podatnością na infekcje. Takie urazy częściej wymagają np. ratujących życie amputacji. ©℗

Rosja buduje paranoję wokół NATO

WOJNA Mołdawski funkcjonariusz straży granicznej został ranny w poniedziałek w wyniku ataku rosyjskiego drona na przejście graniczne z Ukrainą w Palance. Od 2022 r. na terenie kraju spadły już co najmniej 33 bezzałogowce i 9 rosyjskich rakiet. **Tylko w tym roku wykryto co najmniej 21 dronów**

Michał Potocki
michal.potocki@infor.pl

Kolejnych prowokacji granicznych spodziewa się Estonia. Jak podał poniedziałkowy „Financial Times" władze tego kraju zdecydowały się przerzucić część swoich wojsk w pobliże granicy z Rosją w ramach – jak to ujmują władze w Tallinnie – strategii aktywnej obrony. W graniczącej z Rosją, w większości rosyjskojęzycznej Narwie budowana jest nowa baza wojskowa, a ta w Jõhvi, 50 km od granicy, jest intensywnie rozbudowywana i modernizowana.

Rosjanie nasilają ataki na cele cywilne w głębi Ukrainy. W ostatnich dniach koncentrowali się m.in. na uderzeniach dronami w kijowskie mosty. W samej stolicy jest sześć przepraw, siódma przebiega przez tamę w nieodległym Wyszogrodzie. Kijowskie mosty są jedyne w tej części Dniepru, a kolejna przeprawa znajduje się w odległym w linii prostej o 100 km Kaniowie. Perturbacje z przeprawą przez rzekę mogą efektywnie podzielić Ukrainę wzdłuż górnego Dniepru na dwie części.

W sobotę rosyjskie MSZ wezwało zachodnich dyplomatów do opuszczenia Kijowa ze względu na „zmasowane uderzenia odwetowe". „Nie wszyscy wsłuchali się w przestrogi i świadomie narażają swoje życie na śmiertelne niebezpieczeństwo. W Kijowie pracuje wiele ambasad, na Ukrainę z wizytami udają się zagraniczni urzędnicy" – czytamy (w weekend nad Dnieprem przebywał kanclerz Niemiec Friedrich Merz). Dyplomaci odrzucili wezwania. „Krótko: nie wyjeżdżamy. Jesteśmy z Ukraińcami" – napisał na X szef polskiej placówki Piotr Łukasiewicz. O zagrożeniach rozmawiali w poniedziałek przez telefon premier Donald Tusk z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Zełenski zapowiedział potem ich rychłe spotkanie.

Tymczasem rosyjska propaganda nasila paranoiczną retorykę związaną z rzekomym zagrożeniem, jakie miałyby stwarzać państwa NATO wobec Królewca. W zeszłym tygodniu Rosjanie ustami m.in. rzecznika Kremla Dmitrija Pieskowa i szefa dyplomacji Siergieja Ławrowa sugerowali nawet, że w obronie graniczącej z Litwą i Polską eksklawy użyją broni jądrowej. 30 września Reuters podał, że w piśmie przekazanym Sojuszowi kanałami dyplomatycznymi Rosjanie oskarżają Zachód o szykowaną blokadę obwodu królewieckiego. W odpowiedzi miano by zaatakować cele na terenie NATO, w tym w Polsce.

„Argumienty i fakty" cytują komentatora Andrieja Kolesnika, który oskarża Warszawę o podgrzewanie nastrojów w imię uzasadnienia własnych wydatków na zbrojenia. – Mogą doprowadzić do takiego wrzenia, że sami się w tym kotle ugotują, jeszcze zanim zdołają wydać te pieniądze – powiedział. – Jeśli dojdzie do bezpośredniej napaści na Federację Rosyjską, w tym wypadku Królewiec, na porządku dziennym pojawi się kwestia zastosowania przez Federację Rosyjską wszystkich rodzajów broni, jakimi nasz kraj dysponuje – mówił 1 października Władimir Putin. W tym samym przemówieniu sugerował, że w wojnie z Ukrainą nie chodzi o przynależność Donbasu.

– W strategicznej perspektywie wraz z odchodzeniem od hegemonii Zachodu sytuacja światowa będzie stopniowo zmieniać się w lepszą stronę ku bardziej stabilnemu, demokratycznemu i wolnemu wielobiegunowemu porządkowi międzynarodowemu – tłumaczył, wyrażając tym samym wiarę, że czas działa na korzyść Rosji także w kontekście wojennym, i dodając do tego oskarżenia, że to Kijów i jego zachodni partnerzy zmusili Kreml do wywołania wojny. – Przyjdzie nam żyć w nadzwyczaj niestabilnym, zmiennym świecie. Droga do nowego systemu będzie obfitować w nieoczekiwane zwroty akcji, niestety, często nieprzyjemne i nawet groźne – dodawał.

„Rosja przygotowuje się do eskalacji agresji na Ukrainę i nowej fazy tzw. wojny hybrydowej przeciwko Europie" – napisał w niedawnej analizie Marek Menkiszak z Ośrodka Studiów Wschodnich. Jego zdaniem jednym z głównych celów podgrzewania atmosfery na kontynencie i nasilenia ataków na partnerów Kijowa jest „osłabienie i zastraszenie państw europejskich w celu powstrzymania ich wsparcia dla Ukrainy, załamania presji sankcyjnej na Rosję i wywołania destabilizacji wewnętrznej, otwierającej pole dla zniszczenia obecnego ładu bezpieczeństwa w Europie i rosyjskiej penetracji kontynentu". ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7

SONDAŻ DGP

Polacy o dostępie do broni

Większość Polaków nie chce ułatwienia dostępu do broni – wynika z sondażu SW Research dla DGP. **Przeciw takiemu rozwiązaniu opowiada się 57 proc. badanych,** a popiera je 35,7 proc. Za wynikiem ogólnym kryją się jednak duże różnice

Daria Al Shehabi
daria.alshehabi-krotoska@infor.pl

Prezydent Karol Nawrocki pod koniec września wezwał do rozpoczęcia publicznej dyskusji o „odpowiedzialnym dostępie do broni w Rzeczypospolitej Polskiej". Podczas otwarcia strzelnicy sportowej w Bogutach-Piankach przekonywał, że bezpieczeństwo wymaga nie tylko dostępu do broni, ale również odpowiedniego wyszkolenia osób, które się nią posługują. Nie przedstawił przy tym konkretnego projektu zmian w przepisach.

Badani odpowiadali na pytanie: „Prezydent Karol Nawrocki stwierdził, że jest potrzebna dyskusja na temat dostępu do broni w Polsce. Czy jesteś za łatwiejszym dostępem do broni?"

Polacy o dostępie do broni

Większość odpowiedziała przecząco. 35,9 proc. badanych wybrało odpowiedź „zdecydowanie nie", a kolejne 21,1 proc. – „raczej nie". Łatwiejszy dostęp popiera 35,7 proc. respondentów: 15,2 proc. zdecydowanie, a 20,5 proc. raczej. 7,4 proc. nie ma zdania lub deklaruje, że temat ich nie interesuje.

Sposób sformułowania pytania ma znaczenie przy interpretacji wyników. Respondenci byli bowiem pytani nie tylko o sam dostęp do broni, ale wcześniej przypomniano im, że dyskusję na ten temat zaproponował prezydent. Nie można więc wykluczyć, że na odpowiedzi części z nich wpływała również ocena samego Nawrockiego.

Podział na płcie

Największą różnicę widać między kobietami a mężczyznami. Za łatwiejszym dostępem do broni opowiada się 46,5 proc. mężczyzn, przeciw – 45,4 proc. Różnica jest więc minimalna.

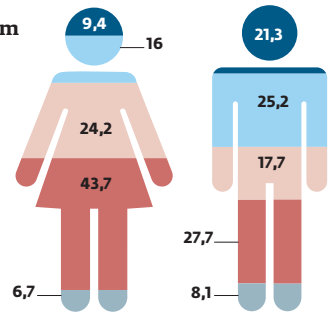
Wśród kobiet sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Łatwiejszy dostęp popiera 25,4 proc. respondentek, a sprzeciwia mu się 67,9 proc. Różnica między kobietami a mężczyznami w odsetku popierających liberalizację wynosi więc ponad 20 pkt proc.

Ciekawie wyglądają także wyniki w poszczególnych grupach wiekowych, choć nie tworzą prostego schematu.

Najwyższy odsetek zwolenników łatwiejszego dostępu do broni odnotowano wśród badanych do 24. roku życia – 52,8 proc. Przeciw jest 31,2 proc., a aż 15,9 proc. nie ma zdania.

Prezydent Karol Nawrocki stwierdził, że jest potrzebna dyskusja na temat dostępu do broni w Polsce. Czy jesteś za łatwiejszym dostępem do broni?

• *odpowiedzi według płci (proc.)*



Źródło: SW Research dla DGP

Wynik najmłodszych trzeba jednak czytać z uwzględnieniem niewielkiej liczebności tej grupy – obejmuje ona 69 respondentów.

Wśród osób w wieku 25–34 lata łatwiejszy dostęp popiera 38 proc., a przeciw jest 56,5 proc. Co ciekawe, w kolejnej kategorii – 35–49 lat – poparcie ponownie rośnie, do 44,4 proc., przy 48,6 proc. przeciwników. Dopiero wśród osób po 50. roku życia pojawia się zdecydowana przewaga sprzeciwu: przeciw zmianom jest 67,9 proc. respondentów, za – 25,5 proc.

Co (nie) wpływa na odpowiedzi?

Sprzeciw jest też nieco większy wśród osób z wyższym wykształceniem niż wśród tych z wykształceniem średnim. W pierwszej grupie przeciw łatwiejszemu dostępowi do broni opowiada się 61,4 proc., a za – 32,5 proc. Wśród respondentów z wykształceniem średnim sprzeciw deklaruje 55,2 proc., a poparcie 37,8 proc.

Na odpowiedzi wpływ ma również poziom dochodów. W grupie najlepiej zarabiających, osiągających ponad 7 tys. zł netto, odpowiedzi ponownie rozkładają się niemal po równo: za łatwiejszym dostępem jest 48 proc., przeciw – 46,5 proc. Wśród osób z niższymi dochodami przewagę mają przeciwnicy zmian.

Nie pojawia się natomiast prosty podział na mieszkańców dużych miast i wsi. Na wsi przeciw jest 56,3 proc. badanych, a za 34,6 proc. W miastach liczących ponad pół miliona mieszkańców sprzeciw deklaruje 61,5 proc., a poparcie 32,9 proc. Jeszcze wyższy sprzeciw odnotowano w miastach liczących od 200 do 499 tys. mieszkańców – 72,1 proc. – ale w badaniu tę kategorię reprezentowały 44 osoby.

Badanie SW Research dla DGP przeprowadzono 29–30 września 2026 r. na reprezentatywnej ogólnopolskiej próbie 800 dorosłych osób.

TEKSTY PROMOCYJNE

PANORAMA GOSPODARCZA

Polska technologia mówi dziś językiem świata. Vasco nie tłumaczy już tylko słów

Jeszcze kilkanaście lat temu Vasco sprzedawało translatory innych producentów. Dziś polska firma jest obecna na 26 rynkach, a jej urządzenia coraz częściej nie tylko tłumaczą, ale przejmują część procesu komunikacji.



Radosław Studnicki, Członek zarządu – *Chief Operating Officer,* Vasco Electronics S.A.

W latach 2008–2012 klienci pytali Vasco o urządzenie, do którego można mówić. Smartfony dopiero zdobywały rynek, a aplikacje tłumaczeniowe były w powijakach. Firma postanowiła stworzyć własne rozwiązanie. Pierwszy Vasco Translator pojawił się w 2013 roku.

Produkt szybko znalazł klientów w Polsce, co stało się impulsem do ekspansji na kolejne rynki Europy. Przychody pozwoliły inwestować w sprzęt, oprogramowanie i design. W 2024 roku Vasco sprzedało ponad 100 tys. urządzeń i osiągnęło około 120 mln zł przychodów, o 27 proc. więcej niż rok wcześniej.

Jeden produkt nie wystarczy

Globalna ekspansja wymusiła zmianę podejścia. Klienci w różnych częściach świata mają inne oczekiwania. W Azji liczą się dyskrecja i kompaktowa forma, gdzie indziej głośnik czy odporność urządzenia. Kolejne modele powstają więc jako odpowiedź na konkretne potrzeby użytkowników.

Vasco rozwija też rozwiązania dla biznesu. System Vasco Audience pozwala uczestnikom konferencji odbierać tłumaczenie na własnych smartfonach, bez konieczności rozdawania fizycznych urządzeń.

Translator przestaje być słownikiem

Największą zmianę przynosi sztuczna inteligencja. Nowoczesne modele uwzględniają kontekst, intencję i niuanse językowe. Vasco rozwija tłumaczenia rozmów telefonicznych w czasie rzeczywistym, klonowanie głosu oraz asystenta analizującego kontekst. Firma pracuje również nad tłumaczeniami offline, aby technologia działała tam, gdzie nie ma zasięgu.

Polskie, więc innowacyjne

Vasco chce też zmieniać sposób postrzegania polskiej technologii. Firma odwraca stereotyp, według którego zaawansowana elektronika płynie z Azji do Europy. Jej zdaniem polskie rozwiązania mogą konkurować globalnie, ale o wiarygodności decydują nie deklaracje, lecz niezawodność, jakość obsługi i dopasowanie do lokalnych potrzeb.

Międzynarodowe nagrody, w tym Red Dot Design Award, są potwierdzeniem obranej drogi. Nie zastąpią jednak produktu, który po prostu działa.

A potrzeba pozostaje uniwersalna: swobodnie porozumieć się z drugim człowiekiem, niezależnie od języka.

Jakub Wójcik

https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/

JKG. Wielkie myślenie zaczyna się od zespołu



Od pierwszej ciężarówki do międzynarodowej organizacji realizującej wymagające projekty transportowe. Dla Jana Grzegorowskiego, CEO i właściciela JKG, „Think Big" to dziś znacznie więcej niż hasło odnoszące się do transportu ponadgabarytowego. To sposób myślenia o rozwoju firmy, ekspansji zagranicznej i budowaniu organizacji bez sztucznych granic.

„Think Big" w JKG oznacza przede wszystkim ambicję budowania firmy w skali światowej. Jak podkreśla Jan Grzegorowski, chodzi zarówno o skalę działalności, jak i o rozwój struktur, kompetencji i zespołu. Firma nie chce ograniczać się wyłącznie do realizacji transportu, ale coraz szerzej odpowiadać na potrzeby klientów i rozwijać kompetencje wokół całego procesu logistycznego. *Think Big oznacza dla mnie przede wszystkim myślenie o budowaniu firmy w skali światowej, zarówno pod względem działalności, jak i jej struktu* – mówi.

Jednym z najważniejszych momentów w historii JKG była decyzja o wyjściu poza Polskę. Budowa oddziałów i spółek w kolejnych krajach pozwoliła firmie zmienić nie tylko skalę działania, ale również sposób patrzenia na biznes. Zamiast myśleć wyłącznie o polskim rynku, JKG zaczęła budować organizację przygotowaną do działania międzynarodowego.

Rozwój nie był jednak pozbawiony ryzyka. W transporcie ponadgabarytowym najbardziej wymagające projekty często oznaczają konieczność wyjścia poza standardowe rozwiązania. Grzegorowski zaznacza, że odwaga biznesowa nie może jednak oznaczać działania bez przygotowania. Kluczowe są odpowiedni ludzie, dane i plan.

Perspektywiczne kierunki rozwoju widzi zarówno poza Europą, szczególnie na rynku chińskim, jak i na Starym Kontynencie. Wśród niedocenianych rynków wskazuje Hiszpanię. Jednocześnie uważa, że sztuczna inteligencja będzie dla branży przede wszystkim szansą, pomagając analizować dane, optymalizować procesy i wspierać ludzi w podejmowaniu decyzji.

Jednym z najbardziej pamiętnych projektów JKG pozostaje transport elementów turbiny wiatrowej na Ukrainę. O jego wyjątkowości zdecydowały nie tylko parametry techniczne, lecz także skala wyzwań logistycznych i organizacyjnych.

Mimo rosnącej skali biznesu Jan Grzegorowski uważa, że o sile firmy nie decyduje liczba ciężarówek czy krajów, w których działa. Zapytany o jedno słowo opisujące JKG, odpowiada krótko: *Zespół. Firma jest przede wszystkim ludźmi. Bez odpowiedniego zespołu można mieć najlepszy sprzęt i największe ambicje, ale nie zbuduje się naprawdę dużej organizacji.*

To właśnie ludzie, zdaniem właściciela JKG, pozostają fundamentem dalszego rozwoju. „Think Big" nie oznacza więc wyłącznie większych ładunków. Oznacza odwagę, by patrzeć dalej, działać szerzej i budować firmę gotową na kolejne poziomy wzrostu.

Martyna Muszczak

https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/

eprasa.pl d89d8a18b7

Kształcenie nauczycieli do zmiany. Rada proponuje państwowy egzamin

EDUKACJA **Egzamin zawodowy dla przyszłych nauczycieli i zmiany w standardzie ich kształcenia** – takie postulaty przedstawia w stanowisku Rada ds. monitorowania wdrażania reformy oświaty im. Komisji Edukacji Narodowej działająca przy IBE

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

Rada skierowała pismo do MEN i MNiSW. „Stanowisko wyraża troskę o jakość przygotowania przyszłych nauczycieli, o rangę zawodu nauczyciela o jego status społeczny oraz o odpowiedzialność państwa za szkołę jako instytucję dobra publicznego. Rada wskazuje, że problem standardu kształcenia nauczycieli powinien być strategiczną sprawą państwa: od jakości przygotowania nauczycieli zależy jakość pracy szkoły, poziom osiągnięć uczniów, bezpieczeństwo wychowawcze i edukacyjne dzieci oraz zaufanie społeczne do systemu oświaty" – czytamy w dokumencie.

Jednym z najdalej idących postulatów gremium jest rozpoczęcie prac nad koncepcją państwowego egzaminu zawodowego dla kandydatów do zawodu nauczyciela. Miałby on obejmować trzy komponenty: teoretyczny, praktyczny i etyczno-zawodowy. Do ustalenia pozostawałby moment jego przeprowadzenia. Oprócz tego pojawia się też propozycja, by powołać międzyresortowy zespół roboczy ds. jakości kształcenia nauczycieli z udziałem przedstawicieli resortów i ekspertów.

– Bez zmian w systemie kształcenia nauczycieli, bez weryfikacji osób, które uczą w szkołach, zwłaszcza pod względem merytorycznym, żadna reforma nie ma szans – mówi DGP dr Karol Dudek-Różycki, nauczyciel chemii, przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Przedmiotów Przyrodniczych (PSNPP) i członek rady. Zastrzega również, że zaostrzeniu wymagań wobec nauczycieli powinny towarzyszyć wyraźne podwyżki wynagrodzeń.

Argumenty rady? W piśmie czytamy m.in. że tradycyjna praca dyplomowa przestaje być wystarczającym sposobem potwierdzenia przygotowania zawodowego, zwłaszcza w warunkach powszechnego dostępu do AI. Egzamin miałby więc sprawdzać wiedzę, umiejętność projektowania procesu uczenia się, diagnozowania potrzeb uczniów, pracy z klasą czy reagowania na sytuacje wychowawcze.

Rada podkreśla też, że problem jest szerszy. Z analiz, na które się powołuje, wynika, że spośród 310 uczelni w Polsce aż 154 prowadzi studia przygotowujące do zawodu nauczyciela. Ale oprócz tego zidentyfikowano 1096 studiów lub kierunków nauczycielskich na studiach I i II stopnia oraz jednolitych studiach magisterskich. „Kształcenie nauczycieli osiągnęło skalę systemową, dlatego wymaga strategicznego nadzoru państwa, monitorowania losów absolwentów i powiązania oferty uczelni z bieżącymi i prognozowanymi potrzebami kadrowymi szkół" – czytamy.

Bez weryfikacji osób, które uczą w szkołach, żadna reforma nie ma szans

Autorzy stanowiska zwracają przy tym uwagę m.in. na ryzyko wybiórczej realizacji standardu, problemy z podziałem wymagań między studiami I i II stopnia, a także niewystarczającą kontrolę jakości. Rada wskazuje, że w konsekwencji obecnie może dochodzić do sytuacji, w których absolwent formalnie kończy kierunek nauczycielski, ale bez pełnego przygotowania do pracy w szkole.

– Mamy teraz do czynienia z niesłychaną wręcz degradacją merytoryczną, co widać na każdym kroku. Oczywiście trudno stwierdzić, czy takie osoby stanowią większość, czy mniejszość społeczności nauczycielskiej, ale one występują i są coraz bardziej zauważalne, więc to jest niepokojące – podkreśla Dudek-Różycki.

Co z egzaminem?

Magdalena Kaszulanis, rzeczniczka Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), zaznacza, że choć związek nie zna szczegółów stanowiska, dostrzega potrzebę zmiany sposobu kształcenia nauczycieli przez część uczelni, których oferta nie jest nastawiona na jakość. Dodaje jednak, że ZNP nie popiera postulatu wprowadzenia egzaminu dla przyszłych nauczycieli.

– Mamy awans zawodowy, w ramach którego nauczyciele zdobywają doświadczenie, rozwijają się, są oceniani i mają egzamin lub rozmowę kwalifikacyjną przed komisją. Nauczyciele są także oceniani przez dyrektora szkoły – dodaje.

W podobnym tonie sprawę komentuje dr Waldemar Jakubowski, szef Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność". – KSNiO NSZZ „Solidarność" podziela pogląd, że kształcenie nauczycieli wymaga uporządkowania i unowocześnienia. Problem nie sprowadza się jednak wyłącznie do treści obowiązującego standardu. Trzeba wyraźnie rozdzielić trzy kwestie: jakość samego standardu, sposób jego realizacji przez poszczególne uczelnie oraz skuteczność państwowego nadzoru nad kierunkami przygotowującymi do zawodu nauczyciela – zaznacza.

Zwraca też uwagę na to, że jeżeli uczelnia prowadząca legalnie działający kierunek nie przygotowuje studentów właściwie do zawodu, odpowiedzialności za słabość systemu nie należy przerzucać na absolwentów przez zdawanie kolejnego egzaminu. I zauważa, że mógłby on stać się kolejną barierą wejścia do zawodu w sytuacji, gdy szkoły zmagają się z niedoborami kadrowymi.

PROMOCJA



eprasa.pl d89d8a18b7

Kto zapłaci za walkę z mikrozanieczyszczeniami?

ŚCIEKI Ministerstwo Infrastruktury przekonuje, że prace nad transpozycją dyrektywy ściekowej przyspieszają. Jednak zapis dotyczący rozszerzonej odpowiedzialności producenta w zakresie mikrozanieczyszczeń będzie musiał **poczekać do wyroku TSUE**

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Kraje członkowskie powinny wdrożyć przepisy nowej dyrektywy dotyczącej oczyszczania ścieków komunalnych do 31 lipca 2027 r. Zaostrza ona wymagania dotyczące zbierania, oczyszczania i odprowadzania ścieków komunalnych, rozszerza zakres stosowania ponownego wykorzystania wody czy ustanawia krajowy cel neutralności energetycznej dla większych oczyszczalni ścieków do 2045 r.

Jak dowiedział się DGP, w najbliższych dniach Ministerstwo Infrastruktury, pracujące nad transpozycją dyrektywy ściekowej, planuje przekazać wniosek o wpis do wykazu prac legislacyjnych. Nie znajdą się w niej jednak wszystkie przepisy. 10 marca 2025 r. Polska wniosła bowiem skargę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE) przeciwko Parlamentowi Europejskiemu i Radzie Unii Europejskiej. Żądała stwierdzenia nieważności przepisu, który zobowiązuje państwa członkowskie do tego, by do końca 2028 r. wprowadziły rozwiązania rozszerzonej odpowiedzialności producenta (ROP) w zakresie mikrozanieczyszczeń. Producenci produktów leczniczych i kosmetycznych mają bowiem ponosić co najmniej 80 proc. kosztów związanych m.in. z oczyszczaniem czwartego stopnia ścieków komunalnych. Służy ono usuwaniu mikrozanieczyszczeń. Jednocześnie producent mógłby zostać zwolniony z ROP, jeśli w produktach wprowadza mniej niż 1 t substancji rocznie albo substancje szybko ulegają biodegradacji w ściekach lub nie generują mikrozanieczyszczeń pod koniec przydatności do użycia.

Według Polski przepisy naruszają zasadę „zanieczyszczający płaci" oraz zasadę równego traktowania. Dyrektywa obciąża odpowiedzialnością za dodatkowe oczyszczanie tylko dwie kategorie producentów, podczas gdy inni także przyczyniają się do powstawania mikrozanieczyszczeń.Według Polski nie uwzględniono w wystarczającym stopniu dostępnych danych naukowo-technicznych, potencjalnych korzyści i kosztów związanych z działaniem lub zaniechaniem działania.

3 września 2026 r. do polskich zarzutów opinię wydała Juliana Kokott, rzeczniczka TSUE. Zaproponowała trybunałowi, żeby orzekł nieważność zapisu dotyczącego ROP dla producentów branży farmaceutycznej i kosmetycznej.



fot. Piotr Mołęcki/East News

Mikrozanieczyszczenia przyczyniają się do rozwoju nowotworów, zmian genetycznych, problemów z płodnością czy lekooporności

Na potrzebę zmian w dyrektywie wskazują – co jasne – branża kosmetyczna i farmaceutyczna. – Nowelizacja dyrektywy ściekowej i cel, jaki sobie stawia, jest absolutnie słuszny. Zatrzymanie prac nad dyrektywą nie jest w czyimkolwiek interesie – mówiła Blanka Chmurzyńska-Brown z L'OREAL. Podkreśliła jednak potrzebę rozszerzenia mechanizmu ROP także na inne sektory. – Chcemy płacić za mikrozanieczyszczenia, które są w naszych produktach – podkreśliła. W obecnej wersji według niej „znaleziono dwa sektory, przypisano im na ślepo substancje, za które nie odpowiadają, i obciążono tylko je kosztami". – Jeżeli będziemy obarczać obowiązkami tylko niektórych i prawo będzie restrykcyjne tylko w stosunku do nich, to producenci innych dóbr nie będą w ogóle pod presją tego, aby szukać innowacji – stwierdziła.

Z kolei Tomasz Jaworski, ekspert PZPPF, wskazywał, że w przypadku branży farmaceutycznej problemem jest ograniczona możliwość ekoprojektowania – tworzenia produktu w taki sposób, by nie emitował mikrozanieczyszczeń. Substancja czynna jest bowiem istotą leku. – Mamy obawę, że taki sposób dystrybucji kosztów mógłby doprowadzić do regresu dostępu do pewnych technologii lekowych – stwierdził.

Stopniowo, do 2045 r. niektóre aglomeracje będą musiały wprowadzać oczyszczanie ścieków czwartego stopnia w celu usuwania mikrozanieczyszczeń. Do końca 2033 r. zrzuty z co najmniej 20 proc. oczyszczalni ścieków o określonym ładunku powinny spełniać wymogi dotyczące oczyszczania czwartego stopnia, do końca 2039 r. – zrzuty z 60 proc. oczyszczalni, a do końca 2045 r. – wszystkich zrzutów z tych oczyszczalni.

To jednak wymaga poniesienia kosztów monitorowania, zakupu zaawansowanych urządzeń, które trzeba będzie zamontować w niektórych oczyszczalniach ścieków. Do końca 2030 r. państwa członkowskie powinny sporządzić też wykaz obszarów na ich terytoriach krajowych, gdzie stężenie lub nagromadzenie mikrozanieczyszczeń z oczyszczalni ścieków komunalnych stanowi zagrożenie dla środowiska lub dla zdrowia ludzkiego.

Izba Gospodarcza Wodociągi Polskie (IGWP) tuż po wydaniu opinii przez rzeczniczkę TSUE komentowała, że jeśli trybunał podzieli stanowisko rzeczniczki i unieważni przepisy dotyczące finansowania ROP, pojawi się ryzyko przeniesienia kosztów na taryfy ściekowe. „Jeżeli system ROP nie zostanie szybko zastąpiony nowym, stabilnym mechanizmem finansowym, istnieje realne zagrożenie, że ciężar wielomiliardowych inwestycji w oczyszczanie czwartorzędowe spadnie na przedsiębiorstwa wodociągowo-kanalizacyjne, a w konsekwencji – na mieszkańców w rachunkach za ścieki" – ostrzega IGWP. Wskazała też, że ewentualny wyrok TSUE ze względu na presję czasu może skomplikować prace legislacyjne i wydłużyć proces projektowania polskich przepisów wykonawczych. IGWP podkreśla, że dla branży kluczowe jest to, aby zapewnić stabilne źródła finansowania na podstawie realnej zasady „zanieczyszczający płaci". ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

REKLAMA



REKLAMA



eprasa.pl d89d8a18b7

STAN ZDROWIA

Leki biologiczne złotym standardem dla niektórych pacjentów z astmą i POChP

Zarówno POChP, czyli przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, jak i astmę ciężką można z powodzeniem leczyć lekami biologicznymi. Niestety obecnie w przypadku POChP nie są one w Polsce refundowane. Z kolei w programie lekowym dla pacjentów z astmą ciężką B.44, obejmującym pięć różnych leków biologicznych, leczy się tylko ok. 10 proc. osób kwalifikujących się do takiej terapii. Na horyzoncie jest przełomowy lek biologiczny jeszcze nierefundowany, który można podawać tylko dwa razy w roku.

POChP jest już trzecią co do częstotliwości występowania przyczyną zgonów na świecie i odpowiada za 3,23 mln zgonów rocznie (WHO, 2019). Nierozpoznana skraca życie o ok. 10 lat. Szacuje się, że w Polsce może występować u ok. 10 proc. populacji po 40. roku życia.

Zdaniem dr hab. Piotra Dąbrowieckiego, przewodniczącego Polskiej Federacji Stowarzyszeń Chorych na Astmę, Alergię i POChP z Kliniki Chorób Wewnętrznych, Infekcyjnych i Alergologii WIM–PIB, tylko 1,3 mln pacjentów z POChP ma postawione rozpoznanie, a cierpi na nią prawdopodobnie 2,5 mln osób. Podobnie jest w przypadku astmy – w Polsce ponad 4 mln chorych ma jej objawy: kaszel, świsty w drogach oddechowych, duszności, ale tylko ok. 2,2 mln ma rozpoznanie. Astma jest jedną z najczęstszych chorób przewlekłych układu oddechowego. Dotyka ponad 260 mln osób na świecie.

Dr hab. n. med. Aleksandra Kucharczyk z Kliniki Chorób Wewnętrznych, Pneumonologii, Alergologii, Immunologii Klinicznej i Chorób Rzadkich WIM–PIB podkreśla, że w przypadku astmy można mówić zarówno o niedoszacowanej liczbie pacjentów, jak i o nadrozpoznawalności. Jest tak, ponieważ jest to choroba zmienna, o charakterze napadowym, w której widać znaczną poprawę po lekach rozszerzających oskrzela.

– Prawidłowy wynik badania spirometrycznego wcale astmy nie wyklucza. Spirometria nie rozpoznaje trudnej do leczenia astmy ciężkiej, na którą cierpi 4 proc. wszystkich pacjentów chorujących na astmę. Niektórzy chorzy mają prawidłową budowę oskrzeli. A dopiero ich remodeling powoduje problemy z przepływem powietrza. U części pacjentów jest on odwracalny dzięki terapii biologicznej. Im wcześniej jest ona podana, tym lepiej. Na astmę ciężką cierpi ok. 35 tys. Polaków, leczonych jest zaledwie ok. 6 tys. 70 proc. chorych stanowią kobiety – odpowiadają za to estrogeny, które mają właściwości prozapalne. Testosteron ma zaś właściwości antyzapalne. Dlatego się zdarza, że niektórzy chłopcy ciężko chorują na astmę, a w wieku dojrzewania przestają chorować – tłumaczy dr Aleksandra Kucharczyk.

POChP – trudny przeciwnik

– U pacjentów z POChP, u których występują co najmniej dwa umiarkowane lub co najmniej jedno ciężkie zaostrzenie przebiegu choroby w ciągu roku, przy jednoczesnym podwyższonym poziomie eozynofilów we krwi (≥300 komórek/μL), standardem leczenia jest terapia wziewna potrójna: kortykosteroidy wziewne oraz dwa długo działające leki rozszerzające oskrzela. Jednak pomimo stosowania terapii trójlekowej u ok. 30–40 proc. pacjentów nadal występują zaostrzenia. Dlatego szczególnie u pacjentów, którzy mimo standardowego leczenia wziewnego nadal doświadczają częstych i poważnych zaostrzeń, wprowadzenie leku biologicznego oznaczałoby istotny krok naprzód w zarządzaniu chorobą – przekonuje dr n. med. Małgorzata Czajkowska-Malinowska, konsultantka krajowa w dziedzinie chorób płuc, prezeska Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc kadencji 2022–2026, kierowniczka Centrum POChP i Niewydolności Oddychania Kujawsko-Pomorskiego Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy.

Ekspertka dodaje, że badania kliniczne wykazały, iż u odpowiednio dobranej grupy pacjentów leczenie biologiczne może ograniczyć liczbę zaostrzeń w POChP o ok. 20–30 proc. To bardzo ważne, ponieważ każde zaostrzenie pogarsza rokowanie pacjenta, zwiększa ryzyko hospitalizacji i przyspiesza pogarszanie się funkcji płuc.

Co pacjent, a co system zyskałby dzięki nowoczesnemu leczeniu POChP?

Doktor Czajkowska-Malinowska podkreśla, że nie możemy mówić o dobrym leczeniu POChP, jeżeli nie wyeliminujemy palenia czy nie zmniejszymy narażenia na zanieczyszczenie powietrza. Dotychczas było stosowane leczenie nastawione jedynie na łagodzenie objawów, a w tej chwili dzięki leczeniu biologicznemu moglibyśmy przy określonych fenotypach pacjentów mówić o leczeniu przyczynowym.

– Uważam, że powinien być dostęp do leczenia biologicznego dla tej małej grupy pacjentów, ponieważ każde zaostrzenie trudnej choroby jest czynnikiem rozwoju chorób sercowo-naczyniowych, a więc lecząc zaostrzenia, poprawiamy statystyki kardiologiczne. POChP jest również czynnikiem rozwoju raka płuca – przekonuje dr Czajkowska-Malinowska.

Z kolei prof. Piotr Dąbrowiecki podkreśla, że im gorzej funkcjonują płuca, tym gorzej zachowuje się serce. I na odwrót – choroby serca mogą wpływać na płuca. Dlatego trzeba edukować na temat POChP i innych chorób układu oddechowego, takich jak astma i astma ciężka, uczyć, jak rzucić palenie. Trzeba mówić o jakości powietrza, o dostępie do szczepień.

POChP – szlak niewykorzystanych potencjałów

– Czasami pacjenci mówią, że są tak chorzy, iż nie mogą się zaszczepić. Odpowiadam wtedy, że muszą się zaszczepić, bo są tak chorzy, iż mogą umrzeć z powodu kolejnego zaostrzenia POChP, np. z powodu pneumokokowego zapalenia płuc. Promujemy też aktywność fizyczną i rehabilitację – mówi prof. Dąbrowiecki. – Spirometria służy do rozpoznawania obturacji, czyli zwężenia oskrzeli, które jest typowe dla przewlekłej obturacyjnej choroby płuc. Występuje też w astmie najczęściej o umiarkowanym lub ciężkim przebiegu – dodaje ekspert.

– Pacjent z POChP powinien się poddać sześciu szczepieniom: przeciwko grypie, pneumokokom, SARS-CoV-2, RSV, krztuścowi i półpaścowi. Są refundowane, ale ten potencjał nie jest wykorzystany. No i wreszcie rehabilitacja pulmonologiczna – kolejny niewykorzystany potencjał, bo realizowany tylko w ośmiu szpitalach specjalistycznych. Rehabilitacja jest jeszcze w sanatoriach, czyli w sumie realizuje ją 30 ośrodków w Polsce. Ale wycena świadczenia jest tak niska, że nie ma zainteresowania. Pacjent pulmonologiczny potrzebuje koordynacji, tak jak pacjent onkologiczny. Wychodzi ze szpitala i co dalej? Polskie Towarzystwo Chorób Płuc opracowało dokument dotyczący poststrategii powypisowej – wskazuje dr Czajkowska-Malinowska.

> Tragedią jest to, że system ochrony zdrowia nie widzi 700 tys. osób, które chorują na POChP. Szacowane koszty społeczno-ekonomiczne wszystkich chorób płuc wynoszą 79 mld zł, z czego aż 16,5 mld zł jest wydawane na leczenie POChP – tłumaczy **dr Małgorzata Czajkowska-Malinowska**

– Jeden oddech to ok. pół litra powietrza. W ciągu doby przez nasz układ oddechowy przepływa ok. 10 tys. l powietrza. Dostarcza on tlen, usuwa dwutlenek węgla, chroni przed zanieczyszczeniami, drobnoustrojami, umożliwia mówienie, uczestniczy w węchu i utrzymaniu równowagi kwasowo-zasadowej. Ma własne odruchy obronne, takie jak kaszel – przypomina dr n. med. Monika Franczuk z Zakładu Fizjopatologii Oddychania Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc, członkini Polskiego Towarzystwa Chorób Płuc.

POChP – duże obciążenie kosztowe dla systemu ochrony zdrowia

Doktor Czajkowska-Malinowska uważa, że już dzięki obecnie dostępnym w refundacji inhalatorom mamy bardzo dobre możliwości podania leku pacjentowi, tak żeby dotarł on do oskrzeli, do płuc. Ale pacjent nie wie, jak ma skorzystać z inhalatora. Lekarz podczas wizyty, która trwa 20 minut, nie jest w stanie przeprowadzić wszystkich elementów prawidłowej porady, łącznie z nauką inhalacji. Choćby dlatego zastosowanie terapii biologicznej może ograniczyć liczbę hospitalizacji i koszty leczenia ciężkich postaci choroby, w tym jej częstych zaostrzeń.

– Tragedią jest to, że system ochrony zdrowia nie widzi 700 tys. osób, które chorują na POChP. Szacowane koszty społeczno-ekonomiczne wszystkich chorób płuc wynoszą 79 mld zł, z czego aż 16,5 mld zł jest wydawane na leczenie POChP. Między innymi dlatego zależy nam na znalezieniu 700 tys. chorych z nierozpoznaną chorobą. To właśnie spirometria, znana już od 180 lat, jest badaniem, bez którego nie możemy rozpoznać POChP. Ale właściwa diagnoza wymaga także oceny stanu klinicznego pacjenta, żebyśmy mogli powiedzieć, czy choruje na astmę, czy na POChP, czy ma rozstrzenie oskrzeli, czy ma sarkoidozę, czyli chorobę o podłożu immunologicznym, ale posiadającą wiele różnych odmian, postaci klinicznych oraz stadiów zaawansowania; to wszystko są choroby przebiegające z obturacją oskrzeli – tłumaczy dr Czajkowska-Malinowska.

Jej zdaniem pacjenci z cechami zapalenia typu drugiego i częstymi zaostrzeniami powinni mieć zapewniony dostęp do nowoczesnych terapii biologicznych. A niestety obecnie leczenie biologiczne POChP nie jest w Polsce refundowane, mimo że są zarejestrowane dwa leki biologiczne (Mepolizumab oraz Dupilumab), oba ubiegają się o refundację w programie lekowym. Chorzy na POChP zyskaliby dzięki nim nie tylko możliwość innowacyjnego leczenia zgodnego z globalnymi wytycznymi klinicznymi GOLD 2026, lecz także szansę na indywidualizację leczenia.

Nowy lek biologiczny w astmie ciężkiej może być podawany dwa razy w roku

Szacuje się, że u 5–10 proc. pacjentów z astmą występuje ciężka postać choroby, która pozostaje niekontrolowana mimo zoptymalizowanego leczenia, w tym podawania dużych dawek wziewnych glikokortykosteroidów. W programie lekowym B.44, obejmującym pięć różnych leków biologicznych, leczy się tylko ok. 10 proc. kwalifikujących się pacjentów z astmą ciężką. Na horyzoncie jest przełomowy lek biologiczny, Depemokimab, jeszcze nierefundowany, który można podawać tylko dwa razy w roku. Jego użycie zredukowałoby więc liczbę wizyt pacjenta w szpitalu związanych z podaniem leku. Tym samym personel medyczny byłby dostępny dla innych pacjentów i spadłyby koszty świadczeń towarzyszących programom lekowym. Chory brałby mniej zwolnień z pracy w celu podania leku, poprawiłby jakość życia rodzinnego i towarzyskiego.

Beata Igielska

eprasa.pl d89d8a18b7



Rezerwy nie wystarczyły, diesel dalej drogi

PALIWA Równoległe ograniczenie dostaw oleju napędowego z dwóch kluczowych źródeł sprawia, że ceny paliwa utrzymują się **blisko najwyższych poziomów w historii.** Niewiele wskazuje na to, żeby w najbliższym czasie udało się trwale rozwiązać problem

Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Decyzja państw grupy G7 o uwolnieniu 100 mln baryłek ropy i oleju napędowego z rezerw strategicznych przyniosła jedynie przejściową ulgę dla rynku paliw. Po spadku o ponad 7 proc. w poprzednim tygodniu w poniedziałek przed południem notowania hurtowych cen diesla na rynku europejskim zwyżkowały o ponad 3 proc.

– Jedynym trwałym rozwiązaniem problemu jest powrót na rynek produktów naftowych znad Zatoki Perskiej – napisali w poniedziałkowej analizie ekonomiści ING. Kryzys energetyczny związany z wojną na Bliskim Wschodzie sprawił, że ceny oleju napędowego w Europie wzrosły do najwyższych poziomów w historii, przekraczając o niemal 20 proc. maksimum zanotowane po ataku Rosji na Ukrainę na początku 2022 r.

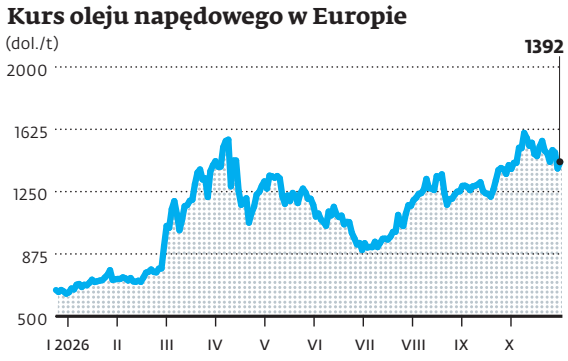
W komunikacie o uwolnieniu rezerw grupa G7 nie podała, które kraje wezmą udział w operacji ani jakie będą proporcje między dostarczaną na rynek ropą naftową i paliwami. Wiadomo jedynie, że dostawy oleju napędowego rozpoczną się „natychmiast", a „znaczna część" diesla ma zostać uwolniona w ciągu pierwszych 20 dni zaplanowanych łącznie na cztery miesiące działań.

W marcu, bezpośrednio po ataku USA i Izraela na Iran, działająca w ramach Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) Międzynarodowa Agencja Energetyczna (IEA) zdecydowała o uwolnieniu 400 mln baryłek ropy z rezerw strategicznych. Jak poinformował w zeszłym tygodniu Fatih Birol, dyrektor wykonawczy IEA, członkowie IEA uwolnili dotychczas dwie trzecie objętych porozumieniem baryłek. Polska również jest członkiem IEA, ale dotychczas nie korzystała ze swoich rezerw strategicznych. Także tym razem to agencja będzie koordynowała uwalnianie zapasów.

Na uwolnienie rezerw strategicznych naciskał Donald Trump. Amerykański prezydent stara się doprowadzić do spadku cen paliw przed listopadowymi wyborami do Kongresu. We wrześniu olej napędowy w USA kosztował średnio ponad 6,5 dol. za galon, najwięcej w historii. Za zwyżkę cen odpowiada m.in. wysoki popyt z zagranicy. Stany Zjednoczone są największym na świecie eksporterem diesla, a administracja Białego Domu sygnalizowała możliwość wprowadzenia zakazu eksportu.

– Europa ma mnóstwo oleju napędowego i wniesie znaczący wkład w globalny rynek, podobnie jak my. Nie wprowadzimy zakazu eksportu – zadeklarował Trump w trakcie spotkania z dziennikarzami.

Kurs oleju napędowego w Europie



Źródło: Stooq.pl RM

W piątek propozycję uwolnienia z rezerw 50 mln baryłek diesla przez UE złożyła Francja. Oznaczałoby to wypuszczenie na rynek ponad 15 proc. wszystkich rezerw paliwa zgromadzonych przez państwa wspólnego rynku. Stany Zjednoczone, które oceniają, że Europa niezbyt chętnie korzysta z zapasów i nie wypełnia wcześniej złożonych zobowiązań, domagają się wypuszczenia 100 mln baryłek diesla.

Propozycja na razie nie zyskała poparcia na forum unijnym, ale jest dyskutowana. Przeciwko są m.in. Niemcy, które stoją na stanowisku, że zapasy należy uwalniać dopiero, gdy pojawi się realne zagrożenie bezpieczeństwa dostaw. UE jest zależna od surowców energetycznych sprowadzanych z zagranicy. W przypadku diesla import (netto) odpowiada za ok. 7 proc. zużycia. W Polsce w przybliżeniu jedna trzecia oleju napędowego pochodzi spoza granic kraju.

Sytuacja na rynku diesla jest szczególnie napięta w ostatnich miesiącach ze względu na równolegle ograniczone dostawy z państw Zatoki Perskiej oraz z Rosji. W 2025 r. te dwa źródła eksportowały ok. 2,2 mln baryłek oleju napędowego, co odpowiadało ok. 8 proc. globalnego popytu. Dostawy z Bliskiego Wschodu znacząco spadły pod wpływem blokady cieśniny Ormuz, a Rosja właśnie zdecydowała o przedłużeniu zakazu eksportu diesla do końca października pod wpływem ataków ukraińskich dronów na rafinerie. Ponieważ rozmowy pokojowe między USA i Iranem od dłuższego czasu utknęły w martwym punkcie, a jednocześnie Ukraina nie zamierza rezygnować z uderzeń w rosyjską infrastrukturę paliwową, napięcie na rynku zapewne nie zniknie w najbliższych tygodniach.

Konsekwencją ograniczonej podaży był wzrost hurtowych cen oleju napędowego w Europie do rekordowych 1588 dol. za tonę w połowie września. Obecnie paliwo jest o ponad 10 proc. tańsze, jednak w porównaniu ze stanem sprzed wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie pod koniec lutego olej napędowy w Europie podrożał o 86 proc. Notowania ropy naftowej poszły w górę w tym okresie o niecałe 40 proc. ©℗

AI nie zabierze pracy tak łatwo

TECHNOLOGIE Prognozy dotyczące tego, kto i kiedy straci stanowisko przez sztuczną inteligencję, zdominowały dyskusję o przyszłości rynku pracy. A ta **zależy nie tylko od samego istnienia technologii,** lecz także od jej kosztów i możliwości wdrożenia oraz od regulacji

Zuzanna Staszewska-Jedynasty
zuzanna.staszewska@infor.pl

Według raportu Anthropic roboty są już w stanie wykonać 74 proc. zadań fizycznych na rynku w USA. Odpowiada to 34 proc. całego czasu pracy. Połączenie możliwości robotów z dużymi modelami językowymi sprawia, że ok. 80 proc. czasu pracy przypada na zadania wystawione na oddziaływanie jednej z tych technologii. Ich faktyczne użycie w firmach znacząco odbiega jednak od teoretycznych możliwości.

Zgodnie z ustaleniami Międzynarodowej Organizacji Pracy i polskiego NASK, choć jeden na czterech pracowników na świecie wykonuje zawód w pewnym stopniu wystawiony na wpływ generatywnej AI, bardziej prawdopodobna jest zmiana charakteru jego pracy niż jej utrata. Robotyzacja wymaga bowiem adaptacji miejsc pracy i jest kosztowna. Roboty stanowią dziś rzeczywistą cenową konkurencję dla człowieka przy zaledwie 0,3 proc. zadań. Aby udział ten wzrósł do 10 proc., ich koszt musiałby spaść o ok. 70 proc. Jak obliczyli analitycy z Anthropic przy historycznym tempie spadku cen robotów zajęłoby to ok. 40 lat.

Automatyzację blokują też przepisy. Według szacunków Anthropic regulacje ograniczają wdrożenie robotyzacji w 14 proc. zadań fizycznych. Przede wszystkim w edukacji, ochronie zdrowia i służbach związanych z bezpieczeństwem. W przypadku krajów Unii Europejskiej na tempo wdrażania części rozwiązań wpływa dodatkowo AI Act oraz regulacje sektorowe.

Osobną kwestią jest możliwość rzeczywistego wdrożenia technologii w miejscu pracy. Dobrze pokazuje to raport o wpływie AI i robotyki na rynek pracy przygotowany dla wojewódzkiego urzędu pracy przez interdyscyplinarny zespół Politechniki Rzeszowskiej oraz Fundację Human for Future. Jego autorzy przeanalizowali 50 ról zawodowych, rozbijając je na wykonywane w ich ramach zadania. Osobno oceniali, czy dane zadanie można zautomatyzować technicznie, czy da się takie rozwiązanie rzeczywiście wdrożyć w organizacji, na ile AI może wspierać człowieka oraz w jakim stopniu zadanie pozostaje od niego zależne.

W 10-stopniowej skali średnia techniczna możliwość automatyzacji analizowanych zadań wyniosła 6,21, ale możliwość praktycznego wdrożenia technologii to tylko 4,52. Jeszcze wyżej, na 7,71 pkt, oceniono natomiast potencjał wykorzystania AI jako narzędzia wspierającego pracownika. Zdaniem autorów bardziej prawdopodobna od pełnej automatyzacji zawodów jest transformacja danej roli. Co więcej, choć wdrażane technologie przejmują część dotychczasowych obowiązków, w ich miejsce pojawiają się nowe, związane m. in. ze sprawdzaniem efektów pracy systemów, ich konfiguracją, dokumentacją oraz nadzorem. W efekcie nawet tam, gdzie potencjał automatyzacji jest wysoki, nie znika więc potrzeba ludzkiej interpretacji i odpowiedzialności.

Zbyt pochopna automatyzacja może się zresztą okazać kosztowna. Zgodnie z prognozami Gartnera do 2029 r. 30 proc. pracowników zwolnionych w związku z zastępowaniem ich pracy przez AI trzeba będzie zatrudnić ponownie, często za wyższe wynagrodzenie. Wraz ze zwolnieniem pracowników firmy tracą również wiedzę instytucjonalną i własne zaplecze kadrowe. Późniejsze rekrutacja, szkolenie i wdrożenie nowych osób mogą ostatecznie podnieść koszty. ©℗

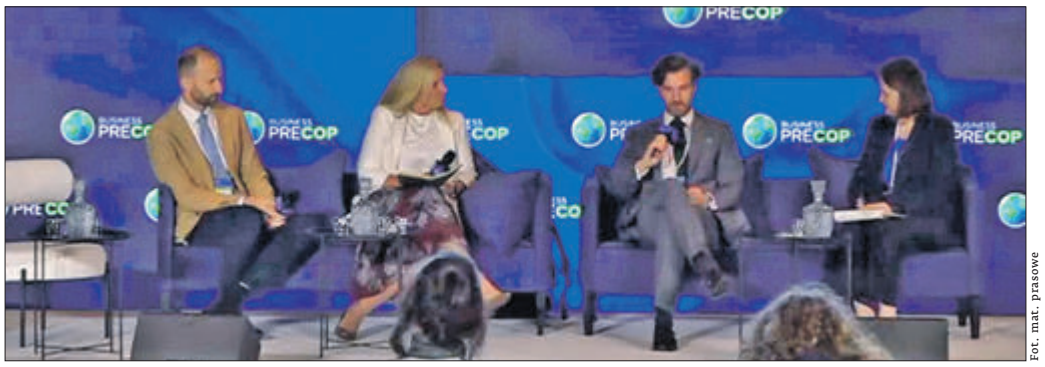
DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl d89d8a18b7

BUSINESS PRECOP

Partner relacji

ALIOR BANK



Fot. mat. prasowe

ESG: mniej raportowania, więcej dla biznesu

„ESG po korekcie. Jak dziś odpowiedzialnie prowadzić biznes?" – tak brzmiał temat dyskusji podczas piątej edycji konferencji Business PRECOP, w której przedstawiciele świata biznesu, finansów, nauki i organizacji zajmujących się zrównoważonym rozwojem rozmawiali o tym, co dalej z ESG po ograniczeniu obowiązków raportowych.

Debata w Katowicach pokazała, że zmiana regulacyjna przesuwa środek ciężkości z raportowania i spełniania wymogów na zarządzanie ryzykiem, dane, inwestycje i decyzje biznesowe. Panel podzielono na trzy sesje. W pierwszej części uczestnicy: Michał Okuń, dyrektor działu strategii biznesowej i ESG w Alior Banku, Jan Domanik, director of strategy, chief sustainability officer w Polskim Funduszu Rozwoju (PFR) oraz Irena Pichola, prezes zarządu i przewodnicząca Komitetu Sterującego Forum Odpowiedzialnego Biznesu i Chapter Zero Poland, rozmawiali o tym, jak zmieniło się podejście firm do ESG po ograniczeniu obowiązków raportowych.

ESG w świecie finansów

Michał Okuń podkreślał, że brak danych ESG nie oznacza automatycznie odmowy finansowania ani gorszych warunków kredytowych. Jednocześnie, jak wskazywał, firmy powinny zbierać i analizować dane dotyczące klimatu, kwestii społecznych i ładu korporacyjnego, ponieważ pozwalają one lepiej ocenić ryzyka związane z prowadzeniem biznesu. Jeśli przedsiębiorstwo potrafi je zidentyfikować, ma konkretne cele i planowane inwestycje, bank może indywidualnie ocenić, czy takie podejście powinno znaleźć odzwierciedlenie w warunkach finansowania.

W ten sposób dane związane z ESG mogą stać się elementem oceny biznesowej. Michał Okuń wskazywał przy tym, że nie chodzi o tworzenie kolejnego formalnego obowiązku. Kluczowe jest ustalenie, w jaki sposób ryzyko klimatyczne, społeczne czy związane z ładem korporacyjnym może przełożyć się na wzrost kosztów albo inne materialne konsekwencje dla organizacji.

W swojej strategii na lata 2025–2027 Alior Bank zapisał finansowanie zrównoważonej transformacji klientów biznesowych i jednocześnie utrzymanie w perspektywie 10 lat maksymalnego limitu ekspozycji kredytowych kwalifikowanych jako te z wysokim ryzykiem ESG na poziomie do 1 proc.

Szeroka zmiana perspektywy oznacza, że ESG, które przez ostatnich kilka lat w wielu przedsiębiorstwach zostało mocno związane z raportowaniem, ma ponownie stać się elementem zarządzania. W dyskusji opisywano problem, jaki zaistniał w poprzednich latach: firmy zaczęły tworzyć wyspecjalizowane zespoły, które zbierały dane i przygotowywały raporty, podczas gdy temat ESG coraz bardziej oddalał się od zarządów i zasadniczych decyzji biznesowych.

Jan Domanik obserwował podobne zjawisko w przedsiębiorstwach, z którymi współpracuje PFR. Kilka lat temu kwestie zrównoważonego rozwoju trafiały bezpośrednio do zarządów i rad nadzorczych, ponieważ były postrzegane jako nowe możliwości inwestycyjne i rozwojowe. Następnie zostały w dużej mierze delegowane do wyspecjalizowanych zespołów, a uwaga przesunęła się na raportowanie i spełnianie wymogów regulacyjnych. Teraz te kwestie wracają na poziom zarządczy, ponieważ dane zaczynają być wykorzystywane do identyfikowania konkretnych zagrożeń oraz nowych możliwości biznesowych.

PFR oczekuje np. od firm jasnego, zrozumiałego planu biznesowego dotyczącego transformacji. Jeśli przedsiębiorstwo planuje inwestycję np. w energetykę odnawialną, istotne są nie tylko deklaracje dotyczące jej zielonego charakteru, lecz także kwestie źródeł surowców, technologii, local contentu czy wpisania projektu w szerszy system energetyczny.

W praktyce oznacza to odejście od podejścia, w którym przedsiębiorstwo może przyjść do instytucji finansującej z dobrze przygotowanym dokumentem i oczekiwać, że sama obecność w nim odpowiednich wskaźników ESG okaże się wystarczająca. Znacznie ważniejsze jest to, czy zarząd rozumie własny biznes i potrafi odpowiedzieć na pytanie, jakie ryzyka i szanse wynikają z transformacji.

Ten wątek mocno wybrzmiał także w wypowiedzi Ireny Picholi. Jej zdaniem jednym z największych wyzwań jest dziś odejście od języka samego raportowania i pokazanie związku między zrównoważonym rozwojem a konkurencyjnością przedsiębiorstwa. Pichola przywoływała dane z „Business Breakthrough Barometer" WBCSD (World Business Council for Sustainable Development, Światowa Rada Biznesu na rzecz Zrównoważonego Rozwoju), według których 92 proc. liderów 500 firm z 50 krajów dostrzega bezpośredni związek między zrównoważonym rozwojem a przewagą konkurencyjną.

Jak przekonywała, właśnie takim językiem warto dziś rozmawiać o ESG z zarządami. Nie jako o dodatkowym zestawie obowiązków, lecz o obszarze, który może mieć wpływ na pozycję konkurencyjną, koszty działalności, relacje z klientami, inwestycje czy dostęp do kapitału. Jednocześnie wskazywała, że nadal istnieje problem niewystarczającego zaangażowania w to części zarządów i rad nadzorczych.

Koniec z mało zrozumiałymi tabelami

Uczestnicy pierwszej rundy byli zgodni co do tego, że kolejnym etapem rozwoju idei ESG powinno być przełożenie deklaracji na konkretne działania. Michał Okuń mówił wprost o potrzebie większej liczby inwestycji i realnych zmian zamiast kolejnych obietnic. Jego zdaniem zmęczenie ESG, które można obserwować na rynku, jest w dużej mierze efektem tego, że przez lata powstawały kolejne plany i deklaracje, za którymi nie zawsze szły rzeczywiste działania organizacyjne.

W dyskusji przywoływano obraz wielostronicowych tabel, których sens biznesowy bywał trudny do uchwycenia nawet w samej organizacji. Racjonalne jest przywrócenie ESG jego biznesowego znaczenia.

To właśnie w tym kierunku podążano w kolejnej rundzie panelu. Tomasz Michalak, partner w EY, zwracał uwagę, że pierwsza fala raportowania związanego z CSRD (Corporate Sustainability Reporting Directive) oznaczała dla przedsiębiorstw proces uczenia się. Raporty stawały się z czasem bardziej przejrzyste, regulatorzy i twórcy standardów reagowali na doświadczenia. Jednocześnie problemem pozostawała ich objętość. W podobnym tonie wypowiadał się Piotr Glen, sekretarz Komisji ds. Zrównoważonego Rozwoju SGH i dyrektor Centrum Zrównoważonego Rozwoju SGH, który zwracał uwagę na to, że najważniejszym rezultatem całego procesu nie powinien być sam raport. Ważniejsze są dane, ich źródła, właściciele oraz mechanizmy kontroli. Jako przykład podał przygotowywany przez SGH pierwszy kompleksowy raport zrównoważonego rozwoju. W jego ocenie jednym z najważniejszych efektów pracy nad nim jest możliwość uporządkowania wiedzy o danych. Drugim są mechanizmy kontroli – czyli odpowiedź na pytanie, kto dane dostarczył, jak zostały policzone i w jaki sposób je zweryfikowano. Trzecim natomiast pozostaje wykorzystanie informacji przez zarząd do podejmowania decyzji biznesowych.

To podejście korespondowało z wcześniejszą wypowiedzią przedstawiciela Alior Banku. Jeśli dane ESG mają wpływać na decyzje kredytowe, inwestycyjne czy strategiczne, muszą być wiarygodne. W niektórych firmach funkcjonują już nawet wewnętrzne funkcje „kontrolingu ESG", które pozwalają patrzeć na dane nie tylko z perspektywy raportowania, ale również ich znaczenia dla biznesu.

Plan transformacji zamiast deklaracji

Ważnym elementem drugiej rundy były również plany transformacji. Zofia Roguska, project manager w dziale rozwoju nowych strumieni biznesowych ORLEN, mówiła o nich jako o „powieści drogi" – dokumencie, który powinien pokazywać nie tylko cel, lecz także kolejne etapy dojścia do niego.

Ostatnia część panelu dotyczyła komunikacji środowiskowej i ryzyka greenwashingu. Aleksandra Robaszkiewicz, dyrektorka ds. relacji korporacyjnych Lidl Polska, mówiła o konieczności współpracy działów komunikacji, corporate affairs, marketingu i prawnego przy weryfikacji komunikatów środowiskowych. Z kolei Justyna Przybył, dyrektorka ds. odpowiedzialnego rozwoju biznesu Grupy Agora, zwracała uwagę na podwójną rolę grupy – jako spółki giełdowej, która musi uwzględniać ryzyko greenwashingu w komunikacji korporacyjnej, oraz jako wydawcy i firmy medialnej, która uczestniczy w obiegu informacji dotyczących klimatu.

Krzysztof Ratnicyn

Legislacyjne ścieżki Omnibus I

26 lutego 2025 r. Komisja Europejska przedstawiła pakiet uproszczeń w obszarze zrównoważonego rozwoju, tzw. Omnibus I. Jego celem było zmniejszenie obciążeń dla przedsiębiorstw. Pakiet objął projekty dwóch dyrektyw. Jedna, tzw. stop-the-clock, odraczała terminy. Drugi projekt zawierał zmiany merytoryczne. Dotyczyły one m.in. dyrektywy o sprawozdawczości zrównoważonego rozwoju (CSRD).
Dyrektywa stop-the-clock została opublikowana 16 kwietnia 2025 r., a ustawa wdrażająca ją w Polsce 28 lipca 2025 r.
Zmiany merytoryczne opublikowano 26 lutego 2026 r. jako dyrektywę 2026/470. Państwa członkowskie UE mają dokonać jej transpozycji do prawa krajowego do 19 marca 2027 r. Ministerstwo Finansów po prekonsultacjach postanowiło wdrożyć dyrektywę w dwóch etapach. W pierwszym wdrożono opcję umożliwiającą zwolnienie z raportowania za 2025 i 2026 r. jednostek z pierwszej fali, które znajdą się poza nowym zakresem jednostek zobowiązanych do sporządzania sprawozdawczości zrównoważonego rozwoju. 13 marca 2026 r. została opublikowana w Dzienniku Ustaw ustawa z 27 lutego 2026 r. o zmianie ustawy o rachunkowości zawierająca tę opcję. Natomiast 14 września 2026 r. rządowy Komitet do Spraw Europejskich przyjął w trybie obiegowym projekt ustawy o zmianie ustawy o rachunkowości oraz niektórych innych ustaw (UC155), który ma na celu wdrożenie zmian merytorycznych do sprawozdawczości zrównoważonego rozwoju wynikających z pakietu Omnibus I.

Źródło: MF

eprasa.pl d89d8a18b7

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Marcin Kulasek Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Ministerstwo Rozwoju i Technologii
PARTNER STRATEGICZNY:
arseco



fot. Wang Ye/XINHUA/EPA/PAP

Wicepremier Chin He Lifeng i unijny komisarz handlu Maroš Šefčovič, Pekin, marzec 2025 r.

Brakuje zapasów na wypadek odcięcia dostaw z Chin

PRZEMYSŁ Jeśli Chiny ograniczą dostawy kluczowych surowców, polskie firmy mogą zostać bez odpowiedniego zabezpieczenia. Przedsiębiorstwa nie budują większych zapasów, a **państwo dopiero zaczyna tworzyć system** strategicznych rezerw

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl

W Brukseli trwa odliczanie do 15 października. To termin, jaki Komisja Europejska wyznaczyła Chinom na przedstawienie planu redukcji olbrzymiego deficytu handlowego. Jeśli Pekin nie ustąpi w kwestii nadprodukcji, która zalewa Stary Kontynent dotowanymi towarami, UE może zdecydować się na nowe instrumenty zaostrzające zasady dostępu chińskich podmiotów do europejskiego rynku. W odwecie Chiny mogą ograniczyć dostawy kluczowych surowców i komponentów do UE.

– Polskie firmy powinny się szykować na taką ewentualność, bo Chiny zareagują zapewne w sposób asertywny i być może agresywny. To widać w ich komunikacji i tym, że wykorzystały tę kartę już wcześniej w negocjacjach z USA – mówi DGP Maciej Kalwasiński z Ośrodka Studiów Wschodnich. Jednym z sektorów, który mierzy się z takim zagrożeniem, jest branża dronowa. Chociaż ChRL nie wprowadza formalnego zakazu eksportu komponentów dla producentów bezzałogowców, ci już od ponad roku wskazują na coraz większe problemy z ich pozyskiwaniem oraz konieczność uzyskiwania dodatkowych licencji. Firmy próbują szukać alternatywnych źródeł zaopatrzenia w takich krajach, jak Japonia, Korea Południowa czy Tajwan. W przypadku dronów nie jest to jednak proste, bo zdolności produkcyjne Chin wielokrotnie przewyższają możliwości państw Zachodu.

– Oczywiście, że są obawy. Szykujemy klientów, rozmawiamy z nimi o tym, że może nastąpić zmiana komponentów, która zwiększy ceny naszych produktów – mówi DGP Robert Fintak, prezes Polskiej Izby Systemów Bezzałogowych. Budowanie rezerw strategicznych jest jednak dla firm z sektora dużym wyzwaniem ze względu na ograniczone możliwości finansowe. – Wszyscy byśmy chcieli mieć rezerwy, ale rynek bezzałogowców, ci już od kinu, dotyczą także Polski. W zeszłym miesiącu, jak wynika z danych Narodowego Banku Polski, ChRL stała się największym eksporterem na rynek polski, wyprzedzając pod tym względem wieloletniego lidera stawki, Niemcy.

– Nasza ekspozycja na konflikt UE–Chiny jest mocno asymetryczna. Do Chin eksportujemy niewiele, mniej niż 1 proc. polskiego eksportu, więc bezpośrednie chińskie retorsje bardzo by nas nie zabolały, może poza branżą rolno-spożywczą. Problem jest po stronie importu. Chiny to już ok. 15,5 proc. naszego importu, a znaczna jego część to komponenty, elektronika, baterie, maszyny, bez których przemysł po prostu stanie – mówi DGP Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku.

Dodatkowym źródłem ryzyka są związki gospodarcze z Niemcami. – Jeśli oberwie niemiecki eksport do Chin, rykoszetem oberwą nasi poddostawcy – ostrzega. Ale nasz rozmówca widzi też korzyści. – Lepsza ochrona rynku UE przed chińską nadpodażą to szansa choćby dla naszych meblarzy, AGD czy producentów autobusów. Dlatego Polska powinna grać na zaostrzenie konfliktu handlowego, wiedząc, że inne stolice będą rozwadniać twardą politykę celną – uważa Arak. ©℗

Zaczyna się handlowe przesilenie z Pekinem

HANDEL Europejskie gospodarki szykują się na zaostrzenie sporów handlowych z Pekinem **po 15 października,** gdy mija termin unijnego ultimatum

Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

W czwartek komisarz ds. handlu Maroš Šefčovič uda się do Pekinu, by się spotkać z chińskim ministrem handlu Wang Wentao. To mogą być rozmowy ostatniej szansy. W tym miesiącu mija termin, który Unia dała latem na porozumienie handlowe, które miałoby przywrócić równowagę we wzajemnych relacjach gospodarczych w obliczu rosnącej presji chińskich towarów na rynek UE. KE domagała się od Państwa Środka nałożenia dobrowolnych ograniczeń na eksport towarów z niektórych kategorii, w których nadmierna ekspansja Chin stwarza zagrożenie dla lokalnych producentów ze strategicznych sektorów. Pekin nie chce o tym słyszeć.

Jeśli do polubownego rozstrzygnięcia nie dojdzie, Bruksela może sięgnąć po rozwijane ostatnio narzędzia ochrony rynku, a ChRL – odpowiedzieć retorsjami. Komisja w czerwcu otrzymała mandat do pracy nad nowymi instrumentami polityki handlowej. W przyszłym tygodniu ponownie zbierze się Rada Europejska, m.in. po to, by odnieść się do rezultatów negocjacji. Jednym z dyskutowanych kierunków było stworzenie odpowiednika art. 301 amerykańskiej ustawy o handlu, który pozwalałby na nakładanie horyzontalnych ceł karnych w odpowiedzi na naruszenia zasad konkurencji. Wyniki prac KE ma zaprezentować do końca roku. Na I poł. stycznia przypada zaś kolejny już termin wygaśnięcia handlowego zawieszenia broni między USA a Chinami.

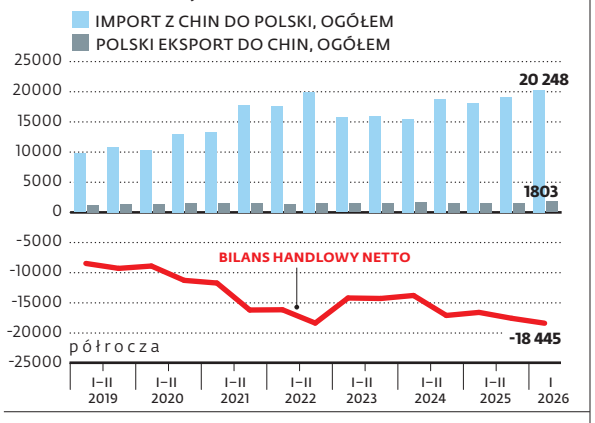
W I poł. roku deficyt UE w handlu z Państwem Środka sięgnął rekordowego pułapu 193 mld euro, co odpowiadało 2 proc. wartości unijnego PKB. Zalewu towarów nie zdołały zatrzymać selektywne bariery, takie jak cła wyrównawcze na chińskie pojazdy elektryczne. ChRL w dalszym ciągu podnosi wartość eksportu w segmencie pojazdów nieszynowych.

Denis Redonnet, odpowiedzialny za egzekwowanie przepisów handlowych wiceszef unijnej dyrekcji ds. handlu, poinformował o utrzymującym się niestandardowym nacisku na rynek europejski, m.in. w sektorach maszynowym, tekstylnym i surowcowym. „Potencjalnie niepokojący trend", jak zaznaczył, dotyczy nawet jednej czwartej wartości unijnego importu i w dominującej mierze jest napędzany przez napływ towarów z Chin. Oczekiwaniami, z którymi do Pekinu jedzie Šefčovič, będą więc ograniczenie eksportowej presji na UE w sektorach krytycznych i dopuszczenie większego wolumenu europejskich towarów na rynek chiński.

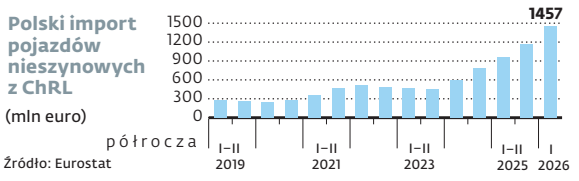
Wyhodowany przez Chińczyków przerost zdolności produkcyjnych wraz z państwowymi subsydiami (OECD szacuje ich wartość na przestrzeni 20 lat na 2,4 proc. przychodów firm; w europejskich krajach OECD przeciętna wielkość wsparcia w proporcji do przychodów subsydiowanego przemysłu jest sześciokrotnie niższa) są w Europie coraz powszechniej postrzegane jako nieuczciwa konkurencja w obliczu wysiłków, by zachować istniejący przemysł i rozwinąć nowe jego gałęzie. Dla ChRL eksport stał się jednak podstawową dźwignią rozwoju, a zmiana tego modelu – w ocenie wielu ekonomistów – musiałaby się wiązać z ryzykiem dla celów wzrostu PKB.

Ryzyka związane z chińskim szokiem, czyli podważeniem pozycji lokalnego przemysłu i możliwymi krokami odwetowymi Pe-

Bilans handlowy Polski i Chin (mln euro)



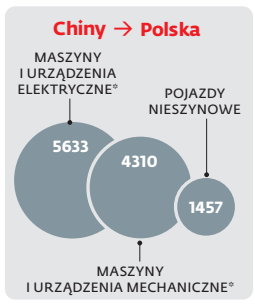
Motoryzacja: wielki skok na polski rynek

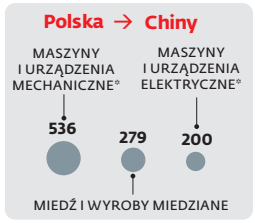


Źródło: Eurostat

Największe segmenty w handlu

dane za I poł. 2026 r. (mln euro)





* oraz ich części

RM ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7



gowców nie jest rynkiem bogatym. Nie ma kapitału na tyle dużego, byśmy mogli stworzyć rezerwę, którą można nazwać strategiczną. Ale oczywiście wszyscy robimy pewne zapasy części, w tym silników, które pozwalają nam działać przez jakiś czas w razie odcięcia – dodaje Fintak.

Wspólnych rezerw nie koordynuje też przemysł motoryzacyjny. Jak mówi nam Nadia Rybczyńska ze Stowarzyszenia Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych, budowa zapasów nie była dotąd tematem rozmów wewnątrz organizacji. Żaden z jej członków nie zgłosił takiej inicjatywy. Firmy skupiają się raczej na poszukiwaniu alternatywnych źródeł zaopatrzenia i rozwoju rozwiązań technologicznych ograniczających wykorzystanie określonych surowców.

Zwiększonych zamówień z Polski nie odnotowują też importerzy surowców. – Nie chcą budować magazynów, bo Excel mówi im, że tego nie potrzebują. COVID-19 nie nauczył ich tego, że należy się szykować na załamanie łańcucha dostaw. Nie mają instynktu, że warto kupić dwa razy więcej, dopóki jeszcze można – mówi DGP Bartłomiej Wcisły z KAMB Import-Export, firmy zajmującej się sprowadzaniem surowców m.in. dla branży kamieniarskiej i budowlanej. – Jednocześnie od II kw. tego roku widzimy wzmożone zainteresowanie z całego świata. Dostajemy zapytania z krajów, z którymi nigdy wcześniej nie handlowaliśmy, z Indii, z Meksyku. Jeśli ktoś taki kontaktuje się z naszą firmą, to znaczy, że są duże problemy z zakupem tych materiałów, i szuka wszędzie, gdzie się da – mówi Wcisły.

Nie ma też obecnie informacji, by rezerwy surowców strategicznych

Państwa unijne dopiero pracują nad stworzeniem systemu zapasów

były gromadzone na poziomie państwa. Na pytanie o zapasy resort klimatu i środowiska wskazuje na odpowiedzialność poszczególnych firm. „Przedsiębiorstwa wykorzystujące surowce krytyczne, w tym w szczególności pierwiastki ziem rzadkich, samodzielnie określają poziom zapasów niezbędnych do prowadzenia działalności i zabezpieczenia ciągłości dostaw" – napisano nam w odpowiedzi. Resort przypomina jednak, że w ostatnich miesiącach rząd postawił pierwsze kroki zmierzające do stworzenia systemu takich zapasów.

W kwietniu premier powołał zespół ds. polityki surowcowej państwa, którym kieruje Krzysztof Galos, główny geolog kraju. Jedna z grup roboczych zajmuje się współpracą z przemysłem obronnym. Ma m.in. określić jego potrzeby dotyczące dostępu do surowców oraz ewentualnego tworzenia i utrzymywania ich zapasów. Polska jest też jednym z 10 państw, które w ramach koalicji chętnych pracują nad modelem tworzenia zapasów surowców krytycznych. We wrześniu KE uruchomiła pilotaż wart 14 mln euro, który ma przetestować zasady zakupu, magazynowania i uwalniania zapasów pierwiastków ziem rzadkich i wolframu na wypadek zakłóceń dostaw.

Innym sposobem jest rozwój zdolności do recyklingu i przetwarzania surowców strategicznych. Na razie ani Polska, ani Europa nie mają odpowiednich mocy w tym obszarze. W ramach aktu o surowcach krytycznych KE uznała za strategiczne dwa polskie projekty: Zakład Rafinacji Pierwiastków Ziem Rzadkich w Puławach oraz Polvolt w Zawierciu. Pierwszy ma produkować tlenki neodymu, prazeodymu, lantanu i ceru, drugi m.in. odzyskiwać metale wykorzystywane w produkcji baterii. Za projekt Polvolt odpowiada Elemental Group. – Dziś odzysk tych metali odbywa się przede wszystkim w hutach w Azji. Dlatego nasz projekt jest tak ważny dla suwerenności surowcowej Europy i Polski – mówi Sylwester Puczen z tej firmy. Na razie w Zawierciu działa jedynie zakład przetwarzający zużyte baterie na czarną masę. Dopiero po inwestycjach będzie można odzyskiwać z niej poszczególne metale na miejscu. Według planów ma to nastąpić po 2030 r. ©℗

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

REKLAMA



eprasa.pl d89d8a18b7

Miliardy na zbrojenia tylko dla Europy

BEZPIECZEŃSTWO Bruksela zamierza **zwiększyć wydatki na obronność** do poziomu 131 mld euro. Na tak smakowity kąsek już ostrzą sobie zęby najwięksi producenci uzbrojenia, a Francja proponuje, by pieniądze te można było wydawać tylko w europejskim przemyśle

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Ku końcowi zbliża się dyskusja o kształcie przyszłego budżetu Unii Europejskiej, który zgodnie z propozycją Komisji Europejskiej może być powiększony do nawet 2 bln euro. Niemałą jego część, bo aż 131 mld euro, mają stanowić wydatki na obronność. Rozdysponowaniem tych pieniędzy ma się zająć nowo tworzony Europejski Fundusz na rzecz Konkurencyjności (EFK).

Zadaniem EFK, który ma zastąpić 14 istniejących funduszy, ma być wspieranie rozwoju przemysłów obronnych i kosmicznych oraz szeroko pojętej rozbudowy zdolności wojskowych. Na etapie negocjacji do akcji postanowił się włączyć Paryż, proponując wprowadzenie zasady, by europejskie pieniądze można było wydać jedynie na uzbrojenie produkowane przez firmy ze Starego Kontynentu. Z wnioskiem takim wystąpiło kilku francuskich gigantów: Dassault Aviation, MBDA, Naval Group i KNDS, którym udało się zdobyć poparcie branżowego europejskiego stowarzyszenia, ASD Europe. Pomysł unijnej centralizacji i wprowadzenia jasnych zasad przyznawania miliardów euro na zbrojenia poparł też Benjamin Haddad, francuski minister ds. Europy.

– Jeśli nie będziemy mieli ambitnych europejskich kryteriów preferencji, inwestycje będą się koncentrować na poziomie krajowym, co doprowadzi do fragmentacji rynku wewnętrznego. Byłoby to mniej efektywne i nikomu by nie pomogło – mówił Haddad podczas wrześniowej wizyty w Kijowie. Za Atlantykiem nie mają wątpliwości, że francuska propozycja jest wymierzona przede wszystkim w interesy Stanów Zjednoczonych, które są jednym z największych dostawców broni do Europy. Niezadowolenie Białego Domu jasno wyraził Andrew Puzder, ambasador USA przy UE. Przemawiając podczas brukselskiego szczytu „Obronność i kosmos", ostrzegł, że taka polityka może zagrozić transatlantyckim relacjom. – Tylko nasi wrogowie odnoszą korzyści, gdy tracimy z oczu konieczność zabezpieczenia skuteczniejszej broni i wspierania naszej wspólnej obrony – uznał Puzder.

Francuska propozycja nie spodobała się też Berlinowi, który już zamówił w USA myśliwce F-35,



fot. Mast Irham/EPA/PAP

Francuskie myśliwce Dassault Rafale

a chce też kupić pociski Tomahawk i ogólnie zacieśnić współpracę z amerykańskim przemysłem. Także w Polsce zdania są podzielone. W ocenie Bartosza Kownackiego z Prawa i Sprawiedliwości, byłego wiceministra obrony, zapisanie, że unijne pieniądze będzie można wydać jedynie na broń z Europy, nie jest w interesie Polski. – Rozumiem, że Francuzi i Niemcy próbują odbudować swój przemysł zbrojeniowy, ale na razie takich pieniędzy, z punktu widzenia Polski, nie da się w Europie wydać racjonalnie. Po drugie, to znów będzie budowanie przemysłów tych dwóch krajów, bo polski raczej nie weźmie w tym udziału. Znów pojawią się warunki wspólnych zakupów, uwarunkowania co do europeizacji sprzętu – mówi Kownacki.

Przychylniej na pomysł europeizacji zakupów patrzą posłowie koalicji. W ocenie Pawła Suskiego, wiceszefa sejmowej komisji obrony, europejski zwrot to konsekwencja działań Donalda Trumpa, który namawiał Europę, że ta musi się zbroić. – Nie można jednocześnie zjeść ciastka i mieć ciastko, bo jeżeli stosuje się zasadę ostracyzmu i grozi nawet wyjściem z NATO, to niczym dziwnym nie jest, że Europa odrabia tę lekcję – mówi Suski. Przekonuje on jednocześnie, że choć pomysł europeizacji zbrojeń jest właściwym kierunkiem, to wdrożenie go nie oznacza, że Polska odwróci się od uzbrojenia zza oceanu. – Mamy swój budżet i on jest bardzo mocno osadzony zakupowo w Stanach Zjednoczonych – kwituje poseł Koalicji Obywatelskiej.

Planom związanym z EFK może zaszkodzić nie tylko brak porozumienia między Berlinem i Paryżem, lecz też sprzeciw RFN i pięciu innych państw wobec powiększenia budżetu UE na lata 2028–2034 do prawie 2 bln euro. Państwa te domagają się oszczędności, a ich zdaniem perspektywa finansowa UE „musi zostać zmniejszona o kilkaset miliardów euro w zrównoważony sposób". To zaś oznaczać może cięcia także w działce obronnej. Przeciw oszczędnościom opowiada się 17 państw, w tym Polska. ©℗

Rząd Izraela chce uniemożliwić powstanie Państwa Palestyna

BLISKI WSCHÓD Władze Izraela jeszcze przed wyborami planują **przeprowadzenie przetargów** na budowę kolejnych osiedli na terytoriach okupowanych na Zachodnim Brzegu

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Na ostatniej prostej przed planowanymi na 27 października wyborami władze Izraela dążą do zmian, które mogą ograniczyć możliwość powstania państwa palestyńskiego.

Ministerstwo budownictwa i mieszkalnictwa ogłosiło w sierpniu przetarg na budowę 1,2 tys. mieszkań w ramach projektu osiedla E1 na okupowanym Zachodnim Brzegu między Jerozolimą a nielegalnym osiedlem Ma'ale Adumim. Dwa tygodnie temu ogłoszono kolejny przetarg, tym razem na 2,1 tys. mieszkań. Termin otwarcia ofert wyznaczono na dwa dni przed wyborami. Realizacja projektu podzieliłaby Zachodni Brzeg na dwie części. Same przetargi mają utrudnić przyszłemu rządowi cofnięcie podjętych decyzji i ograniczenie izraelskiej kontroli nad tym obszarem.

Na początku sprzeciw wobec tych działań wyrażała prokurator generalna Gali Baharaw-Miara. Szybko jednak złagodziła stanowisko, wycofując żądanie przesunięcia terminu składania ofert przetargowych na okres powyborczy. Pierwotnie wyrażała obawy, że procedura przetargowa może zostać wykorzystana jako element kampanii wyborczej. Ostatecznie uznała, że rozstrzygnięcie przetargów nie będzie mogło nastąpić przed wyborami.

Ge Jifrach, burmistrz Ma'ale Adumim, który złożył do Sądu Najwyższego skargę przeciwko pierwotnemu stanowisku Baharaw-Miary, powiedział, że cieszy się ze zmiany. Wezwał przy tym deweloperów i wykonawców, aby przyczynili się do połączenia Ma'ale Adumim z żydowską częścią Jerozolimy. Z lipcowego badania Uniwersytetu w Tel Awiwie wynika, że tego typu działania są spójne z poglądami mieszkańców kraju. Ponad 43 proc. izraelskich Żydów zdecydowanie popiera rozbudowę osiedli na Zachodnim Brzegu, a kolejne 20 proc. deklaruje umiarkowane poparcie.

Sytuacja na Zachodnim Brzegu zaostrzyła się po ataku Hamasu na Izrael z 7 października 2023 r. „Izrael zdecydowanie nasilił prowadzone od lat działania polegające na sprawowaniu kontroli, stosowaniu przemocy i wywłaszczaniu Palestyńczyków, realizując je w sposób bardziej otwarty, brutalny i na większą skalę. Działania te są również coraz silniej instytucjonalizowane w ramach polityki i praktyki rządu" – czytamy w raporcie obrońców praw człowieka z Be-Celem. Dokument wskazuje pięć mechanizmów, za pomocą których Izrael realizuje ten projekt.

Pierwszym jest przemoc i zastraszanie. Od 7 października 2023 r. do 31 sierpnia 2026 r. izraelskie siły zabiły na Zachodnim Brzegu 1,1 tys. Palestyńczyków, w tym 245 dzieci. Kolejnym elementem są wysiedlenia i przejmowanie terytorium. Izrael wykorzystuje operacje wojskowe, wyburzenia oraz wspierane przez państwo farmy i osady, aby wypierać Palestyńczyków i rozszerzać żydowską obecność. Do tej pory farmy i osady przejęły kontrolę nad 18 proc. powierzchni Zachodniego Brzegu.

Trzecim mechanizmem są ograniczenia w przemieszczaniu się. Izrael dzieli palestyńską przestrzeń za pomocą punktów kontrolnych i blokad drogowych. Do końca 2025 r. Biuro ONZ ds. Koordynacji Pomocy Humanitarnej odnotowało 925 przeszkód ograniczających swobodne przemieszczanie się po Zachodnim Brzegu. Władze dążą również do zdławienia palestyńskiej gospodarki. Wykorzystują kontrolę nad zatrudnieniem, finansami i infrastrukturą, pogłębiając kryzys i uzależnienie Palestyńczyków od Izraela. Bezrobocie wzrosło z 13 proc. w 2022 r. do ponad 31 proc. w 2024 r., m.in. w związku z masowym anulowaniem zezwoleń na pracę.

Jako piąty element Be-Celem wskazuje niszczenie życia społecznego i politycznego. Izrael przeprowadza naloty na organizacje pozarządowe i je zamyka, tłumi protesty, zatrzymuje aktywistów, studentów i dziennikarzy. Od października 2023 r. izraelskie władze aresztowały co najmniej 60 palestyńskich dziennikarzy z Zachodniego Brzegu. – To, czego Palestyńczycy doświadczają na Zachodnim Brzegu, nie jest serią odrębnych incydentów. To jeden projekt polityczny, który obejmuje każdą sferę życia – mówi dyrektorka Be-Celem Juli Nowak. ©℗

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl
Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga
Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)
Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiS)
Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
Główny grafik: Cezary Cichocki
Fotoedycja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski
Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta: ul. Burakowska 14 01-066 Warszawa tel. 22 761 30 30 801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309
Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707
Druk: Seregni Printing Group S.A.

INFOR
Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A. ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa tel. 22 530 40 40
Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl d89d8a18b7

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 6 października 2026 nr 194 (6863) DGP.pl

POLECA
INFOR lex
KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

Przygotowania do CRA kosztują, ale można uzyskać z UE do 30 tys. euro

AKTUALNOŚCI Od 11 września 2026 r. producenci aplikacji i urządzeń podłączanych do sieci muszą zgłaszać wykorzystywane luki w zabezpieczeniach oraz poważne incydenty dotyczące bezpieczeństwa produktu. Na pierwszą informację mają najwyżej 24 godziny. Obowiązków wynikających z rozporządzenia UE ciąży na nich znacznie więcej. Jednak od 1 października ruszył nabór do programu „Cyfrowa Europa", z którego przedsiębiorcy mogą uzyskać wsparcie na przygotowania do nowych wymagań.



Iwona Aleksandrowicz-Strus
adwokat, Managing Senior Associate w KWKR

Wymienione obowiązki wynikają z Cyber Resilience Act, czyli rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/2847 w sprawie horyzontalnych wymogów cyberbezpieczeństwa w odniesieniu do produktów z elementami cyfrowymi (dalej: CRA). Wprowadza ono jednolite wymagania dotyczące cyberbezpieczeństwa produktów oferowanych na rynku Unii Europejskiej. Obejmują one cały cykl życia produktu – od jego projektowania i rozwoju przez wprowadzenie na rynek po zarządzanie podatnościami i aktualizacje bezpieczeństwa.

Produktem z elementami cyfrowymi może być zarówno urządzenie, jak i oprogramowanie. CRA dotyczy również komponentów sprzętowych i programistycznych wprowadzanych na rynek osobno oraz rozwiązań zdalnego przetwarzania danych niezbędnych do działania produktu, opracowanych przez producenta lub na jego odpowiedzialność.

Wykonywanie obowiązków

Od 11 września 2026 r. producenci wspomnianych produktów muszą zgłaszać wykorzystywane podatności. Chodzi o luki w zabezpieczeniach, co do których istnieją wiarygodne dowody, że zostały wykorzystane przez atakującego. Obowiązek obejmuje również poważne incydenty mające wpływ na bezpieczeństwo produktu.

▸ Pierwszą informację trzeba przekazać bez zbędnej zwłoki, najpóźniej w ciągu 24 godzin od uzyskania wiedzy o problemie. Zgłoszenia dokonuje się przez unijną platformę CRA Single Reporting Platform. Trafia ono do właściwego zespołu reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego (CSIRT). Informacja jest jednocześnie udostępniana Agencji Unii Europejskiej ds. Cyberbezpieczeństwa (ENISA).

▸ Na kolejne zgłoszenie producent ma 72 godziny (liczone od uzyskania wiedzy o podatności lub incydencie). Przy aktywnie wykorzystywanej podatności raport końcowy musi przekazać niepóźniej niż 14 dni po udostępnieniu środka naprawczego lub ograniczającego ryzyko. W przypadku poważnego incydentu termin wynosi miesiąc od zgłoszenia dokonanego w ciągu 72 godzin.

Uwaga! Obowiązki raportowe dotyczą również produktów udostępnionych na rynku unijnym przed 11 grudnia 2027 r. (od tej daty ma być stosowana pozostała część wymogów CRA). Producent powinien więc już teraz ustalić, kto w firmie odpowiada za przyjmowanie informacji o lukach i incydentach, ich ocenę oraz terminowe zgłoszenie.

Jakich firm dotyczy rozporządzenie?

Komisja Europejska jako przykłady produktów objętych CRA wskazuje m.in. urządzenia gospodarstwa domowego, gry komputerowe, aplikacje mobilne, smartwatche, monitory dla dzieci czy inteligentne głośniki.

CRA może mieć znaczenie m.in. dla:
- software house'ów rozwijających własne produkty lub platformy;
- producentów aplikacji, systemów operacyjnych i innych produktów programistycznych;
- firm tworzących rozwiązania internetu rzeczy (IoT);
- producentów elektroniki, urządzeń sieciowych i systemów monitoringu;
- firm z sektora przemysłowego i automatyki, w tym producentów maszyn wyposażonych w elementy cyfrowe;
- przedsiębiorców wprowadzających na rynek samodzielne komponenty sprzętowe lub programistyczne.

Jednak nie każdy produkt wykorzystujący oprogramowanie automatycznie podlega CRA. Trzeba uwzględnić jego funkcję, sposób połączenia z urządzeniem lub siecią, rolę przedsiębiorcy oraz wyłączenia przewidziane w innych przepisach. W ustaleniu, czy konkretny produkt jest objęty CRA, mogą pomóc wytyczne Komisji Europejskiej z lipca 2026 r. opublikowane na jej stronie internetowej. Zawierają one 67 przykładów, schematów i wykresów, które pomagają ustalić, czy dany produkt podlega CRA.

Istotna jest również rola przedsiębiorcy w łańcuchu dostaw. Firma, która zleca stworzenie aplikacji zewnętrznemu software house'owi, a następnie wprowadza ją na rynek pod własną nazwą lub marką, może zostać uznana za producenta w rozumieniu CRA. Podobnie może być w przypadku istotnej modyfikacji produktu. Dlatego pierwszym pytaniem nie powinno być: „jakie zabezpieczenia musimy kupić?", ale: czy nasz produkt podlega CRA i jakie obowiązki wynikają z tego dla naszej firmy?

Wsparcie dla MŚP

CRA co do zasady nie przewiduje dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) generalnego zwolnienia z regulacji ze względu na ich wielkość. Jeżeli firma wprowadza na rynek produkt objęty regulacją, powinna ustalić swoje obowiązki niezależnie od skali działalności.

MŚP mogą jednak skorzystać z finansowania w ramach projektu SECURE, realizowanego z programu „Cyfrowa Europa". Drugi nabór rozpoczął się 1 października 2026 r. i potrwa do końca grudnia. Przedsiębiorcy mogą otrzymać do 30 tys. euro, przy dofinansowaniu wynoszącym do 50 proc. kosztów projektu.

Finansowanie nie ogranicza się do zakupu narzędzi czy wykonania testów technicznych. Do kosztów kwalifikowanych zalicza się m.in. koszty własnego personelu i podwykonawstwa. Wspierane działania obejmują m.in. ocenę podatności i testy bezpieczeństwa, analizę kodu, bezpieczeństwo aplikacji, zarządzanie ryzykiem oraz działania służące zapewnieniu zgodności z CRA. Dotyczy to także prac prawnych i regulacyjnych bezpośrednio związanych z przygotowaniem przedsiębiorstwa do wymogów CRA, np. analizy zakresu zastosowania regulacji, uporządkowania odpowiedzialności w łańcuchu dostaw czy przeglądu umów z dostawcami – jeśli stanowią one element kwalifikowanego projektu służącego osiągnięciu zgodności z CRA.

Uwaga! SECURE finansuje działania służące osiągnięciu zgodności z CRA przez samo przedsiębiorstwo. Dofinansowanie nie jest przeznaczone na stworzenie nowego komercyjnego produktu lub usługi, która następnie będzie oferowana innym firmom.

To nie tylko zadanie dla działu IT

Producent musi przeprowadzić ocenę ryzyka cyberbezpieczeństwa i na jej podstawie określić potrzebne zabezpieczenia. Powinien m.in. sprawdzić sposób logowania użytkowników, ochronę danych i komunikacji, możliwość bezpiecznego aktualizowania produktu oraz reagowania na wykryte luki. Bezpieczeństwo trzeba uwzględnić już na etapie projektowania i rozwoju produktu, a następnie zapewniać go przez cały okres wsparcia. W tym czasie producent powinien odpowiednio postępować z podatnościami i zapewnić niezbędne aktualizacje bezpieczeństwa.

Kolejnym elementem jest dokumentacja i ocena zgodności. Producent musi być w stanie wykazać, że produkt spełnia wymagania CRA. W przypadku większości z nich możliwa będzie samoocena. Dla niektórych uznanych za ważne lub krytyczne z punktu widzenia cyberbezpieczeństwa będą wymagane dodatkowe procedury, w określonych przypadkach z udziałem jednostki notyfikowanej.

Przedsiębiorca musi więc z jednej strony ustalić, jakie podatności ma produkt, jak są one obsługiwane i jak zapewnić bezpieczne aktualizacje. Z drugiej strony powinien uporządkować odpowiedzialność i dokumentację oraz sprawdzić umowy z dostawcami komponentów i usług. Dlatego przygotowanie do CRA będzie w wielu firmach wymagało współpracy zespołów technicznych, compliance, zakupów, zarządzania ryzykiem oraz prawników.

Od czego zacząć?

Przedsiębiorca, który podejrzewa, że jego produkt może podlegać CRA, powinien najpierw to sprawdzić, a potem odpowiedzieć na następujące pytania:
- jakie obowiązki wynikają z tego dla naszej firmy,
- czego brakuje nam do ich spełnienia?

Następnie należy przygotować plan działań obejmujący:
- identyfikację produktów objętych CRA i ustalenie roli przedsiębiorcy;
- ocenę ryzyka i poziomu bezpieczeństwa produktu;
- przegląd procedur dotyczących podatności, aktualizacji i incydentów;
- weryfikację dokumentacji i umów z dostawcami oraz podwykonawcami;
- określenie zakresu prac technicznych, organizacyjnych i prawnych oraz możliwości ich sfinansowania.

©℗

Kalendarz obowiązków i uprawnień

▸ Zasadnicza część wymagań CRA będzie stosowana od 11 grudnia 2027 r., ale obowiązki dotyczące zgłaszania aktywnie wykorzystywanych podatności i poważnych incydentów obowiązują już od 11 września 2026 r. Od tej daty za naruszenie wymagań cyberbezpieczeństwa oraz obowiązków raportowych w najpoważniejszych przypadkach będzie grozić kara do 15 mln euro albo 2,5 proc. całkowitego rocznego światowego obrotu przedsiębiorstwa z poprzedniego roku, w zależności od tego, która kwota jest wyższa.

▸ Do końca grudnia 2026 r. trwa drugi nabór do projektu SECURE. MŚP mogą wykorzystać dofinansowanie na pokrycie części kosztów przygotowań do nowych wymogów. ©℗

Podstawa prawna
- rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/2847 z 23 października 2024 r. w sprawie horyzontalnych wymogów cyberbezpieczeństwa w odniesieniu do produktów z elementami cyfrowymi (Dz.Urz. UE z 2024 r, L 2847).

eprasa.pl d89d8a18b7

Wewnętrzne postępowanie wyjaśniające nie jest dowodem organizacji. Pozwala ustalić fakty, zabezpieczyć dowody i o

Marcin Sanetra: Pierwsza decyzja firmy nie powinna polegać na wskazaniu osoby odpowiedzialnej za nieprawidłowość, lecz na ustaleniu, co trzeba sprawdzić i jak zachować materiał potrzebny do rzetelnej oceny sytuacji



fot. pospieszni.pl/Materiały prasowe

KAROLINA KANCLERZ

radca prawny, partner w Kancelarii PCS



fot. Materiały prasowe

MARCIN SANETRA

LLM, radca prawny, partner w Kancelarii PCS

PIERWSZE GODZINY

Do zarządu trafia zgłoszenie o możliwym nadużyciu finansowym, wycieku poufnych danych albo innym poważnym naruszeniu. Jakie działania trzeba podjąć w pierwszych godzinach?

Marcin Sanetra: W większości spraw liczą się pierwsze dni, a często nawet godziny po wykryciu problemu. Trzeba zabezpieczyć dowody, rozdzielić zadania, przygotować się na możliwą eskalację i zadbać o komunikację.

Dlatego firma powinna wcześniej wiedzieć, kto po otrzymaniu takiego sygnału przejmuje sprawę, kto odpowiada za zabezpieczenie materiału i kto podejmuje decyzje o dalszych działaniach. Jeżeli trzeba dopiero tworzyć zespół, dzielić kompetencje i ustalać sposób postępowania, reakcja będzie wolniejsza.

Karolina Kanclerz: Liczy się też szybkie przełożenie ryzyk prawnych i reputacyjnych na konkretne decyzje. Trzeba ustalić, czy sprawa wymaga szerszego postępowania, jakie informacje należy zabezpieczyć i komu można przekazywać wiedzę o jego przebiegu.

Firma musi zabezpieczyć dowody, czyli co konkretnie zrobić?

MS: Najpierw trzeba ustalić, gdzie mogą się znajdować informacje, które pozwolą odtworzyć przebieg zdarzeń. W zależności od sprawy mogą to być dokumenty, służbowa poczta elektroniczna, komunikatory, pliki zapisane na serwerach lub urządzeniach firmowych, logi systemowe, dokumentacja finansowa, dane o dostępie do systemów czy nagrania z monitoringu. Nie chodzi jednak o to, żeby od razu zbierać wszystko, do czego firma ma techniczny dostęp. Trzeba określić, czego dotyczy zarzut i jaki materiał może mieć znaczenie dla jego zweryfikowania. Następnie należy zadbać, żeby dane nie zostały usunięte, zmienione albo nadpisane.

Warto też od początku dokumentować, co zostało zabezpieczone, skąd pochodzi materiał, kiedy został pozyskany i kto miał do niego dostęp. Ma to znaczenie zwłaszcza wtedy, gdy ustalenia z postępowania będą później wykorzystywane w sporze sądowym albo zawiadomieniu kierowanym do organów ścigania.

Czyli nie należy od razu wzywać osoby, której dotyczy zgłoszenie, i prosić jej o wyjaśnienia?

MS: Kolejność działań ma znaczenie. Jeżeli rozmowa z osobą objętą zarzutem odbędzie się przed zabezpieczeniem istotnych informacji, może to utrudnić późniejsze odtworzenie zdarzeń. Nie ma jednak jednej właściwej kolejności dla wszystkich spraw. Zależy ona od rodzaju zarzutu, ryzyka utraty materiału i tego, jakie osoby mogą mieć do niego dostęp.

Najważniejsze jest, aby nie reagować impulsywnie. Pierwsza decyzja nie powinna polegać na wskazaniu winnego, lecz na ustaleniu, co trzeba sprawdzić i jak zachować materiał potrzebny do rzetelnej oceny sytuacji.

Firma może jednak mieć dostęp do służbowej skrzynki pocztowej, komunikatorów czy komputera pracownika. Czy przy poważnym podejrzeniu może po prostu przejrzeć wszystkie te nośniki danych?

KK: Nie. Sam fakt, że urządzenie lub konto należy do pracodawcy, nie daje nieograniczonego prawa do analizowania wszystkich znajdujących się tam informacji. Zakres czynności musi być powiązany z celem postępowania i ograniczony do danych, które są rzeczywiście potrzebne do jego realizacji.

Szczególnej ostrożności wymaga korespondencja. Przepisy dotyczące monitoringu służbowej poczty elektronicznej nie pozwalają naruszać tajemnicy korespondencji ani innych dóbr osobistych pracownika. Dochodzą do tego zasady ochrony danych osobowych, w tym ograniczenie celu i minimalizacja danych. Dodatkowo trzeba rozdzielić, czym jest monitoring, a czym incydentalna weryfikacja poczty służbowej w ramach postępowania wyjaśniającego.

Dlatego przed rozpoczęciem analizy trzeba określić, czego szukamy, z jakiego okresu powinny pochodzić informacje i jakie źródła rzeczywiście trzeba sprawdzić. Postępowanie wyjaśniające nie powinno się stawać jednak pretekstem do nieograniczonego przeglądania aktywności pracownika.

Czym właściwie jest wewnętrzne postępowanie wyjaśniające? Wielu pracodawców nadal kojarzy je wyłącznie z sytuacją kryzysową.

MS: To sposób na uporządkowane ustalenie, co rzeczywiście się wydarzyło i jakie działania firma powinna podjąć. Nie jest dowodem porażki organizacji ani rozwiązaniem zarezerwowanym wyłącznie dla sytuacji kryzysowych.

Rolą zespołu prowadzącego postępowanie jest rzetelne ustalenie faktów i zabezpieczenie dowodów. Takie sprawy mogą dotyczyć zgłoszeń sygnalistów, zarzutów mobbingu, dyskryminacji lub molestowania, nieprawidłowości finansowych, naruszeń procedur compliance, konfliktów interesów czy ujawnienia tajemnicy przedsiębiorstwa.

Istotne jest również to, aby firma mogła ocenić ryzyka prawne, finansowe i reputacyjne oraz zdecydować o dalszych krokach. Brak reakcji albo działania pozorne mogą stworzyć większy problem niż samo zdarzenie, od którego sprawa się rozpoczęła.

WIĘKSZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ FIRM

Dlaczego przedsiębiorcy coraz częściej sami wyjaśniają nieprawidłowości, zamiast czekać, aż sprawą zajmie się właściwy organ?

MS: Przepisy coraz częściej pozostawiają przedsiębiorcom przestrzeń do samodzielnego badania potencjalnych nieprawidłowości i podejmowania działań naprawczych. Firma może dzięki temu wcześniej ustalić, z czym ma do czynienia, zamiast pozostawać bierna do czasu kontroli albo wszczęcia postępowania przez organ.

Postępowania wyjaśniające stają się przez to jednym z elementów zarządzania organizacją, na wzór rozwiązań wprowadzonych wcześniej w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i państwach Europy Zachodniej.

KK: W obszarze zatrudnienia istotną zmianą było wdrożenie przepisów o ochronie sygnalistów. Ten kierunek wzmacniają również regulacje dotyczące zapobiegania zachowaniom niepożądanym w miejscu pracy, takim jak mobbing, dyskryminacja czy molestowanie.

Coraz większe znaczenie ma więc nie tylko samo posiadanie procedur, lecz także to, jak pracodawca reaguje na zgłoszenie i czy potrafi je rzetelnie wyjaśnić.

Od czego powinno zależeć, kto poprowadzi postępowanie wyjaśniające?

KK: Przede wszystkim trzeba ocenić, czy osoby prowadzące postępowanie są niezwiązane bezpośrednio ze sprawą i z jej uczestnikami oraz czy mają kompetencje potrzebne do jej wyjaśnienia.

Szczególnej ostrożności wymagają przypadki dotyczące członków kadry zarządzającej, osobistej odpowiedzialności menedżerów, mobbingu, molestowania albo zdarzeń mogących mieć konsekwencje karne. Od początku trzeba też brać pod uwagę możliwość późniejszego sporu pracowniczego, cywilnego lub postępowania karnego. Ma to znaczenie dla sposobu zabezpieczania dowodów i prowadzenia rozmów ze świadkami.

MS: Trzeba również ocenić możliwości organizacyjne firmy. Dział prawny, HR czy finanse mają własne zadania, a postępowanie wymaga czasu i powinno być prowadzone bez zbędnych przerw. Znaczenie ma więc nie tylko wiedza osób, które miałyby je prowadzić, lecz także ich dostępność i możliwość zachowania niezależności.

WIELE NARUSZEŃ

Zgłoszenie często dotyczy relacji pracowniczych. Dlaczego sprawa może szybko wykroczyć poza prawo pracy?

KK: Większość postępowań ma charakter wielowątkowy. Punktem wyjścia są najczęściej zgłoszenia wewnętrzne, składane przez sygnalistów, kierowane do działu HR albo członków zarządu. Początkowo mogą dotyczyć nieprawidłowości w relacjach pracowniczych, lecz podczas ich wyjaśniania może się okazać, że problem jest szerszy.

Może chodzić o nieuczciwą konkurencję, naruszenie tajemnicy przedsiębiorstwa, nieprawidłowości w rozliczeniach z kontrahentami albo złamanie wewnętrznych zasad i polityk. Dlatego już na początku nie należy zakładać, że skoro zgłoszenie dotyczy pracownika, cała sprawa pozostanie wyłącznie problemem z zakresu prawa pracy.

Czy w takim postępowaniu może się okazać, że to firma jest pokrzywdzona, a źródłem naruszenia jest pracownik lub współpracownik?

KK: Tak, i nie są to rzadkie przypadki. Może chodzić o kradzież mienia, naruszenie tajemnicy przedsiębiorstwa, bezprawne wykorzystanie danych lub systemów informatycznych czy nadużycia finansowe.

Zdarza się także, że jedna osoba wykonuje pracę równocześnie dla kilku konkurencyjnych firm i buduje swoją pozycję w jednym podmiocie kosztem pozostałych, wykorzystując poufne dane, tajemnice handlowe i inne zasoby.

Postępowanie pozwala wtedy ustalić, co się wydarzyło, zabezpieczyć materiał dowodowy i zdecydować o dalszych krokach. Mogą one mieć charakter pracowniczy, cywilny lub karny.

Co najbardziej utrudnia późniejsze ustalenie faktów?

MS: Przede wszystkim brak spójnej kultury odpowiedzialności i przejrzystości. Jeżeli kadra zarządzająca ignoruje własne zasady i procedury albo próbuje niewygodne problemy zamiatać pod dywan, trudno później oczekiwać współpracy od pracowników.

eprasa.pl d89d8a18b7

porażki cenić ryzyka

Postępowanie zaczyna być wtedy traktowane jako zagrożenie dla konkretnych osób, a nie sposób ustalenia faktów. Pojawiają się opór, brak współpracy i próby tuszowania problemu. To zwiększa ryzyka prawne i reputacyjne.

Czy pracę zespołu wyjaśniającego komplikują również praca zdalna i coraz bardziej rozproszone struktury firm?

MS: Tak. Utrudniają bieżący nadzór, ale także zabezpieczanie dowodów i analizę komunikacji. Trzeba dodatkowo ustalić, jakie przepisy znajdują zastosowanie i czy planowane działania są zgodne z regulacjami dotyczącymi ochrony danych.

Przy incydentach transgranicznych może być konieczne równoczesne uwzględnienie kilku porządków prawnych. To komplikuje zarówno ustalenie zakresu postępowania, jak i sposób gromadzenia oraz wykorzystywania materiału.

FIRMA MUSI BYĆ WCZEŚNIEJ PRZYGOTOWANA

Czy procedury compliance i kanały zgłoszeń pozwalają wyeliminować ryzyko takich zdarzeń?

MS: Nie. Każda działalność gospodarcza wiąże się z ryzykiem. Można je jednak ograniczać za pomocą odpowiednich procedur compliance, rzeczywiście działających kanałów zgłoszeń i kultury organizacyjnej opartej na odpowiedzialności.

Same dokumenty nie wystarczą. Znaczenie ma to, czy firma rzeczywiście potrafi zareagować, gdy pojawi się wiarygodny sygnał o nieprawidłowości, oraz czy osoby odpowiedzialne za dalsze działania wiedzą, jakie decyzje powinny podjąć.

Jak pracodawca może się przygotować, zanim pojawi się sytuacja wymagająca natychmiastowej reakcji?

MS: Trzeba wcześniej ustalić przede wszystkim, kto przejmuje sprawę po otrzymaniu zgłoszenia, kto odpowiada za zabezpieczenie najważniejszych informacji i kto podejmuje decyzję o dalszym toku postępowania.

Warto też przewidzieć sytuację, w której zgłoszenie dotyczy osoby zajmującej wysokie stanowisko w strukturze organizacji albo kogoś, kto normalnie uczestniczyłby w jego wyjaśnianiu. Do tego dochodzą procedury, audyty i szkolenia.

Najgorszym momentem na ustalanie zasad działania jest chwila, w której problem już eskalował. Firma powinna wiedzieć wcześniej, jak reagować i kto przejmuje odpowiedzialność. ©℗

Rozmawiała **Izabela Rakowska-Boroń**

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

CYKL: Przejrzystość cyfrowego przekazu

Treści tworzone przez AI. Kto i kiedy musi je oznaczać oraz jak to robić

Nie każdy przedsiębiorca korzystający ze sztucznej inteligencji musi dodawać do publikowanych materiałów etykietę „Wygenerowano przy użyciu AI". Przepisy rozróżniają obowiązki dostawcy systemu i podmiotu, który go stosuje. Znaczenie ma również to, czy powstał tekst, obraz, nagranie lub deepfake



Piotr Lewandowski
adwokat z kancelarii Patpol Legal



Karolina Zatorska
aplikant adwokacki z kancelarii Patpol Legal

Firma wykorzystuje generator obrazów do przygotowania reklamy. Inna oferuje klientom narzędzie, które tworzy takie obrazy. Działania obu mają związek z treściami wygenerowanymi przez AI, ale AI Act przypisuje im różne role, a wraz z nimi różne obowiązki. Dlatego przed wyborem oznaczenia trzeba ustalić, kto odpowiada za system, kto z niego korzysta oraz jaki materiał powstaje.

Najpierw trzeba ustalić rolę

▸ Dostawcą jest osoba lub podmiot, które rozwijają system AI albo zlecają jego rozwój, a następnie wprowadzają go do obrotu lub oddają do użytku pod własną nazwą bądź znakiem towarowym. Może to być spółka technologiczna, ale również inna organizacja oferująca opracowany na swoje zlecenie system. Sam fakt korzystania w firmie z dostępnego na rynku generatora nie czyni jej jeszcze dostawcą tego narzędzia.

▸ Podmiotem stosującym jest natomiast osoba lub podmiot wykorzystujący system AI, nad którym sprawują kontrolę. Taką rolę może pełnić firma przygotowująca za pomocą generatora materiały reklamowe, bank korzystający z systemu w swojej działalności czy placówka medyczna używająca narzędzia AI. O tym, jakie konkretnie obowiązki powstaną, decyduje sposób wykorzystania systemu.

Definicja podmiotu stosującego przewiduje wyjątek dla osoby fizycznej korzystającej z AI w ramach osobistej działalności pozazawodowej. Oba określenia mają znaczenie. Korzystanie z narzędzia musi należeć do sfery prywatnej i zarazem pozostawać poza działalnością zawodową. Komisja Europejska w wytycznych z 20 lipca 2026 r. opublikowanych na swojej stronie internetowej wskazała, że aktywność, z której osoba fizyczna regularnie czerpie korzyści ekonomiczne lub którą prowadzi w związku z działalnością gospodarczą, handlową czy wykonywaniem wolnego zawodu, co do zasady nie ma charakteru pozazawodowego. Trzeba jednak pamiętać, że chodzi o wytyczne, a nie o nowy przepis.

Uwaga! Osoba przygotowująca za pomocą AI prywatną kartkę urodzinową jest więc w innej sytuacji niż przedsiębiorca tworzący tym samym narzędziem materiały dla klientów. Samodzielna działalność zarobkowa nie staje się „osobista" w rozumieniu tego wyjątku tylko dlatego, że wykonuje ją jedna osoba.

Dostawca oznacza wynik systemu

Artykuł 50 AI Act nakłada na dostawców systemów generujących syntetyczny dźwięk, obraz, wideo lub tekst obowiązek zapewnienia, aby wyniki tych systemów były oznaczone w formacie nadającym się do odczytu maszynowego oraz możliwe do wykrycia jako sztucznie wygenerowane lub zmanipulowane. Chodzi o rozwiązania związane z wynikiem działania narzędzia. Widoczny podpis umieszczony przez firmę pod reklamą jest inną kwestią.

Rozporządzenie uwzględnia przy tym możliwości techniczne, szczególne cechy różnych rodzajów treści i stan wiedzy technicznej. Przewiduje również wyjątek odnoszący się do systemów wykonujących standardowe funkcje wspomagające edycję albo takich, które nie zmieniają w sposób istotny danych wejściowych lub ich semantyki. Dlatego zwykła pomoc w obróbce materiału wymaga innej oceny niż stworzenie przez system nowego obrazu czy nagrania.

Podmiot stosujący ujawnia deepfake

Osobny obowiązek dotyczy podmiotu stosującego system, który generuje lub modyfikuje obraz, dźwięk albo wideo stanowiące deepfake. Powinien on ujawnić, że treść została sztucznie wygenerowana lub zmanipulowana.

W rozporządzeniu deepfake oznacza materiał przypominający istniejące osoby, przedmioty, miejsca, podmioty lub wydarzenia, który mógłby zostać niesłusznie uznany za autentyczny bądź prawdziwy. Istotne jest więc nie tylko to, że przy produkcji użyto AI. Znaczenie ma również podobieństwo końcowego materiału do rzeczywistości i możliwość pomyłki po stronie odbiorcy.

W przypadku dzieła o wyraźnie artystycznym, twórczym, satyrycznym, fikcyjnym lub analogicznym charakterze przepisy dopuszczają ujawnienie informacji w sposób, który nie utrudnia odbioru utworu. Nie usuwa to jednak samego obowiązku, jeżeli dany materiał spełnia przesłanki przewidziane w art. 50 AI Act.

Osobne zasady dotyczą tekstu

Podmiot stosujący system generujący lub modyfikujący tekst powinien ujawnić udział AI, jeżeli publikuje ten tekst w celu informowania opinii publicznej o sprawach leżących w interesie publicznym. Nie jest to zatem ogólna reguła nakazująca oznaczać każdy tekst, przy którego przygotowaniu użyto sztucznej inteligencji.

Rozporządzenie przewiduje ponadto wyjątek, gdy treść przeszła proces weryfikacji przez człowieka lub kontroli redakcyjnej, a osoba fizyczna bądź prawna ponosi odpowiedzialność redakcyjną za publikację. Samo pobieżne przeczytanie wyniku pracy narzędzia nie powinno być automatycznie utożsamiane z rzeczywistą kontrolą redakcyjną. Znaczenie ma to, kto odpowiada za opublikowany materiał i jaką rolę człowiek odegrał przy sprawdzaniu jego treści.

Uwaga! Przedsiębiorca, który używa AI do uporządkowania własnych notatek, jest więc w innej sytuacji niż podmiot publikujący bez redakcyjnej weryfikacji wygenerowany tekst dotyczący spraw publicznych. Zakres udziału narzędzia warto ustalić przed publikacją, zamiast rozstrzygać tę kwestię na podstawie gotowego pliku.

W następnym artykule z cyklu autorzy wyjaśnią, jak oznaczać treści reklamowe publikowane w mediach społecznościowych. Na przykładach kampanii wskażą, dlaczego znaczenie mają widoczność komunikatu, miejsce jego umieszczenia oraz to, czy odbiorca może pomylić wygenerowaną postać lub scenę z rzeczywistością.

Ikona, tekst czy komunikat głosowy

Gdy przepisy wymagają ujawnienia udziału AI odbiorcy, pojawia się kolejne pytanie: jak to zrobić? Rozporządzenie wymaga, aby informacja została przekazana w sposób jasny i odróżnialny, najpóźniej przy pierwszym kontakcie odbiorcy z treścią. Forma powinna uwzględniać rodzaj materiału. Inaczej odbiera się nieruchomą grafikę, inaczej krótkie nagranie oglądane bez dźwięku, a jeszcze inaczej materiał audio.

Urząd ds. AI przy Komisji Europejskiej opracował dobrowolny kodeks postępowania dotyczący przejrzystości treści generowanych przez sztuczną inteligencję. Przedstawia on propozycje oznaczeń, w tym rozwiązania pozwalające odróżnić treść wygenerowaną od materiału stworzonego przez człowieka, który został następnie zmodyfikowany. Stosowanie proponowanych oznaczeń jest dobrowolne. Sama obecność ikony nie przesądza jeszcze, że odbiorca został skutecznie poinformowany.

Można się posłużyć również komunikatem słownym, np. „Wygenerowano przy użyciu AI" albo „Grafika została zmodyfikowana przy użyciu AI". Dobrze dobrany opis mówi jednak więcej niż sam skrót. Jeżeli na zdjęciu pustego mieszkania za pomocą AI dodano umeblowanie, informacja „Umeblowanie przedstawione na wizualizacji wygenerowano przy użyciu AI" wyjaśnia odbiorcy, czego dokładnie dotyczy ingerencja.

Uwaga! Sposób oznaczania warto więc wybrać po obejrzeniu materiału w formie, w jakiej zostanie opublikowany. Należy sprawdzić, czy informacja będzie widoczna na telefonie, czy da się ją odczytać w czasie emisji filmu oraz czy nie zniknie po przycięciu grafiki. Szczególnego znaczenia nabiera to w reklamie i mediach społecznościowych, gdzie materiał często dociera do odbiorcy poza pierwotnym kontekstem publikacji. ©℗

Podstawa prawna

- Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/1689 z 13 czerwca 2024 r. w sprawie ustanowienia zharmonizowanych przepisów dotyczących sztucznej inteligencji oraz zmiany rozporządzeń (WE) nr 300/2008, (UE) nr 167/2013, (UE) nr 168/2013, (UE) 2018/858, (UE) 2018/1139 i (UE) 2019/2144 oraz dyrektyw 2014/90/UE, (UE) 2016/797 i (UE) 2020/1828 (akt w sprawie sztucznej inteligencji, in. AI Act) (Dz.Urz. UE z 2026 r. L1744)

eprasa.pl d89d8a18b7

Jak efektywnie zarządzać firmą w czasie zielonej transformacji – pięć kompetencji odpowiedzialnego lidera

Zrównoważone przywództwo wymaga nie tylko wiedzy o regulacjach. Potrzebne są także empatia, odwaga do wprowadzania zmian, myślenie długoterminowe oraz **umiejętność projektowania produktów i procesów zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego**



Marta Ozga
CEO Ozga Group

W 2026 r. zrównoważony rozwój i ESG są stałymi elementami prowadzenia biznesu. Według danych Sustainalytics w latach 2019–2022 na świecie przyjęto ponad 300 regulacji w tym obszarze. Co najmniej 50 państw wprowadziło lub jest w trakcie planowania obowiązkowego raportowania w kwestii ESG i należytej staranności w tym zakresie (w tym m.in. wszystkie kraje UE, Chiny, Indie czy Brazylia).

90 proc. największych globalnych spółek (S&P 500) raportuje dane ESG oraz wymaga raportowania lub ocen ESG od kluczowych dostawców. Zmianę widać także na sklepowych półkach. Coraz więcej produktów jest oznaczanych jako wegańskie, opatrzonych certyfikatami organizacji zajmujących się ochroną zwierząt czy zapakowanych w pudełka pochodzące z recyklingu. Wynika to częściowo z regulacji, ale również z rosnących oczekiwań klientów, pracowników, inwestorów i kontrahentów. Domagają się oni od firm bardziej odpowiedzialnego podejścia do kryzysu klimatycznego, nierówności oraz innych problemów społecznych.

Zrównoważone i regeneracyjne działanie, nastawione nie tylko na ograniczanie szkód, lecz także na odbudowę zasobów, staje się nieformalnym wymogiem, wyrazem etycznej odpowiedzialności oraz jednym ze sposobów budowania konkurencyjności w coraz bardziej niepewnym świecie. Aby wdrożyć takie podejście, organizacje potrzebują odważnych, odpowiedzialnych i myślących perspektywicznie przywódców. Powinni oni uwzględniać w decyzjach zarówno cele gospodarcze, jak i wpływ firmy na społeczeństwo oraz środowisko. Jednym słowem, przedsiębiorstwa potrzebują zrównoważonego przywództwa.

Rola przywódcy

Zrównoważone przywództwo, w przeciwieństwie do modelu stawiającego maksymalizację zysku na szczycie hierarchii celów, równoważy dążenie do rentowności z odpowiedzialnym działaniem, wymaganiami rynku i oczekiwaniami konsumentów. Istnieje wiele organizacji i modeli biznesowych, które są rentowne oraz odnoszą sukcesy, choć nie uznają maksymalizacji zysku za swój nadrzędny priorytet.

Kwalifikacje, które warto rozwijać

Zrównoważone przywództwo łączy w sobie kompetencje twarde i miękkie, które należy rozwijać poprzez ciągłą naukę, mentoring oraz coaching. Natomiast dzięki mentoringowi i coachingowi liderzy mogą regularnie otrzymywać informację zwrotną. Rozwój kompetencji pozwala również odkrywać nowe perspektywy, pobudza wyobraźnię i motywuje do działania. Jest to klucz do budowania organizacji, które odpowiadają na potrzeby społeczeństwa, a zarazem przynoszą korzyści ludziom oraz przedsiębiorcom. Jakie kompetencje są najważniejsze dla zrównoważonego przywództwa? Oto pięć, od których warto zacząć.

1. Wiedza o zrównoważonym rozwoju i praktykach regeneracyjnych

Może to brzmieć banalnie, ale w erze internetu, gdy informacje można znaleźć w kilka sekund, wiele osób uważa się za ekspertów, mimo że ich wiedza jest bardzo powierzchowna. Dobrze opisuje to efekt Dunninga-Krugera. Aby działać w duchu zrównoważonego rozwoju, skutecznie wdrażać praktyki regeneracyjne, rzetelnie raportować ESG i budować odpowiedzialną organizację, liderzy muszą rozumieć te zagadnienia znacznie głębiej, niż wymaga tego znajomość samych definicji.

Warto zacząć od szkoleń dotyczących ESG czy zrównoważonego rozwoju, aby mieć podstawy. Kolejnym krokiem powinny być rozmowy z ekspertami, które pozwolą lepiej zrozumieć sens tych działań, poznać dostępne rozwiązania, sposób funkcjonowania regeneracyjnych modeli biznesowych oraz doświadczenia firm wdrażających zasady gospodarki obiegu zamkniętego (GOZ). Ciekawość, otwartość i chęć nauki są tutaj kluczowe. Większość potrzebnych rozwiązań już istnieje lub właśnie powstaje, ale trzeba je poznać, ocenić i umiejętnie zastosować.

2. Empatia i serce

„W przeszłości w pracy liczyły się mięśnie, dziś liczy się umysł, w przyszłości liczyć się będzie serce". To słowa Minouche Shafik, przytoczone w trzecim rozdziale „Odwagi w przywództwie". Brené Brown nie bez powodu zwróciła uwagę właśnie na ten fragment.

W czasach, gdy wiedza jest powszechnie dostępna, wiele osób ma wyższe wykształcenie, a maszyny mogą wykonywać zadania wcześniej zarezerwowane dla intelektualistów, empatia i umiejętność podchodzenia do pracy z sercem stają się tym, co nas wyróżnia, pomaga dążyć do celu i daje odwagę. Brené Brown zaznacza, że „z chwilą odcięcia się od serca tłumimy w sobie również odwagę", a wraz z nią tracimy kreatywność, poczucie odpowiedzialności, zdolność do ufania innym i tworzenia innowacji.

Według mnie odwrotne twierdzenie jest również prawdziwe. W czasach, gdy empatia i kierowanie się sercem bywają nazywane „słabością", potrzebujemy odwagi, aby działać odpowiedzialnie. Jest ona niezbędna do budowania biznesu, który bierze pod uwagę wpływ swoich decyzji na ludzi i środowisko.

3. Odwaga do wprowadzania zmian i umiejętne zarządzanie nimi

Jeszcze dekadę temu rozmowy o zrównoważonym prowadzeniu firmy, wdrażaniu GOZ czy regeneracyjnych modelach biznesowych bywały uznawane za naiwne i nieopłacalne, ponieważ wykraczały poza podejście oparte na maksymalizacji zysku za wszelką cenę. Dzisiaj takie głosy są rzadsze. Przyczynili się do tego przywódcy, którzy mieli odwagę zainwestować w rozwój rozwiązań obecnie powszechnie wykorzystywanych, m.in. odnawialnych źródeł energii.
Wzrosła również świadomość społeczna, a coraz więcej osób dostrzega, że model biznesowy nastawiony wyłącznie na krótkoterminowy zysk nie służy im w dłuższej perspektywie.

Ważnym elementem zrównoważonego przywództwa jest więc odwaga, aby przecierać szlaki, wdrażać rozwiązania, które nie są jeszcze powszechne lub popularne, oraz rozwijać modele biznesowe wykraczające poza dominujący sposób myślenia o firmie. Towarzyszyć jej musi umiejętne zarządzanie zmianą. Zespoły powinny rozumieć, dlaczego nowe rozwiązania są potrzebne, i otrzymywać wsparcie podczas ich wdrażania.

4. Długoterminowe i krytyczne myślenie

Podstawą zrównoważonego działania jest planowanie długoterminowe, oparte na krytycznej analizie i pogłębionym procesie decyzyjnym. Główne założenie zrównoważonego rozwoju polega przecież na podejmowaniu decyzji w sposób, który nie ogranicza szans i zasobów przyszłych pokoleń.

Aby je urzeczywistnić, trzeba krytycznie podchodzić do każdej decyzji czy projektu, obiektywnie oceniać związane z nimi ryzyka oraz uwzględniać ich długofalowe skutki. Myślenie i planowanie długoterminowe wymagają także tworzenia strategii, która rozwiązuje obecne problemy, pozwala przewidywać przyszłe wyzwania i przygotowuje firmę na ich nadejście.

Dzięki temu organizacja staje się bardziej odporna, a jednocześnie może pozytywnie wpływać na środowisko i społeczeństwo, dzisiaj oraz w przyszłości.

5. Metoda Circular Design Thinking

Zrównoważone przywództwo wymaga nie tylko umiejętności miękkich, lecz także wiedzy technicznej. Kluczowa jest znajomość zasad projektowania zgodnych z ideą zrównoważonego rozwoju.
Jedną z najpopularniejszych metod jest Circular Design Thinking, czyli myślenie projektowe oparte na zasadach gospodarki obiegu zamkniętego. Wychodzi ono poza tradycyjne pytanie: „Jak zwiększyć sprzedaż?" i stawia inne: „Jak tworzyć wartość, nie niszcząc zasobów, na których ta wartość się opiera?".

Chodzi o świadome projektowanie produktów, usług, procesów i całych modeli biznesowych z uwzględnieniem wpływu na ludzi oraz środowisko. Zrównoważone przywództwo polega na zmianie linearnego sposobu myślenia i działania na cyrkularny, a Circular Design Thinking ułatwia przeprowadzenie tej zmiany.

Codzienne decyzje kształtują firmę i jej otoczenie

Może nam się wydawać, że pojedyncza firma lub osoba zarządzająca nie ma dużego wpływu na otaczający nas świat. Jest jednak przeciwnie. Każdy z nas odgrywa ważną rolę, a liderzy ponoszą szczególną odpowiedzialność. Ich codzienne decyzje wpływają na warunki pracy zatrudnionych i funkcjonowanie lokalnej społeczności, a w dłuższej perspektywie również na środowisko oraz standardy biznesowe. Odpowiedzialne podejście do ludzi i otoczenia wzmacnia odporność organizacji, a zarazem może uczynić ją wzorem do naśladowania.

Zrównoważone i regeneracyjne działanie jest nie tylko etycznym sposobem prowadzenia firmy, lecz także coraz ważniejszym źródłem przewagi konkurencyjnej. Dlatego przywódcy powinni rozwijać kompetencje, które pozwalają łączyć cele gospodarcze z odpowiedzialnością za ludzi i środowisko. Zrównoważony rozwój nie zastąpi dobrej strategii, ale powinien stać się jednym z jej fundamentów.

AUTOPROMOCJA



eprasa.pl d89d8a18b7

DGP | Gazeta Prawna

6 października 2026 nr 194 (6863) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość
PROCEDURY Dane każdego, kto ma pełnomocnictwo do podpisywania deklaracji elektronicznych, są udostępniane wszystkim użytkownikom konta w e-Urzędzie Skarbowym B2

Firma i prawo
NIERUCHOMOŚCI Nie każdy właściciel będzie mógł swobodnie wynajmować mieszkanie turystom. Nowe przepisy pozwolą gminom wprowadzać strefy z ograniczeniami B4

Prawnik
PRAWO KARNE Już od trzech lat w kodeksie karnym figuruje kara bezwzględnego dożywotniego pozbawienia wolności. Jakie są perspektywy na zmianę? Na razie niewielkie B7

Samorząd i administracja
FINANSE Gdyby o dochodach jednostek samorządu terytorialnego miały decydować wyłącznie ustawowe wskaźniki, to ponad 750 z nich miałoby w 2027 r. realnie mniejsze budżety niż w 2026 r. B9

Kadry i płace
ZATRUDNIENIE Polski projekt wdrażający dyrektywę platformową budzi coraz większe obawy przedsiębiorców. Niejasne przepisy i ryzyko paraliżu sprawiają, że platformy pukają już do kancelarii B10

System kaucyjny – zamiast świętowania potrzebne są zmiany

OPAKOWANIA Ministerstwo Klimatu i Środowiska mówi o sukcesie, część branży uważa jednak, że rocznica to dobry moment, by zająć się problemami na zapleczu systemu: niejasnymi zasadami gospodarowania nieodebraną kaucją i kulejącymi rozliczeniami między operatorami

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik
@infor.pl

System kaucyjny działa od 1 października 2025 r. W przeddzień rocznicy minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska oraz wiceminister Anita Sowińska podsumowały pierwsze 12 miesięcy jego działania. Zwrócono 5 mld opakowań, a w kraju działa ponad 65,5 tys. punktów zwrotu, w tym 23,5 tys. wyposażonych w automaty, przez które przechodzi 90 proc. zwrotów. Szefowa resortu oceniła, że system działa, a jego wprowadzenie miało sens.

Nie wszyscy jednak podzielają ten entuzjazm. – Rocznica systemu kaucyjnego w Polsce to dobry moment, żeby się przyjrzeć, czy działa on tak, jak powinien – mówi Aleksander Traple, prezes Krajowego Systemu Kaucyjnego „Zwrotka". Przyznaje, że konsumenci przyjęli system dobrze, ale jego zdaniem w tle są bardzo poważne problemy funkcjonalne i instytucjonalne.

Depozyt czy środki obrotowe

Najpoważniejszy dotyczy nieodebranej kaucji. Ustawa o gospodarce opakowaniami i odpadami opakowaniowymi (Dz.U. z 2026 r. poz. 619) definiuje ją jako różnicę między kaucją pobraną a zwróconą, obliczoną na ostatni dzień danego roku kalendarzowego (art. 8 pkt 7a). Zgodnie z art. 40i środki z nieodebranej kaucji przeznacza się na finansowanie systemu kaucyjnego. Przepisy nie przesądzają jednak, czy operator może sięgać po pobrane kaucje w trakcie roku, zanim zostanie ustalona nieodebrana kaucja.

Zwrotka stoi na stanowisku, że do końca roku pieniądze pobrane od konsumentów są depozytem, który w każdej chwili może wymagać zwrotu.

– Według nas o nieodebranej kaucji możemy mówić dopiero po 31 grudnia. Pobrana kaucja może być w tym momencie tylko przechowywana na odrębnym koncie i oczekiwać na ewentualne roszczenie o zwrot. Nie można jej na tym etapie wykorzystywać do bieżącego gospodarowania. Ale jeżeli ministerstwo twierdzi inaczej, chcielibyśmy, żeby to wyraźnie powiedziało – mówi Traple.

Jak twierdzi, są jednak na rynku podmioty, które część pobranej kaucji przeznaczają na bieżące koszty funkcjonowania systemu. Zwrotka zapytała MKiŚ, czy jest to dopuszczalne. – Od ponad dwóch miesięcy nie dostaliśmy odpowiedzi. A chcielibyśmy, żeby panowała równość podmiotów wobec prawa – podkreśla Traple.

DGP zadał resortowi to samo pytanie: czy nieodebrana kaucja może być wykorzystywana przez operatorów do bieżącej działalności. Do zamknięcia wydania nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Katarzyna Dąbkowska-Rybka, radczyni prawna i doradczyni podatkowa, starsza menedżerka w Crido, zwraca uwagę, że ustawa nie przewiduje terminu, po którego upływie konsument traciłby prawo do zwrotu kaucji za prawidłowo oznakowane opakowanie.

– Ustawa wskazuje, że środki z nieodebranej kaucji mają służyć finansowaniu systemu kaucyjnego. Nie powinny więc być traktowane jako zwykły zysk operatora ani wykorzystywane do działalności niezwiązanej z systemem. Jednocześnie przepisy nie nakładają wprost obowiązku gromadzenia tych środków na odrębnym rachunku bankowym ani nie określają, jak długo miałyby być one utrzymywane w takiej formie – mówi.

Jej zdaniem pieniądze te mogą finansować funkcjonowanie systemu, w tym zbiórkę, logistykę, transport, rozliczenia i zwroty kaucji. – Przepisy nie dają jednak jednoznacznej odpowiedzi na to, w jaki sposób powinien wyglądać mechanizm zarządzania tymi środkami w czasie – dodaje Katarzyna Dąbkowska-Rybka. Nie dziwi jej więc, że operatorzy zwracają się do resortu o wyjaśnienia. Jak mówi, sposób zarządzania tymi środkami, rozliczenia między operatorami i ochrona pieniędzy przeznaczonych na przyszłe zwroty kaucji to obszary, które prawdopodobnie będą wymagały doprecyzowania w praktyce lub w przyszłych wyjaśnieniach regulatora.

Na ryzyko dla konkurencji wskazuje Tomasz Suligowski, prezes zarządu OK Operatora Kaucyjnego.

– Ustawa nie definiuje precyzyjnie momentu ani zasad, na jakich kaucja staje się kaucją nieodebraną. Konsument nie ma wyznaczonego sztywnego terminu na zwrot opakowania – napój kupiony w lipcu może zostać oddany w grudniu, a nawet w kolejnym roku rozrachunkowym – podkreśla.

Potrzebna nowelizacja

Jak tłumaczy Tomasz Suligowski, operator, który pozyskuje duże wolumeny od producentów, lecz organizuje niewielką część fizycznej zbiórki, zatrzymuje znaczną część środków z nieodebranego depozytu.

– Bez wyraźnego nadzoru nad przeznaczeniem tych funduszy powstaje ryzyko wykorzystywania ich do sztucznego zaniżania opłaty producenckiej. W rezultacie rywalizacja o klientów może odbywać się nie dzięki wyższej efektywności operacyjnej czy lepszej technologii, lecz na podstawie luk w zasadach rozliczeń – mówi Suligowski.

Postuluje nowelizację ustawy: rozliczanie depozytu po zamknięciu roku obrachunkowego oraz zamknięty katalog celów, na które można przeznaczyć nieodebraną kaucję – w pierwszej kolejności rozwój infrastruktury, od punktów odbioru po recykling w standardzie bottle-to-bottle i can-to-can.

Nadzór nad strumieniem depozytu powinna według niego sprawować niezależna, niekomercyjna instytucja parasolowa.

Drugi problem to rozliczenia między operatorami, których obecnie działa na rynku sześciu. – Ustawa wymaga zawarcia między nimi umów regulujących rozliczenia kaucji oraz przepływ opakowań i odpadów, ale szczegółowy model rozliczeń pozostawia samym operatorom – zauważa Dąbkowska-Rybka. Zdaniem Aleksandra Traplego ta współpraca funkcjonuje słabo. – Istnieje zagrożenie, że operatorzy się nie porozumieją i do tych rozliczeń nie będzie dochodzić – ostrzega.

– Ministerstwo poprzestaje na zadowoleniu z tego, że od konsumentów pobierana jest kaucja i ta kaucja do konsumentów wraca. Oczekiwalibyśmy jednak aktywniejszego udziału w nadzorze nad rynkiem, w koordynacji tego rynku, bo uważamy, że jest to niezbędne przy systemie wieloperatorskim – mówi prezes Zwrotki.

Inaczej niż szef OK Operatora rozwiązania nie widzi jednak w organizacji parasolowej.

– Nie jest to kwestia organizacji parasolowej, tylko stosowania przepisów przez ministerstwo i weryfikacji tego, czy te przepisy są wykonywane w zakresie rozliczeń międzyoperatorskich. Ministerstwo pełni rolę nadzorującego system, jest organem administracji. Musi tę rolę pełnić, nie może się jej pozbyć – mówi Traple. Jak dodaje, w zakresie organizacji parasolowej ważne byłoby, aby nie doszło do nadużyć ze strony największych operatorów. Organizacja musiałaby zabezpieczać interesy operatorów w równym stopniu.

Ekspertka Crido wskazuje też paradoks. Wysoka nieodebrana kaucja zasila finansowanie systemu, ale oznacza też, że część opakowań do niego nie wróciła, co utrudnia osiąganie wymaganych poziomów zbiórki. A za ich nieosiągnięcie operator odpowiada finansowo razem z wprowadzającym – pokrywa połowę należnej opłaty produktowej.

– Z punktu widzenia operatorów celem nie powinno więc być maksymalizowanie wartości nieodebranych kaucji, lecz liczby zwracanych opakowań – podkreśla ekspertka.

Ile wynosi nieodebrana kaucja?

→ Oficjalnej kwoty nie ma. MKiŚ podało, że 5 mld zwróconych opakowań to prawie 60 proc. wprowadzonych do obrotu. Oznacza to, że poza systemem pozostaje ok. 3,3 mld butelek i puszek, czyli – według wyliczeń DGP – ok. 1,6 mld zł pobranej, a niezwróconej kaucji. Operatorzy deklarują, że precyzyjną kwotę wskażą dopiero po zamknięciu rozliczeń za cały rok.

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl d89d8a18b7

E-Urząd Skarbowy a RODO. Resort: przetwarzamy zgodnie z prawem

PROCEDURY Ten, kto dostaje pełnomocnictwo do podpisywania deklaracji elektronicznych (UPL-1), musi wiedzieć, że skarbówka udostępnia jego dane (imię, nazwisko, PESEL) **każdemu użytkownikowi konta organizacji** w e-Urzędzie Skarbowym. Ministerstwo Finansów nie uważa, aby w ten sposób naruszane były przepisy o RODO

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska@infor.pl

Na problem zwrócił uwagę Piotr Liss, doradca podatkowy i partner w RSM Poland. Zauważył, że mając dostęp do e-Urzędu Skarbowego organizacji, ma się jednocześnie dostęp do danych wszystkich innych pełnomocników. – W przypadku jednego z klientów pojawiły się dane ponad 50 osób z nadanymi uprawnieniami z UPL-1, z czego część to pełnomocnictwa nadane prawie 10 lat temu – mówi ekspert.

Kto ma dostęp do konta i danych

Przypomnijmy, że o pierwszy dostęp do konta organizacji (czyli np. spółki) w e-US zawsze występuje ona sama. Wniosek musi być podpisany przez osoby uprawnione do jej reprezentacji (zgodnie np. z wpisem w Krajowym Rejestrze Sądowym albo umową spółki cywilnej). To organizacja decyduje, komu i w jakim zakresie przyzna dostęp do swojego konta.

Osoba mająca dostęp do konta organizacji uzyskuje status użytkownika konta organizacji (UKO). Może ona mieć dostęp podstawowy lub rozszerzony. Użytkownik z dostępem rozszerzonym może ustanawiać kolejnych użytkowników (UKO) oraz odwoływać już ustanowionych.

Zdaniem Piotra Lissa jest to źródłem problemu, bo mając dostęp do e-US organizacji, uzyskuje się jednocześnie dostęp do danych wszystkich innych pełnomocników. Ekspert pokazuje to na zrzucie z ekranu (nr 1).

Co na to Ministerstwo Finansów?

Resort bardzo obszernie odpowiedział na pytania, które do niego skierowaliśmy. Natomiast w kwestii dostępu jednego pełnomocnika (UKO) do danych wszystkich innych pełnomocników odpowiedział: „Zdaniem Ministerstwa Finansów nie ma przeszkód, aby pełnomocnicy nawzajem znali swoje dane (w tym NIP czy adres do doręczeń w kraju)”.

Resort przypomniał, że zgodnie z art. 129 ordynacji podatkowej postępowanie podatkowe jest jawne wyłącznie dla stron. Jest ono jawne również dla pełnomocników reprezentujących stronę. Z art. 138h ordynacji wynika, że organ podatkowy w razie potrzeby dołącza do akt sprawy wydruk pełnomocnictwa ogólnego lub szczególnego oraz zawiadomienia o zmianie zakresu, odwołaniu lub wypowiedzeniu pełnomocnictwa. „Każdy pełnomocnik reprezentujący stronę ma prawo wglądu w akta sprawy, sporządzania z nich notatek, odpisów oraz sporządzania kopii przy wykorzystaniu własnych przenośnych urządzeń. Prawo to przysługuje również po zakończeniu postępowania (art. 178 ordynacji)” – przypomniało MF.

W związku z tym – jak dodało – „pełnomocnik reprezentujący stronę, korzystając z prawa wglądu do akt sprawy, może również zapoznać się z dołączonymi do akt sprawy pełnomocnictwami”.

– Problem polega na tym, iż w e-US nie są wpisani pełnomocnicy umocowani w postępowaniach (druk PPS), lecz pełnomocnicy, którzy są uprawnieni do składania deklaracji elektronicznych na podstawie UPL-1 oraz pełnomocnicy ogólni. Ci najczęściej nie wiedzą o sobie nawzajem. Firmy często udzielają pełnomocnictw swoim pracownikom, pracownikom swoich biur księgowych czy doradcom podatkowym, a ich odwołanie po 15 latach wcale nie jest proste – mówi Piotr Liss.

Adresy zamieszkania

Dalej – jak dodaje – robi się jeszcze ciekawiej. – Jako pełnomocnik mający dostęp do konta klienta w e-US mam możliwość zmiany bądź odwołania pełnomocnictwa, ale żeby to zrobić, muszę znać i podać adresy zamieszkania (do doręczeń) pełnomocników, których odwołuję – mówi Piotr Liss (patrz: zrzut z ekranu nr 2).

Chodzi o formularz OPO-1, który służy do zmiany, wypowiedzenia lub odwołania pełnomocnictwa ogólnego. Ekspert zastanawia się, po co przy odwołaniu pełnomocnictwa wpisywać adres do doręczeń pełnomocnika? Jakie jest tego uzasadnienie?

Ministerstwo Finansów odniosło się do tej kwestii następująco: „Z przepisów ordynacji podatkowej nie wynika obowiązek wskazywania w formularzu OPO-1 adresu do doręczeń w przypadku odwołania pełnomocnictwa ogólnego. W formularzu OPO-1 nie ma również obowiązku wskazywania adresu zamieszkania pełnomocnika. Jedynie w przypadku, gdy pełnomocnik prowadzi indywidualną praktykę w miejscu zamieszkania, wskazany adres do doręczeń w kraju może pokrywać się z jego adresem miejsca zamieszkania”.

Piotr Liss jest innego zdania, a na dowód przedstawia kolejny zrzut z ekranu (nr 3).

Według Ministerstwa Finansów skoro pełnomocnik reprezentujący stronę może również zapoznać się z dołączonymi do akt sprawy pełnomocnictwami (bo ma prawo wglądu do akt sprawy), to „dane innych pełnomocników mogą być także widoczne przez pełnomocnika, który składa OPO-1 w związku z odwołaniem pełnomocnictwa”. – Niestety ministerstwo pomija w swojej odpowiedzi całą rzeszę pełnomocników ustanowionych wyłącznie na podstawie UPL-1 – komentuje Piotr Liss. Jego zdaniem, jeśli wziąć pod uwagę wrażliwość ujawnianych danych oraz nacisk na poufność numeru PESEL w związku z niedawnymi wyciekami, zasadne jest pytanie: czemu ma służyć taka jawność? – Czy nie należałoby wprowadzić maskowania części danych identyfikacyjnych? – pyta.

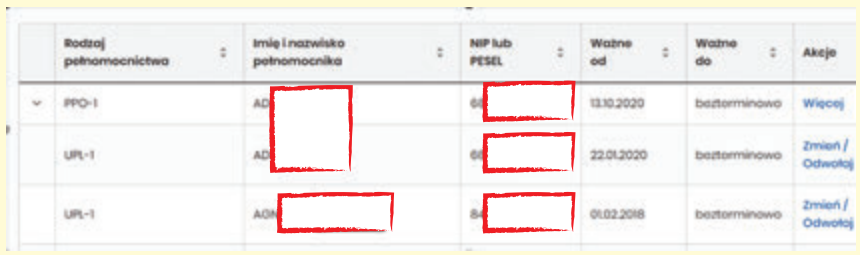
MF: wszystko zgodnie z prawem

W odpowiedzi przysłanej do redakcji DGP ministerstwo zapewniło: „Inspektor Ochrony Danych w Ministerstwie Finansów nie posiada informacji, aby dane były przetwarzane niezgodnie z prawem”. Dodało, że samo przetwarzanie tych danych w serwisie e-Urząd Skarbowy nie oznacza naruszenia prawa. „Co do zasady tego rodzaju przetwarzanie danych w serwisie przez organ KAS opiera się na przesłankach z art. 6 ust. 1 lit. c, niekiedy również z art. 6 ust. 1 lit. e RODO (wykonywanie obowiązku prawnego oraz wykonywanie zadania realizowanego w interesie publicznym lub w ramach władzy publicznej)” – wskazał resort.

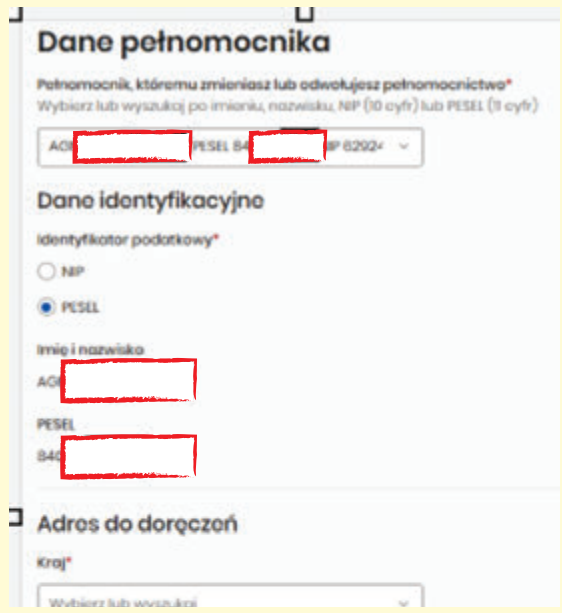
Dodał, że samo ustanowienie pełnomocnika nie daje tej osobie dostępu do konta organizacji w e-US. „Pełnomocnik nie staje się automatycznie UKO. Są to dwie odrębne role” – podkreślił. Oczywiście – dodał – możliwa jest sytuacja, w której ta sama osoba jest jednocześnie pełnomocnikiem ogólnym organizacji, jak i UKO. „Jednak nawet w takim przypadku, po zalogowaniu na konto organizacji w e-US, działa ona jako UKO, a nie jako pełnomocnik” – czytamy w odpowiedzi MF.

Resort dodał, że ponieważ formularz PPO-1 zawiera identyfikator pełnomocnika oraz adres do doręczeń w kraju (zgodnie z art. 138a par. 1 ordynacji), to „te informacje muszą znaleźć odzwierciedlenie w usłudze dotyczącej pełnomocnictw dostępnej w e-US”. Formularze elektroniczne są bowiem przygotowywane na podstawie wzorów określonych przepisami prawa – tłumaczy MF. ©℗

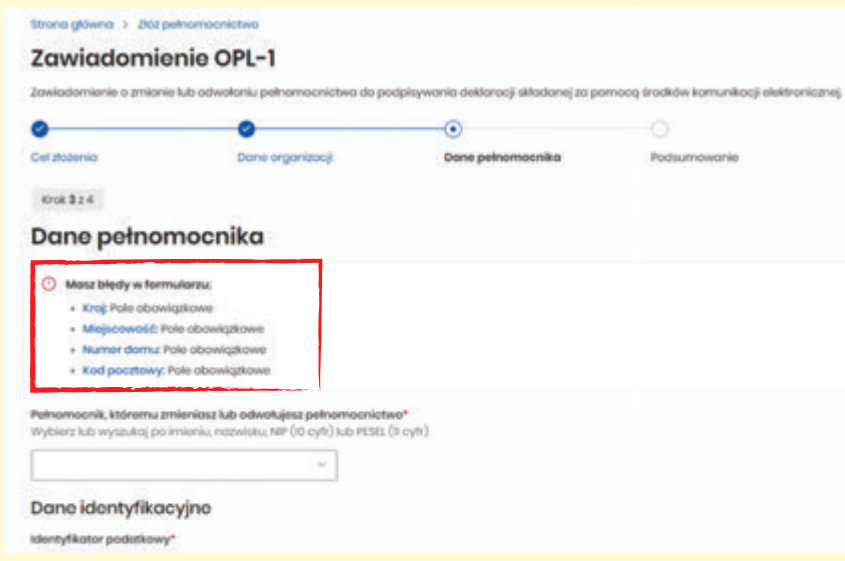
Przykład 1.



Przykład 2.



Przykład 3.



eprasa.pl d89d8a18b7

Przedsiębiorca odstąpił od umowy i zapłacił karę umowną. Czy może to rozliczyć jako koszt podatkowy

PIT Kara umowna zapłacona w związku z odstąpieniem od kontraktu lub niezawinionym opóźnieniem w wykonaniu usług **może zostać zaliczona do kosztów** uzyskania przychodów – orzekł NSA

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Sąd przypomniał, że nie każda kara umowna jest wyłączona z kosztów podatkowych na podstawie art. 23 ust. 1 pkt 19 ustawy o PIT.

Zgodnie z tym przepisem nie można zaliczyć do podatkowych kosztów kar umownych i odszkodowań z tytułu:

- wad dostarczonych towarów, wykonanych robót i usług oraz
- zwłoki w dostarczeniu towaru wolnego od wad albo zwłoki w usunięciu wad towarów albo wykonanych robót i usług.

Analogiczny przepis znajduje się w ustawie o CIT (art. 16 ust. 1 pkt 22).

Najnowszy wyrok sądu kasacyjnego jest kolejnym, z którego wynika, że regulacje te należy interpretować dosłownie. Kary umowne i odszkodowania, których w nich nie wymieniono, można zatem zaliczyć do kosztów podatkowych, o ile spełniają ogólne zasady wyrażone w art. 22 ust. 1 ustawy o PIT lub w art. 15 ust. 1 ustawy o CIT. Wcześniej NSA orzekł tak m.in. w wyrokach z 9 czerwca 2026 r. (II FSK 989/23), z 9 października 2025 r. (II FSK 1655/24), z 3 lipca 2025 r. (II FSK 1357/22) i z 6 maja 2025 r. (II FSK 1012/22).

Fiskus cały czas twierdzi, że jest inaczej. I odmawia podatnikom prawa do ujęcia w kosztach podatkowych również innych kar umownych.

Odstąpienie i opóźnienia

Sprawa ostatnio rozpoznana przez NSA dotyczyła przedsiębiorcy, który zawarł dwie umowy dotyczące prac związanych z renowacją stawu oraz zagospodarowaniem przestrzeni publicznej. Odstąpił od obu tych kontraktów, ponieważ pojawiła się możliwość realizacji dwóch innych umów. Nowe kontrakty – jak wyjaśnił podatnik we wniosku o interpretację indywidualną – były dla niego znacznie bardziej opłacalne.

Za odstąpienie od pierwszych dwóch umów przedsiębiorca zapłacił kary umowne. Jednocześnie zrealizował nowe umowy, choć nie dotrzymał przewidzianych w nich terminów. Z tego powodu również została mu naliczona kara umowna.

Racjonalne koszty

Podatnik uważał, że wszystkie zapłacone przez niego kary są kosztami uzyskania przychodów. Argumentował, że ich zapłata pozostawała w związku z jego działalnością gospodarczą.

W przypadku kar za odstąpienie od umów przedsiębiorca wskazywał przede wszystkim na zmianę warunków gospodarczych. W chwili zawierania pierwotnych kontraktów nie wiedział jeszcze o możliwości zawarcia korzystniejszych umów. Gdy pojawiła się taka opcja, odstąpienie od wcześniejszych umów i zapłata przewidzianych w nich kar były – w jego ocenie – racjonalnym rozwiązaniem gospodarczym.

Tak samo wygląda to – zdaniem podatnika – w odniesieniu do kary za nieterminową realizację nowych kontraktów. Podkreślił on, że opóźnienie wynikało z awarii sprzętu, a więc z okoliczności, które były od niego niezależne.

Fiskus szeroko rozumie

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej nie zgodził się z podatnikiem. Według niego pojęcie wadliwości należy rozumieć szeroko – jako każdy przypadek nienależytego wykonania obowiązków, za które podatnik ponosi odpowiedzialność.

Organ interpretacyjny uznał, że zarówno kary za odstąpienie od umów, jak i ta za nieterminowe wykonanie usług nie mogą być kosztem podatkowym.

Nie każda kara wyłączona

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt III SA/Wa 2283/22) uchylił interpretację dyrektora KIS. W jego ocenie art. 23 ust. 1 pkt 19 ustawy o PIT nie może być interpretowany tak szeroko, jak zrobił to fiskus. Gdyby przyjąć stanowisko organu podatkowego, w praktyce z kosztów podatkowych byłyby wyłączone wszystkie kary umowne związane z niewykonaniem lub nienależytym wykonaniem zobowiązania – stwierdził WSA.

Dopuszczalne jest więc – jak podkreślił – zaliczenie kary umownej do kosztów podatkowych, jeżeli nie została ona objęta jednym z wyłączeń przewidzianych w art. 23 ust. 1 pkt 19 ustawy o PIT i jednocześnie spełnia ogólne warunki z art. 22 ust. 1 tej ustawy.

Racjonalny wydatek to koszt

NSA również stanął po stronie przedsiębiorcy. Zauważył, że art. 23 ust. 1 pkt 19 ustawy o PIT jest wyjątkiem i jako wyjątek należy go interpretować ściśle. Nie można więc rozszerzać wyłączenia z tego przepisu na inne kary umowne i odszkodowania, których w nim nie wymieniono.

Jak wskazała sędzia Małgorzata Wolf-Kalamala, przedsiębiorca ma prawo dążyć do maksymalizacji przychodów, a w określonych warunkach może to uzasadniać wycofanie się z wcześniej przyjętych zobowiązań. Nie przesądza to jednak jeszcze o zaliczeniu kary umownej do kosztów uzyskania przychodów. – Organ podatkowy musi każdorazowo badać, czy w konkretnym przypadku wydatek był racjonalny z punktu widzenia działalności gospodarczej oraz czy istniał związek pomiędzy zapłatą kary a osiąganiem przychodów, zachowaniem lub zabezpieczeniem ich źródła – wyjaśniła sędzia Wolf-Kalamala. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 29 września 2026 r., sygn. akt II FSK 1261/23
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Skanuj kod i czytaj więcej na **DGP.pl**

Kuracja z noclegiem i wyżywieniem. Kiedy pobyt jest zwolniony z VAT

VAT

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Pobyt w hotelu z wyżywieniem, konsultacją lekarską i zabiegami medycznymi może być traktowany jako jedno świadczenie. Naczelny Sąd Administracyjny wyjaśnił, kiedy taki pakiet może być zwolniony z VAT.

Sprawa dotyczyła hotelu, który oferuje pobyty narciarskie, świąteczne, konferencyjne oraz kuracyjne. W przypadku tych ostatnich klient płaci jedną, łączną kwotę za zakwaterowanie, wyżywienie oraz zabiegi. Spółka była przekonana, że prawidłowo stosuje do nich 8-proc. stawkę VAT.

Co ważne, spółka jest wpisana do rejestru podmiotów leczniczych. Prowadzi przychodnie uzdrowiskowe i zakłady przyrodoleczncze, w których są wykonywane m.in. zabiegi fizykoterapii, hydroterapii, krioterapii oraz masaże i kąpiele lecznicze.

Usługi lecznicze zwolnione

Organy podatkowe uznały, że w odniesieniu do pobytów kuracyjnych spółka wykonuje usługi kompleksowe. Ich elementem głównym są zabiegi lecznicze, a nocleg i wyżywienie mają jedynie charakter pomocniczy. Całość korzysta więc ze zwolnienia z VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 18 ustawy o VAT.

Jak ustaliła skarbówka, przed rozpoczęciem kuracji pacjenci odbywają konsultacje, podczas których lekarze, na podstawie ankiety dotyczącej stanu zdrowia i dokumentacji medycznej, zlecają konkretne zabiegi. Dla każdego kuracjusza jest prowadzona karta zabiegów, a lekarze nadzorują ich wykonanie.

Fiskus zwrócił również uwagę na wcześniejszą działalność spółki. W przeszłości wystąpiła ona o dofinansowanie projektu dotyczącego kompleksu uzdrowiskowego o statusie sanatorium.

Świadczenia pomocnicze

Wojewódzki Sąd Administracyjny we Wrocławiu (sygn. akt I SA/Wr 297/22) zgodził się z organami podatkowymi. Uznał, że hotel świadczy usługi kompleksowe, w których chodzi przede wszystkim o poprawę zdrowia klientów. Nabywają oni bowiem pakiety obejmujące nie tylko zakwaterowanie i wyżywienie, lecz także wizytę i opiekę lekarską, zlecenie zabiegów oraz same zabiegi. „Dla nabywcy pakietu kuracyjnego celem było skorzystanie ze świadczenia leczniczego, ukierunkowanego na poprawę zdrowia" – wskazał sąd I instancji. Wobec tego – orzekł – pobyty lecznicze organizowane przez hotel są zwolnione z VAT.

NSA potwierdza zwolnienie

Tak samo orzekł NSA. Sędzia Bartosz Wojciechowski zauważył, że przed rozpoczęciem zabiegów pacjenci odbywają konsultacje z lekarzami. Jest prowadzona dokumentacja medyczna, a wykonywanie zabiegów pozostaje pod nadzorem lekarzy. Co więcej, hotel jest podmiotem leczniczym, a świadczone przez niego zabiegi służą profilaktyce, zachowaniu, ratowaniu, przywracaniu lub poprawie zdrowia.

– Wszystko to przesądza o konieczności uznania pobytów kuracyjnych za zwolnione z VAT – podsumował sędzia Wojciechowski. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 29 września 2026 r., sygn. akt I FSK 2285/23
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

AUTOPROMOCJA

OGŁOSZENIA PRZETARGOWE URZĘDÓW MIAST I GMIN
GAZETA + INTERNET
Ewa Gromek-Tyburska
ewa.gromek@infor.pl
tel. + 48 510 024 764
Kinga Cikacz
kinga.cikacz@infor.pl
tel. + 48 668 450 116
Ewa Micek
ewa.micek@infor.pl
tel. + 48 519 337 889

KOMUNIKATY

Zakład Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Wawer m.st Warszawy

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami **informuje,** że zostały podane do publicznej wiadomości w siedzibie ZGN oraz na stronach internetowych ZGN i Urzędu dzielnicy Wawer m.st. Warszawy pod nr ETO 19033/2026, 19035/2026, 19037/2026, 19038/2026, 19043/2026, 19047/2026, 19049/2026, 19546/2026 na okres 21 dni, nieruchomości położonych na terenie Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy, przeznaczonych do dzierżawy wykazy: 43/D/2026, 44/D/2026, 45/D/2026, 46/D/2026, 47/D/2026, 48/2/D/2026, 49/D/2026, 50/D/2026.

W Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie toczy się postępowanie (sygn. akt I Ns 93/25) z wniosku Krzysztofa Talaczka o stwierdzenie nabycia spadku po **Franciszku Henryku Szczepańskim synu Franciszka i Jadwigi** zmarłym 16 marca 2024 roku w Dębieńcu, ostatnio zamieszkałym w Dębieńcu.
Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników postępowania spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

W Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie toczy się postępowanie (sygn.. akt I Ns 180/26) z wniosku Gminy Ryńsk o stwierdzenie nabycia spadku po **Zygmuncie Romanie Marszałkowskim synu Józefa i Kazimiery** zmarłym 25 sierpnia 2018 roku w Wąbrzeźnie, ostatnio zamieszkałym w Małych Radowiskach. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników postępowania spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

eprasa.pl d89d8a18b7

Sejm bierze na celownik najem krótkoterminowy. Będą zakazy

NIERUCHOMOŚCI Nie każdy właściciel będzie mógł swobodnie wynajmować mieszkania turystom. Nowe przepisy pozwolą gminom wprowadzać strefy z ograniczeniami, a wspólnotom i spółdzielniom – **zakazywać najmu krótkoterminowego** w swoich budynkach. Posłowie zajmą się projektem we wtorek, a w tym tygodniu może on zostać uchwalony

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

We wtorek odbędzie się II czytanie projektu nowelizacji ustawy o usługach hotelarskich oraz usługach pilotów wycieczek i przewodników turystycznych. Projekt, z dużym opóźnieniem, wdraża unijne wymogi dotyczące najmu krótkoterminowego.

Wprowadza obowiązkową rejestrację mieszkań wynajmowanych turystom, indywidualne numery dla obiektów, wysokie kary dla ich właścicieli oraz nowe uprawnienia dla gmin, wspólnot i spółdzielni. Przepisy mają uporządkować rynek, który powinien być już objęty unijnymi zasadami obowiązującymi od 20 maja 2026 r. Proponowane rozwiązania wywołują wciąż liczne kontrowersje.

Ewidencja i regulamin

Właściciel będzie musiał zgłosić lokal do ewidencji innych obiektów, w których są świadczone usługi hotelarskie, prowadzonej przez gminę. Do zgłoszenia trzeba będzie dołączyć projekt regulaminu dla gości oraz oświadczenie, że obiekt spełnia wymagane warunki przeciwpożarowe. Oświadczenie będzie składane pod rygorem odpowiedzialności karnej.

Regulamin będzie obowiązywał wszystkie osoby korzystające z obiektu. Ma określać zasady pobytu i bezpieczeństwa. Znajdą się w nim m.in. godziny trwania doby hotelowej i ciszy nocnej, a także imię, nazwisko i numer telefonu osoby odpowiedzialnej za kontakt w przypadku naruszenia zasad bezpieczeństwa lub porządku. Regulamin będzie musiał określać także zasady korzystania z obiektu. Dokument będzie trzeba udostępnić w widocznym miejscu, aby goście mogli łatwo się z nim zapoznać.

Oprócz regulaminu i oświadczenia właściciel będzie musiał przedstawić w gminie także opinię osoby uprawnionej do wykonywania czynności z zakresu ochrony przeciwpożarowej, potwierdzającą spełnienie wymagań bezpieczeństwa pożarowego, oraz dowód zapłaty za wpis do ewidencji. Dane z ewidencji trafią do Centralnego Wykazu Turystycznych Obiektów Noclegowych.

Każdy lokal otrzyma indywidualny numer ID. Bez tego numeru nie będzie można publikować ofert na platformach internetowych, takich jak Airbnb.

Projekt przewiduje kary do 50 tys. zł za świadczenie usług hotelarskich bez wymaganego wpisu do ewidencji, wprowadzanie klientów w błąd co do rodzaju lub kategorii obiektu oraz brak numeru ID w ofercie noclegowej.

Wspólnota może zakazać

Wspólnota i spółdzielnia mieszkaniowa będą mogły zakazać najmu krótkoterminowego w mieszkaniach znajdujących się w zarządzanych przez nie budynkach. Taka decyzja będzie wymagała podjęcia przez nie uchwały. Rozwiązanie popiera Seweryn Chwałek, zarządca nieruchomości i uczestnik senackiego zespołu ds. rozwoju rynku nieruchomości. Jego zdaniem przepisy wywrą presję na właścicieli lokali, aby lepiej pilnowali swoich gości, reagowali na skargi i dbali o to, by najem nie utrudniał życia pozostałym mieszkańcom.

Mogą się jednak pojawić problemy z przegłosowaniem tego typu uchwał. W przypadku wspólnot mieszkaniowych przy głosowaniu będą obowiązywać takie same zasady jak przy innych uchwałach, ale w wypadku spółdzielni ma być inaczej. Za zakazem najmu krótkoterminowego będzie musiało się opowiedzieć ponad 50 proc. wszystkich osób uprawnionych do głosowania. To może być trudne do osiągnięcia, ponieważ w dużych spółdzielniach w walnych zgromadzeniach uczestniczy znacznie mniej niż połowa uprawnionych.

Wniosek o wykreślenie

Wspólnota mieszkaniowa albo spółdzielnia mieszkaniowa, które uchwalą zakaz, mogą wystąpić do wójta, burmistrza albo prezydenta miasta o wykreślenie lokalu z ewidencji. Wykreślenie nastąpi niewcześniej niż po upływie sześciu miesięcy od podjęcia uchwały. Przepisy dają więc właścicielowi sześć miesięcy na zakończenie umów, rozliczenie spraw i anulowanie istniejących rezerwacji.

Dodatkowo wspólnoty i spółdzielnie będą mogły występować o kontrolę dotyczącą nie tylko warunków świadczenia usług, lecz także bezpieczeństwa i porządku publicznego. Ma to pomóc w sytuacjach, gdy najem krótkoterminowy wiąże się z powtarzającymi się problemami. Chodzi m.in. o hałas, krzyki, zakłócanie ciszy nocnej czy zachowania, które mogą zagrażać bezpieczeństwu mieszkańców. Jeżeli w czasie kontroli w ciągu sześciu miesięcy zostaną stwierdzone trzy naruszenia dotyczące bezpieczeństwa lub porządku publicznego, obiekt będzie można wykreślić z ewidencji.

Polskie Stowarzyszenie Wynajmu Krótkoterminowego (PSWK) uważa jednak, że problemem są przede wszystkim nie lokale, ale ich najemcy. Zdaniem organizacji właściciele mieszkań powinni dostać skuteczne narzędzia do reagowania na zachowanie uciążliwych gości, zamiast odpowiadać za problemy całego budynku.

– Potrzebujemy przepisów, które dadzą nam możliwość egzekwowania regulaminów pobytu i reagowania na uciążliwych gości. Dzisiaj takich narzędzi praktycznie nie ma – mówi Grzegorz Żurawski, prezes zarządu PSWK.

Jego zdaniem problemem jest również egzekwowanie ciszy nocnej. Nie jest ona jasno zdefiniowana w przepisach, co utrudnia właścicielom skuteczne egzekwowanie tego obowiązku od gości. – Dlatego proponujemy, żeby gminy miały obowiązek określanych w uchwałach konkretnych godzin obowiązywania ciszy nocnej – podkreśla prezes tego stowarzyszenia.

Gminne strefy zakazu

Rada gminy będzie mogła ustanowić na swoim terenie strefę, w której najem krótkoterminowy zostanie ograniczony lub czasowo zakazany. Takie rozwiązanie ma pozwolić samorządom reagować na sytuację w miejscach, gdzie nadmierna liczba mieszkań przeznaczonych na krótkie pobyty wpływa na życie mieszkańców. Gmina będzie mogła też dostosować zasady do lokalnych warunków, np. ograniczyć najem krótkoterminowy tylko w najbardziej oblegany turystycznie miejscach albo w określonych miesiącach roku.

W opinii eksperta utworzenia takich stref można spodziewać się przede wszystkim w dużych miastach, takich jak Kraków, Gdańsk czy Warszawa. Nie będą one natomiast powstawać raczej w kurortach, gdzie wielu mieszkańców utrzymuje się z turystyki.

– Nie planujemy wprowadzenia tego typu strefy w Muszynie. To problem przede wszystkim dużych miast i dużych kurortów. Tam takie rozwiązanie może mieć sens, ale pytanie, czy nie jest już na nie o wiele za późno – komentuje Jan Golba, burmistrz Muszyny i prezes zarządu Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP.

Według niego w Krakowie, Sopocie, Kołobrzegu czy Świnoujściu tysiące mieszkań wynajmowanych turystom znajdują się w tych samych budynkach, co lokale zamieszkane przez stałych mieszkańców. Wprowadzenie stref mogłoby wprawdzie uporządkować tę sytuację, ale oznaczałoby też, że w niektórych miejscach właściciele musieliby zrezygnować z najmu krótkoterminowego, co prowadziłoby do ostrych konfliktów społecznych.

Natomiast Piotr Jarzyński, prawnik z Kancelarii Prawnej Jarzyński & Wspólnicy, wiceprzewodniczący Komitetu ds. Nieruchomości Krajowej Izby Gospodarczej, zwraca uwagę na nieścisłość w proponowanych przepisach. – Projekt przewiduje możliwość czasowego wyłączenia najmu krótkoterminowego w wyznaczonych strefach, ale nie określa maksymalnego okresu obowiązywania takiego zakazu. Jednocześnie uchwała ustanawiająca strefę może przewidywać czasowe wyłączenia od zakazu, np. w określonych okresach roku – zauważa ekspert.

Część samorządów, m.in. Sopot, oraz Polskie Stowarzyszenie Wynajmu Krótkoterminowego od dawna postuluje aby zamiast tworzenia stref zakazu wprowadzić system licencyjny. Samorząd mógłby określać liczbę licencji na danym obszarze z zachowaniem nabytych praw osób, które legalnie już prowadzą taką działalność. Pozwoliłoby to ograniczać rozrost najmu tam, gdzie rzeczywiście zaczyna być go za dużo, bez całkowitego zakazywania działalności. – Nie mielibyśmy też efektu obserwowanej w Budapeszcie, gdzie goście przenieśli się do dzielnic wokół strefy zakazu, a miasto straciło miliony euro dochodów z turystyki – przekonuje Grzegorz Żurawski.

Przepisy przeciwpożarowe

W sprawozdaniu komisji sejmowej dotyczącym projektu nie zmieniono przepisów dotyczących wymagań przeciwpożarowych, o co od dawna dopominają się eksperci oraz branża najmu krótkoterminowego.

W budynku mieszkalnym będzie można wynajmować mieszkania na krótkie pobyty bez spełniania dodatkowych wymagań przeciwpożarowych, jeśli maksymalnie znajduje się w nim sześć mieszkań przeznaczonych na tego typu działalność. Ponadto w budynku może znajdować się łącznie niewięcej niż 30 miejsc noclegowych (w domu jednorodzinnym limit wynosi 15 osób i maksymalnie sześć pokoi). Lokale muszą się znajdować w nadziemnych kondygnacjach położonych niewyżej niż 25 m nad poziomem terenu.

– Jeżeli którykolwiek z tych warunków nie zostanie spełniony, właściciel będzie musiał zastosować bardziej rygorystyczne wymagania przeciwpożarowe. Problem w tym, że szczegółowe zasady ma dopiero określić Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a do tej pory, mimo wcześniejszych zapowiedzi, nie został nawet powołany zespół, który miałby się tym zająć. Co więcej, pomimo deklaracji rządu przepis ma wejść w życie razem z ustawą, bez okresu przejściowego – zauważa Grzegorz Żurawski.

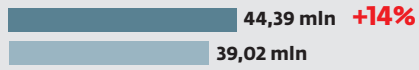
Oznacza to, że przekroczenie któregokolwiek z limitów, np. prowadzenie usług w siedmiu lokalach albo oferowanie 31 miejsc noclegowych, będzie oznaczało konieczność spełnienia dodatkowych wymagań. Właściciel będzie musiał złożyć oświadczenie, że je spełnia, mimo że ich dokładny zakres nie jest jeszcze znany.

Przepisy dotyczące możliwości zakazywania najmu krótkoterminowego przez wspólnoty, spółdzielnie oraz gminy mają wejść w życie dopiero 1 stycznia 2028 r. Ma to dać właścicielom mieszkań i przedsiębiorcom czas na przygotowanie się do nowych zasad. Pozostałe przepisy wejdą w życie wcześniej, po upływie 14 dni od publikacji ustawy w Dzienniku Ustaw. ©℗

Noclegi rezerwowane za pośrednictwem platform internetowych w 2025 r.

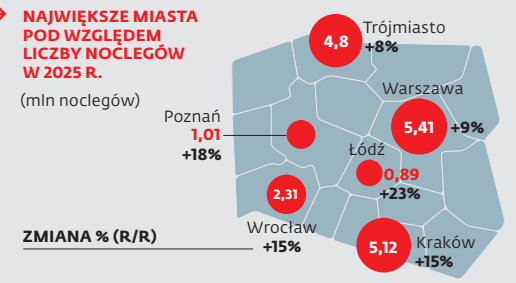
W 2025 r. w Polsce **wyraźnie wzrosła liczba noclegów** w krótkoterminowych obiektach zakwaterowania rezerwowanych za pośrednictwem internetowych platform rezerwacyjnych, takich jak Airbnb, Booking.com.

Liczba odnotowanych noclegów w Polsce:



Źródło: Eurostat

NAJWIĘKSZE MIASTA POD WZGLĘDEM LICZBY NOCLEGÓW W 2025 R.



Źródła: RynekPierwotny.pl, dane Eurostatu

RM ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7

Plan ogólny gminy: WSA o działce wyłączonej z obszaru zabudowy

ORZECZENIE

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu oddalił skargę dotyczącą planu ogólnego gminy Zagórów. Sprawa dotyczyła działki w Trąbczynie Dworskim, która nie została objęta obszarem uzupełnienia zabudowy (OUZ) i pozostała w strefie otwartej, z zachowaniem jej rolniczego charakteru. Zdaniem sądu radni, podejmując tę decyzję, nie naruszyli przepisów.

A. K. zakwestionował uchwałę Rady Miejskiej Zagórowa w części dotyczącej jego nieruchomości. Jego zdaniem działka została bezpodstawnie pominięta przy wyznaczaniu OUZ, zaś ograniczenie możliwości zabudowy wpływa na sposób korzystania z nieruchomości i może obniżać jej wartość. Skarżący powołał się przy tym na ochronę prawa własności wynikającą z kodeksu cywilnego oraz konstytucji.

Mężczyzna wskazywał również na istniejącą w sąsiedztwie zabudowę. W pobliżu jego działki znajdują się bowiem trzy domy mieszkalne, a w odległości mniejszej niż 100 m znajduje się znak D-42 oznaczający początek obszaru zabudowanego. Jego zdaniem okoliczności te przemawiały za objęciem przynajmniej części działki OUZ. Twierdził też, że gmina wyznaczyła granice obszaru w sposób mechaniczny, bez uwzględnienia rzeczywistego zagospodarowania terenu. W jego ocenie doprowadziło to do powstania nielogicznej przerwy w zabudowie wzdłuż drogi wojewódzkiej nr 466.

Rada Miejska Zagórowa wniosła o oddalenie skargi. Wyjaśniła, że działka została objęta strefą otwartą obejmującą m.in. tereny rolne z zakazem zabudowy, lasy, zieleń naturalną, wody, tereny rekreacyjne i infrastrukturę techniczną. Jednym z argumentów gminy była ochrona gruntów rolnych wysokich klas bonitacyjnych. Działka nr 317 jest bowiem częściowo gruntem klasy IIIb.

Rada wskazała również na wyniki analiz dotyczących zapotrzebowania na nowe tereny pod zabudowę. Według przeprowadzonych obliczeń, opartych m.in. na danych Głównego Urzędu Statystycznego, w perspektywie 20 lat gmina nie będzie potrzebowała kolejnych znacznych terenów pod zabudowę. Podobne wnioski miały wynikać ze Strategii Rozwoju Gminy Zagórów. Organ wyjaśnił, że przy wyznaczaniu terenów pod zabudowę w pierwszej kolejności uwzględniano obszary, na których zabudowa już dominuje. Szczególną ostrożność stosowano natomiast wobec gruntów rolnych klas II i III. Grunty klasy III stanowią bowiem jedynie część powierzchni gminy.

Uzasadniając swój wyrok, WSA zwrócił uwagę, że wyznaczanie OUZ nie zależy wyłącznie od tego, czy w pobliżu działki znajdują się pojedyncze domy. Zgodnie z przepisami w pierwszej kolejności należy ustalić zgrupowania co najmniej pięciu budynków. Każdy z nich musi znajdować się w odległości nie większej niż 100 m od innego budynku należącego do tego samego zgrupowania. Dopiero na tej podstawie wyznacza się obszar w odległości 50 m od obrysów budynków znajdujących się w takim zgrupowaniu. Przepisy pozwalają następnie na ograniczenie albo rozszerzenie tak wyznaczonego obszaru, ale również pod określonymi warunkami.

W przypadku działki skarżącego warunek dotyczący zgrupowania co najmniej pięciu budynków nie został spełniony. Jak ustalił sąd, w bezpośrednim sąsiedztwie działki znajdowały się budynki, ale nie tworzyły one wymaganego przepisami zgrupowania co najmniej pięciu budynków. Sama liczba zabudowań znajdujących się w dalszym sąsiedztwie nie wystarczała do utworzenia podstawowego OUZ.

Sąd nie uwzględnił również argumentu dotyczącego znaku D-42. Przepisy regulujące wyznaczanie obszaru uzupełnienia zabudowy nie odwołują się bowiem do położenia znaku oznaczającego początek obszaru zabudowanego. Zwrócił uwagę, że działka obejmuje grunty klasy IIIb i uznał, że gmina mogła uwzględnić potrzebę ich ochrony przy ustalaniu granic OUZ. Przypomniał, że jednostka samorządu terytorialnego ma prawo samodzielnie prowadzić politykę przestrzenną. Może określać przeznaczenie terenów oraz zasady ich zagospodarowania. Władztwo planistyczne nie jest jednak nieograniczone. Gmina musi uwzględniać m.in. konstytucyjnie chronione prawo własności. Ograniczenia tego prawa powinny pozostawać w odpowiedniej proporcji do celów, którym służy planowanie przestrzenne. W tej sprawie sąd uznał jednak, że taka proporcja została zachowana. Przy ustalaniu przeznaczenia działki rada uwzględniła bowiem zarówno interes właściciela, jak i interes publiczny związany z kształtowaniem przestrzeni gminy.

W ocenie WSA granice obszarów planistycznych nie zostały wyznaczone arbitralnie. Rada zastosowała zasady wynikające z ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) oraz przepisów wykonawczych. Znaczenie miały zarówno zasady wyznaczania OUZ, brak wymaganego skupiska budynków, jak i ochrona gruntów rolnych wysokich klas. Gmina uwzględniła także prognozowany spadek liczby mieszkańców i związane z nim zapotrzebowanie na nowe tereny pod zabudowę. W konsekwencji WSA uznał, że Rada Miejska Zagórowa nie przekroczyła granic władztwa planistycznego i nie naruszyła zasady proporcjonalności. Działka nr 317 pozostała więc poza obszarem uzupełnienia zabudowy, a jej rolniczy charakter został zachowany. Wyrok nie jest prawomocny. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Poznaniu z 27 sierpnia 2026 r., sygn. akt II SA/Po 541/26

www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Warszawa, 22 września 2026 r.

Znak sprawy: UD-V-WAB.6740.49.2026.KBU

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11 f ust. 3 i 4 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311), w związku z art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691), z art. 1 ust. 1 ustawy z 15 marca 2002 r. o ustroju miasta stołecznego Warszawy (Dz. U. z 2018 r., poz. 1817) oraz art. 92 ust. 1 pkt 2 ustawy z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym (t.j. Dz. U. z 2025 r. poz. 1684 ze zm.),

Prezydent m.st. Warszawy zawiadamia,

że w dniu 22.09.2026 r. została wydana decyzja nr 1/OCH/ZRID/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, w trybie ustawy z dnia 10.04.2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych na „Budowę dróg gminnych publicznych oznaczonych jako 8.KD-D i 6.KD-D na działkach nr ew. 2/11 z obrębu 2-03-03 oraz 9/1, 9/2, 11/2, 20/2, 27/4, 27/6, 44/34, 44/38, 11/1, 20/1, 41/2, 41/4 z obrębu 2-03-02 w Dzielnicy Ochota m. st. Warszawy".

Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Od decyzji przysługuje odwołanie do Wojewody Mazowieckiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia.

Odwołania od decyzji należy składać w Wydziale Obsługi Mieszkańców dla Dzielnicy Ochota m. st. Warszawy, ul. Grójeckiej 17A, 02-023 Warszawa lub na adres do doręczeń elektronicznych ADE: AE:PL-79408-50689-FDSVF-21.

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, decyzja podlega doręczeniu wnioskodawcy. Pozostałe strony otrzymują zawiadomienia o jej wydaniu na adres widniejący w ewidencji gruntów.

Zainteresowanym stronom przysługuje prawo zapoznania się z treścią powyższej decyzji w siedzibie Wydziału Architektury i Budownictwa dla Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy, ul. Tarczyńska 21, 02-023 Warszawa, po telefonicznym umówieniu terminu wizyty z osobą prowadzącą sprawę: tel : +22/443-97-67. Informacje telefoniczne w sprawie uzyskać można od poniedziałku do piątku w godz. $13^{00} \div 15^{00}$.

Dzień, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie: 28 września 2026 r.

OBWIESZCZENIE
z dnia 6 października 2026 r.

Na podstawie art. 12 ust. 1 w związku z art. 12 ust. 4 pkt 6 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2025 r., poz. 1222),

WOJEWODA PODKARPACKI
Z A W I A D A M I A
o wydaniu decyzji
NR 1/11/26, znak: I-VII.747.1.11.2026, z 2 października 2026 r.

zmieniającej ostateczną decyzję Wojewody Podkarpackiego z 14 sierpnia 2024 r., NR 1/13/24, znak: N-VIII.747.1.13.2024, o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu pn.: **„Budowa w ramach sieci przesyłowej, stacji gazowej redukcyjno-pomiarowej wysokiego ciśnienia i niezbędnej do jej funkcjonowania infrastruktury technicznej wraz z rozbiórką istniejącej stacji gazowej w m. Głogów Małopolski",** wydaną na rzecz Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., 02-337 Warszawa, ul. Mszczonowska 4.

Z treścią ww. decyzji można zapoznać się w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, pod adresem: www.gov.pl/web/uw-podkarpacki, w zakładce „co robimy/nieruchomości i budownictwo" lub osobiście w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 15, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 17-867-15-77.

Zgodnie z art. 12 ust. 1 ww. ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r., Wojewoda doręcza decyzję wnioskodawcy oraz zawiadamia pozostałe strony o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia: w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim, w Urzędzie Miasta i Gminy Głogów Małopolski, właściwym ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej tego Urzędu oraz Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim. **Zawiadomienie powyższe uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia 6 października 2026 r., w którym nastąpiło obwieszczenie w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim.** Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją zawiadomienie o wydaniu decyzji wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

Od ww. decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Podkarpackiego w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Wojewody Podkarpackiego, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia Wojewodzie oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

OBWIESZCZENIE
z dnia 6 października 2026 r.

Na podstawie art. 12 ust. 1 w związku z art. 12 ust. 4 pkt 6 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz. U. z 2025 r., poz. 1222),

WOJEWODA PODKARPACKI
Z A W I A D A M I A
o wydaniu decyzji
NR 1/12/26, znak: I-VII.747.1.12.2026, z 2 października 2026 r.

zmieniającej ostateczną decyzję Wojewody Podkarpackiego z 20 sierpnia 2024 r., NR 1/14/24, znak: N-VIII.747.1.14.2024, o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu pn.: **„Budowa w ramach sieci przesyłowej, stacji gazowej redukcyjno-pomiarowej wysokiego ciśnienia i niezbędnej do jej funkcjonowania infrastruktury technicznej wraz z rozbiórką istniejącej stacji gazowej w m. Nienadówka",** wydaną na rzecz Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., 02-337 Warszawa, ul. Mszczonowska 4.

Z treścią ww. decyzji można zapoznać się w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, pod adresem: www.gov.pl/web/uw-podkarpacki, w zakładce „co robimy/nieruchomości i budownictwo" lub osobiście w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 15, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 17-867-15-77.

Zgodnie z art. 12 ust. 1 ww. ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r., Wojewoda doręcza decyzję wnioskodawcy oraz zawiadamia pozostałe strony o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia: w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim, w Urzędzie Gminy i Miasta Sokołów Małopolski, właściwym ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie podmiotowej tego Urzędu oraz Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim. **Zawiadomienie powyższe uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia 6 października 2026 r., w którym nastąpiło obwieszczenie w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim.** Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją zawiadomienie o wydaniu decyzji wysyła się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

Od ww. decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Podkarpackiego w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Wojewody Podkarpackiego, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia Wojewodzie oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

eprasa.pl d89d8a18b7

Ministerstwo Cyfryzacji przeciwko osłabianiu ochrony pseudonimów

OCHRONA DANYCH

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Ewentualne zmiany, na skutek których dane pseudonimizowane nie byłyby już – w pewnych sytuacjach – uważane za dane osobowe, osłabiłyby ich ochronę. Tak na pytania DGP dotyczące zaproponowanych przez irlandzką prezydencję rozwiązań odpowiedziało polskie Ministerstwo Cyfryzacji. Na ostateczną wersję art. 25a RODO, który ma zostać uzgodniony w ramach Digital Omnibusa, musimy jeszcze poczekać.

O tym, że irlandzka prezydencja zaproponowała zmiany w RODO, DGP informował 23 września. Chodzi o propozycję dodania do RODO art. 25a, zgodnie z którym dane pseudonimizowane nie byłyby w ogóle uważane za dane osobowe (a więc objęte ochroną wynikającą z RODO) tak długo, jak administrator nie będzie miał możliwości samodzielnego zidentyfikowania podmiotu danych, a w sytuacji gdy będzie przekazywał dane dalej – gdy nie będzie podejrzewał, że ich bezpośredni odbiorca będzie w stanie takiej identyfikacji dokonać.

Zaproponowane rozwiązanie ma wielu przeciwników. Do tego grona zalicza się prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych, który jest zdania, że proponowany przepis może prowadzić do zbyt szerokiego wyłączenia danych poddanych pseudonimizacji z zakresu pojęcia danych osobowych. A Katarzyna Szymielewicz, prezes Fundacji Panoptykon, ostrzega, że jeśli omawiana zmiana zostanie wprowadzona, różni szemrani pośrednicy z branży reklamy behawioralnej będą śmiali się w twarz regulatorom, organom takim jak UODO i organizacjom, które tropią ich nadużycia.

Założyciel Europejskiego Centrum Praw Cyfrowych Noyb Max Schrems zwraca uwagę, że pseudonimami są wszelkie dane, które pozwalają „sortować" lub „wybierać" osoby bez znajomości ich rzeczywistego imienia i nazwiska i że tak właśnie działa większość systemów komputerowych.

Stanowisko w sprawie art. 25a RODO państwa członkowskie miały zająć w piątek 25 września. Tak się jednak nie stało. Ministerstwo Cyfryzacji poinformowało DGP, że na ostatnim posiedzeniu grupy roboczej przedstawiły one jedynie swoje poglądy na temat zaproponowanego przez irlandzką prezydencję brzmienia art. 25a RODO. Nie udało się jednak wypracować wspólnego stanowiska.

W odpowiedzi na pytania DGP resort przekazał stanowisko, jakie zajął w imieniu Polski. Czytamy w nim, że MC przeanalizowało najnowszą wersję projektowanego art. 25a RODO i że jego zdaniem projektowane rozwiązanie wymaga uzupełnienia w zakresie bezpieczeństwa danych. W przypadku gdy dane poddane pseudonimizacji nie byłyby uznawane za dane osobowe w odniesieniu do podmiotu, który nie jest w stanie zidentyfikować osoby, podmiot ten nie podlegałby wynikającym z art. 32 RODO obowiązkom dotyczącym bezpieczeństwa tych danych. Jednocześnie ich utrata, kradzież lub nieuprawnione ujawnienie mogłyby doprowadzić do uzyskania informacji przez inny podmiot dysponujący środkami umożliwiającymi identyfikację osoby. W związku z tym MC wskazuje na potrzebę uzupełnienia w toku prac nad projektem proponowanego rozwiązania o odpowiednie zabezpieczenia zapewniające bezpieczeństwo danych również w takiej sytuacji.

Ministerstwo wskazuje też na potrzebę doprecyzowania, w jaki sposób podmiot, który sam nie dysponuje środkami umożliwiającymi identyfikację osoby, ma oceniać możliwość identyfikacji osoby przez kolejnego odbiorcę danych, a także na potrzebę wyjaśnienia relacji projektowanego art. 25a do zasad ustalania statusu administratorów i współadministratorów.

Z niektórymi uwagami resortu zgadza się Katarzyna Szymielewicz. Chodzi przede wszystkim o te, które zmierzają do zapewnienia bezpieczeństwa przetwarzanych danych, nawet kiedy są to pseudonimy. Jednak jej zdaniem stanowisko przedstawione przez MC jest niewystarczające. Panoptykon postuluje bowiem dodanie do art. 25a zastrzeżenia, że odbiorca danych spseudonimizowanych nie może ich ujawniać, przekazywać ani w inny sposób udostępniać innej stronie trzeciej bez zgody administratora danych i musi przestrzegać przepisów art. 32–34 RODO (właśnie po to, żeby zapobiegać wyciekom danych).

W ocenie Szymielewicz jeśli celem Cyfrowego Omnibusa naprawdę jest (między innymi) dostosowanie prawa do linii orzeczniczej Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, to nowy art. 25a w żadnym razie nie powinien pozwalać na przekazywanie danych spseudonimizowanych nieograniczonemu kręgowi stron trzecich. Przypomnijmy, chodzi o wyrok TSUE z 4 września 2025 r. (sprawa C-413/23), w którym przesądzono, że ocena obowiązku informacyjnego administratora (SRB) względem odbiorców danych musi być dokonywana w momencie ich zbierania, a dane spseudonimizowane pozostają danymi osobowymi u administratora dysponującego kluczem identyfikacyjnym.

– Papier wszystko zniesie, ale w realnym świecie podmiot przekazujący dane nie ma przecież ani wiedzy, ani czasu, żeby rzetelnie oceniać, czy inne podmioty działające na rynku mają albo w niedalekiej przyszłości będą miały możliwość reidentyfikacji albo wyróżnienia osoby, której te dane dotyczą. Dlatego sugerujemy ograniczenie art. 25a do zamkniętego, możliwego do prześledzenia kręgu „znanych" stron trzecich (takich jak jedyny znany odbiorca w orzeczeniu SRB), aby dało się ocenić, czy taki podmiot rzeczywiście nie jest w stanie zidentyfikować osoby, której dane dotyczą – mówi Szymielewicz.

Na wyrok w sprawie SRB zwracał też uwagę prezes UODO Mirosław Wróblewski, który mówił, że nie można powiedzieć, że art. 25a byłby sprzeczny z RODO tylko dlatego, że dane pseudonimizowane mogą nie stanowić danych osobowych dla konkretnego odbiorcy.

– Taką możliwość dopuścił TSUE w wyroku w sprawie SRB. Podejście relatywne zostało więc w pewnym zakresie uznane przez orzecznictwo. Krytyczna ocena propozycji dotyczy jednak w szczególności nadmiernego uogólnienia, niejasnego testu oraz pominięcia systemowych następstw dla odpowiedzialności podmiotów, zwłaszcza w przypadkach skomplikowanych łańcuchów przetwarzania danych – wylicza prezes UODO.

Obecnie prace nad art. 25a RODO nadal trwają. W toku dalszych negocjacji oczekiwane jest przedstawienie przez prezydencję kolejnej propozycji jego brzmienia. Ostateczne brzmienie przepisu ma zostać wypracowywane w toku negocjacji z udziałem przedstawicieli wszystkich państw członkowskich. ©℗

UOKiK stawia zarzuty firmie Google. Chodzi o wynagrodzenia dla wydawców prasy

PRAWO AUTORSKIE

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów uważa, że cyfrowy gigant może nieuczciwie wykorzystywać swoją pozycję rynkową w relacji z polskimi wydawcami medialnymi. Google nie płaci im bowiem za wykorzystywanie ich artykułów prasowych. Wcześniej największe organizacje zrzeszające wydawców w Polsce prosiły o pomoc w tej sprawie prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej.

Wyszukiwarki internetowe korzystają z artykułów prasowych. Wyświetlają w wynikach wyszukiwania fragmenty tekstów z serwisów, a po wprowadzeniu trybu AI w wyszukiwarce Google prezentowana jest synteza treści z artykułów. To sprawia, że użytkownicy coraz rzadziej sięgają po oryginalny tekst. UOKiK zauważył m.in., że reklamy pojawiające się obok takich syntez przynoszą korzyści operatorom serwisów, np. Google. Wydawcy, którzy stworzyli te materiały, tracą natomiast ruch na swoich stronach i związane z nimi przychody, stanowiące podstawę utrzymania ich działalności.

Zarzuty prezesa UOKiK dotyczą czterech spółek: Alphabet Inc, Google LLC – spółki specjalizującej się w świadczeniu usług reklamowych, Google Ireland Limited, która prowadzi i zarządza obecnie wyszukiwarką Google na terytorium EOG, oraz Google Poland, która zajmuje się sprzedażą miejsca na cele reklamowe w internecie.

W 2024 r. w Polsce wdrożono unijną dyrektywę w sprawie prawa autorskiego i praw pokrewnych na jednolitym rynku cyfrowym (dyrektywa DSM). Od tamtego czasu art. 997 ust. 2 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 24) w odniesieniu do publikacji prasowych objętych zbiorowym zarządzaniem zezwala serwisom internetowym na korzystanie z ich publikacji w zamian za wynagrodzenie.

UOKiK zwrócił uwagę, że platforma internetowa powinna uzgodnić z wydawcą warunki, na podstawie których będzie wykorzystywała fragmenty artykułów. Przepisy zobowiązują ją przy tym do przekazania wydawcy informacji niezbędnych do ustalenia wysokości wynagrodzenia.

Organ stwierdził, że pomimo istnienia reguł prawnych właściciel najpopularniejszej wyszukiwarki internetowej, czyli koncern Google, nie podpisał z większością polskich wydawców prasy umów określających warunki korzystania z ich publikacji oraz wysokość wynagrodzenia z tego tytułu.

Chodzi o artykuły pojawiające się nie tylko w wyszukiwarce Google, ale również w serwisach Google News oraz Google Discover – spersonalizowanych dla użytkowników telefonów i tabletów.

Zastrzeżenia prezesa UOKiK budzi również sposób, w jaki amerykański koncern prowadził negocjacje z organizacjami skupiającymi wydawców w sprawie wysokości wynagrodzenia.

Negocjacje z Google prowadziły dwie największe organizacje, zrzeszające ponad 90 proc. rynku wydawców objętych ochroną praw pokrewnych – Związek Pracodawców Wydawców Cyfrowych oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy i Wydawców Repropol. Oba podmioty nie mogą osiągnąć porozumienia z Google. Dlatego zwróciły się o pomoc do UKE. Zgodnie z ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych prezes UKE ma kompetencje do prowadzenia mediacji pomiędzy stronami oraz do wydania rozstrzygnięcia co do wynagrodzenia.

ZPWC złożył do tego organu wniosek o przeprowadzenie mediacji ze spółkami z grupy Alphabet w sprawie wysokości wynagrodzenia za korzystanie przez Google z publikacji prasowych. Zaś Stowarzyszenie Dziennikarzy i Wydawców Repropol domaga się ustalenia wysokości wynagrodzenia w drodze orzeczenia.

DGP zapytał UKE o to, na jakim etapie są te postępowania. Urząd odpowiedział, że mediacja prowadzona z wniosku ZPWC została zakończona brakiem porozumienia pomiędzy stronami. A w związku z tym ZPWC złożył wniosek o wydanie orzeczenia o wysokości wynagrodzenia. Z kolei jeśli chodzi o orzeczenie o wysokości wynagrodzenia, o które wnioskował Repropol, to postępowanie to nadal pozostaje w toku.

Za sprawę wziął się za to UOKiK. Poinformował dzisiaj, że z informacji posiadanych przez urząd wynika, że Google, proponując wynagrodzenie wydawcom, nie przedstawił im wymaganych prawem danych pozwalających ocenić zaoferowane stawki. Nie wskazał m.in., w jaki sposób korzysta z publikacji prasowych i jakie osiąga z tego tytułu przychody. Nie wyjaśnił również parametrów przyjętych w kalkulacji ani nie przekazał dokumentów umożliwiających zweryfikowanie jej założeń.

– To prowadzi do asymetrii informacji i powoduje, że wydawcy nie mogą zweryfikować opłacalności przedstawionej im oferty lub sami zaproponować własnej, uzasadnionej danymi, propozycji – uważa Tomasz Chróstny, prezes UOKiK.

Maksymalna kara za nadużywanie pozycji dominującej może wynieść 10 proc. obrotu przedsiębiorcy. Kwestia odpowiedzialności poszczególnych spółek będzie analizowana w trakcie postępowania.

Członkami ZPWC są Grupa Agora, Grupa Wirtualna Polska, Ringier Axel Springer Polska, TVN Warner Bros. Discovery oraz Interia. Z kolei członkami i partnerami Repropolu są m.in. „Gość Niedzielny", „Tygodnik Powszechny", Burda, Bauer, Gremi Media, Polska Press Grupa, Agora, Grupa ZPR i Infor.pl. ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7



Kodeks Ziobry trzyma się mocno

PRAWO KARNE Już od trzech lat w polskim kodeksie karnym figuruje **kara bezwzględnego dożywotniego pozbawienia wolności** oraz przepisy, które w przypadku najcięższych zbrodni pozwalają karać 14-latków jak dorosłych. Jakie są perspektywy na ich zmianę? Na razie niewielkie

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

Duża nowelizacja kodeksu karnego, która w głównej części weszła w życie 1 października 2023 r., a została uchwalona przez Sejm 7 lipca 2022 r., była drugą próbą zaostrzenia przepisów karnych za czasów rządu Zjednoczonej Prawicy. Pierwsza upadła ze względu na tryb procedowania – był tak ekspresowy, że prezydent Andrzej Duda odesłał ustawę do Trybunału Konstytucyjnego w trybie prewencyjnym, a ten orzekł, że jest ona niekonstytucyjna.

Co znalazło się w nowelizacji, której przepisy obowiązują do dziś? Jedna z najgłośniejszych zmian dotyczyła wprowadzenia kary dożywotniego pozbawienia wolności bez możliwości warunkowego zwolnienia. Nowela podniosła też górną granicę kary pozbawienia wolności z 15 do 30 lat, likwidując osobną karę 25 lat więzienia, wydłużyła okres przedawnienia zbrodni zabójstwa z 30 do 40 lat czy zaostrzyła kary za przestępstwa o charakterze seksualnym. Łącznie podwyższenie granic ustawowego zagrożenia dotyczyło kilkudziesięciu kategorii przestępstw. Osobną kwestią były zmiany w części ogólnej kodeksu karnego – z dyrektyw dotyczących wymiaru kary wyeliminowano jej cel wychowawczy, przenosząc akcent na „społeczne oddziaływanie" oraz wskazano sędziom konkretne okoliczności, jakie powinni brać pod uwagę przy wydawaniu wyroku.

Chęci do zmian nie ma

Choć projekt ustawy naprawczej, cofającej najistotniejsze zmiany wprowadzone za czasów Zbigniewa Ziobry, działająca przy ministrze sprawiedliwości Komisja Kodyfikacyjna Prawa Karnego przedstawiła już w czerwcu 2024 r., to do dziś nie wyszedł on poza etap projektowania. Część rozwiązań, głównie w obszarze praw podejrzanych i oskarżonych, została wprawdzie wykorzystana przez rząd w późniejszej nowelizacji procedury karnej, ale – jak przyznał w wywiadzie z DGP wiceszef komisji Paweł Wiliński – były to zmiany „raczej punktowe". Ostatecznie ustawa, która zawierała m.in. kontrowersyjną dla środowiska prokuratorskiego definicję podejrzanego, zderzyła się z prezydenckim wetem. Także inne propozycje, które wyszły z komisji od czasu jej powołania w marcu 2024 r., w dużej mierze leżą odłogiem. I choć wiadomo, że głównym problemem politycznym jest prezydent, to systemowy problem leży gdzie indziej.

– Politycznie gros zmian wprowadzonych za czasów Zbigniewa Ziobry jest nieodwracalna – jakakolwiek próba złagodzenia sankcji spotka się z natychmiastowym zarzutem opozycji, że chce się traktować przestępców zbyt łagodnie – mówi DGP dr Mateusz Woiński, adiunkt w Katedrze Prawa Karnego Akademii Leona Koźmińskiego. On sam jest więc pesymistą co do możliwości przywrócenia racjonalności w ustawodawstwie.

– Uważam też, że w przyszłości, kiedy przyjdzie już na to moment, zamiast robić krok w tył, powinniśmy zrobić krok w przód i uchwalić nowy kodeks karny, bo ten obecny jest już naprawdę trudny w lekturze – wskazuje.

Szczególnej wartości w tworzeniu kodeksu karnego od nowa nie widzi adiunkt w Katedrze Prawa Karnego i Zakładzie Prawa Karnego Wykonawczego Uniwersytetu Jagiellońskiego dr hab. Szymon Tarapata. Zgadza się jednak co do tego, że politycznej woli do wprowadzania rewolucji w kodeksie nie ma – co przekłada się na to, że jeśli trafi już do niego jakiś przepis, to potem pozostaje w nim na długo.

– Za czasów pierwszych rządów PiS wprowadzono występek o charakterze chuligańskim. Wszyscy się z tej zmiany śmiali, bo faktycznie wyglądała ona komicznie. Nikt do dziś tego nie zmienił. Śmiano się z tzw. sądów 24-godzinnych, czyli trybu przyspieszonego – i on również istnieje do dziś. Dlaczego? Bo nie ma woli, żeby to ruszać. Politycy wolą wchodzić w rolę szeryfów i pokazywać, że będą karać surowo – kwituje.

Mniej konsensusu, więcej prokuratora

Wbrew tej logice idzie jednak propozycja rozszerzenia trybów konsensualnych w sprawach karnych, które miałyby skrócić kolejki w sądach i pomóc w szybkim zadośćuczynieniu pokrzywdzonemu za doznaną szkodę. To jeden z projektów, który wyszedł z komisji kodyfikacyjnej i przeszedł całą procedurę rządową – Rada Ministrów przyjęła go na początku września. Tymczasem do tej pory, jak wskazuje dr Woiński, tryby konsensualne były raczej rozmontowywane.

– O ile w 2014 r. wnioski o skazanie bez rozprawy dotyczyły niemal 49 proc. spraw wpływających do sądów, o tyle w ostatnim roku wskaźnik spadł do około 24 proc. A spadnie jeszcze bardziej, bo ustawa nowelizująca (z 7 lipca 2022 r. – red.) ograniczyła typy przestępstw, w których można je stosować – uważa Woiński.

Prawdopodobne jest, że przy podejmowaniu decyzji o tym, czy uchwaloną już ustawę podpisać, czy nie, prezydent podniesie wątpliwości dotyczące systemu „bonusów procesowych" dla oskarżonych – krytyczne opinie w tym względzie pojawiły się już na etapie opiniowania projektu. A – jak przypomina dr Tarapata – nadmierna pobłażliwość w stosunku do podejrzanych i oskarżonych pogrzebała już funkcjonujący w latach 2015–2016 art. 59a dotyczący umorzenia kompensacyjnego.

– Przepis uchylono pod wpływem argumentacji o rzekomym „wykupywaniu się od ukarania". Tymczasem w regulacji tej kluczowy był wniosek samego pokrzywdzonego – skoro ten porozumiał się ze sprawcą, złożył wniosek o umorzenie i był usatysfakcjonowany, to taki konsensus nikogo nie krzywdził – mówi.

Zdaniem dr. Woińskiego istotnym czynnikiem wpływającym na sposób stosowania trybów konsensualnych jest brak zaufania do pokrzywdzonego. Podobny do braku zaufania w stosunku do sędziów, który przyświecał wprowadzeniu przed trzema laty zmian w kodeksie karnym.

– I tak mamy np. sztywny katalog okoliczności obciążających i łagodzących w art. 53 k.k. Bo zakładamy, że sądy są nieracjonalne i nie potrafią niczego same ocenić. A w praktyce sędziowie po prostu w uzasadnieniu piszą krótko, że dane okoliczności w sprawie nie zaszły – mówi nasz rozmówca. Niepokojące jest jego zdaniem również przesunięcie punktu ciężkości decyzji z „niezawisłych sądów na hierarchicznie podporządkowaną prokuraturę". Chodzi np. o przyznanie prokuratorowi możliwości ścigania groźby karalnej z urzędu wbrew woli pokrzywdzonego oraz głośne w ostatnich dniach zasady wydawania listu żelaznego. Do tej pory w orzecznictwie utarł się pogląd, że prokurator nie może zablokować wydania listu ani o nim zdecydować, bo to kompetencja sądu. Zgodnie z tą linią warszawski sąd okręgowy samodzielnie ocenił więc kwestię zasadności wydania takiego listu dla byłego wiceszefa Ministerstwa Sprawiedliwości Marcina Romanowskiego. Problem w tym, że przepisy stanowią jednak co innego – w kodeksie figuruje wprost, że list żelazny może być wydany na wniosek prokuratora albo przy braku jego sprzeciwu.

Prezydent idzie śladem rządu?

Sprawa listu żelaznego jest przykładem rozproszonej kontroli konstytucyjności, zgodnie z którą każdy sąd powszechny i administracyjny może samodzielnie zbadać dany przepis i w razie stwierdzenia niezgodności z ustawą zasadniczą odmówić jego stosowania. Zdaniem dr. Tarapaty takie sytuacje to jednak rzadkość.

– W listopadzie 2024 r. na kanwie art. 57b k.k. Sąd Najwyższy wydał orzeczenie stanowiące podstawę do odmowy stosowania przepisów, które prowadziłyby do zbyt daleko idących lub rażąco nieproporcjonalnych skutków. Mimo tego w przytłaczającej większości spraw sędziowie i tak stosują surowe regulacje, bo one po prostu obowiązują. A powszechne jest przekonanie, że przepis stosować trzeba, dopóki jego niekonstytucyjność nie zostanie stwierdzona przez Trybunał Konstytucyjny – ocenia.

Nieco bardziej optymistycznie na sprawę patrzy dr Woiński, wyrażając pogląd, że w swoim codziennym orzecznictwie sędziowie próbują „w miarę możliwości" racjonalizować wadliwe przepisy.

– Obecny stan prawny podsumowuję gorzką konstatacją: mamy do czynienia z utrwaleniem choroby, ale nauczyliśmy się z nią jakoś żyć – kwituje.

Najbardziej realistyczny scenariusz jakichkolwiek głębszych zmian w procedurze karnej na ten moment wiedzie przez prezydencki projekt ustawy, który został niedawno skierowany do prac w sejmowej komisji nadzwyczajnej do spraw zmian w kodyfikacjach. Co istotne, ustawa w dużej mierze powiela te same rozwiązania, które znalazły się w zawetowanym wcześniej przedłożeniu rządowym. Chodzi m.in. o podniesienie górnej granicy kary rozumianej jako surowa (i będącej przesłanką do stosowania aresztu) z 8 na 10 lat oraz przesądzenie, że okres aresztu na jej podstawie nie może trwać dłużej niż 12 miesięcy.

To istotne, zwłaszcza że w przypadku wniosków o areszt prokurator dysponuje bardzo dużą władzą.

– Doświadczenie pokazuje, że największy wpływ na liczbę stosowanych aresztów ma liczba składanych wniosków – wskazuje Szymon Tarapata. A Mateusz Woiński dodaje, że ich skuteczność na poziomie 92–93 proc. jasno pokazuje, że sądowi – zwłaszcza z przyczyn systemowych i organizacyjnych – łatwiej się na ten areszt zgodzić, niż podjąć wyzwanie, by w niezwykle krótkim czasie i na podstawie ogromnego materiału wykazać, że jest on środkiem nadmiarowym. ©℗

Jak projektodawcy uzasadniali podwyższenie ustawowych zagrożeń karnych za najpoważniejsze przestępstwa

„Projekt przewiduje podwyższenie ustawowych zagrożeń karnych za najpoważniejsze przestępstwa. Jednak ponad 90 proc. proponowanych podwyższeń sankcji polega wyłącznie na podwyższeniu górnego zagrożenia. W tym kontekście projekt, zwiększając rozpiętość sankcji, zmierza do zwiększenia zakresu uznania sędziowskiego przy wymiarze kary, pozwalając dostosować jej wymiar do stopnia społecznej szkodliwości czynu oraz winy sprawcy, również w przypadku czynów o bardzo wysokim stopniu karygodności czynu lub winy sprawcy, czego obecny stan prawny nie zapewnia". **Fragment uzasadnienia nowelizacji kodeksu karnego z 7 lipca 2022 r., której główna część weszła w życie 1 października 2023 r.**

556 osób

odbywało w 2025 r. **dożywotnią karę** pozbawienia wolności

Źródło: Służba Więzienna

eprasa.pl d89d8a18b7



Piotr Mgłosiek
sędzia Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu

ANALIZA

KRS nie poprawi sytuacji w sądach

W dniu 23 września Krajowa Rada Sądownictwa w nowym składzie wydała pierwszą po niemal trzech latach rekomendację na wyższe stanowisko sędziowskie. Zapowiedziano przyspieszenie przeprowadzania konkursów na ogłoszone przez ministra sprawiedliwości wakaty w sądach wyższych instancji. Tymczasem już zaledwie po kilku dniach wybuchł skandal związany z treścią pisma skierowanego do sędziów orzekających w sądach warszawskich, z którego wynika, pisząc najogłędniej, że konkursy przed KRS mają być fikcją, bowiem będzie decydować lista sędziów mających pierwszeństwo w awansie. Autorem pisma jest samozwańczy koordynator awansów sędziowskich w Warszawie, będący jednocześnie delegatem sędziów do kolegium Sądu Okręgowego w Warszawie. To, że „sędziowskie spółdzielnie" wrócą, nie ulegało żadnym wątpliwościom, ale to, jak szybko to się stało, jest mimo wszystko zaskoczeniem.

Awanse sędziowskie po uważaniu zawsze były immanentną częścią systemu tzw. kultury korporacyjnej w sądach. Zawiązywane „spółdzielnie", czyli porozumienia sędziowskich grup nacisku, głosujących za swoimi kandydatami do awansu, od zawsze towarzyszyły patologicznemu systemowi rozwoju kariery sędziowskiej. Nieformalne układy zwykle są organizowane już na etapie zgłoszeń kandydatów i mają doprowadzić do sytuacji, gdy na wakujące miejsce w sądzie wyższej instancji zgłosi się jeden kandydat. Ewentualnym kontrkandydatom po prostu wymownie się sugeruje, by przemyśleli swój udział w konkursie, lub zniechęca się ich w inny sposób. Właśnie ten przypadek wyłania się z treści wzmiankowanego wyżej pisma samozwańczego koordynatora konkursów. KRS, rozpatrując zgłoszenie jednego kandydata, nie ma możliwości porównania jego kandydatury z innymi sędziami, bo ich zwyczajnie w konkursie brak. Najczęściej taka osoba uzyskuje aprobatę rady, zwłaszcza wobec pilnych potrzeb obsady wakatów w sądach. Taka była od lat wynaturzona praktyka.

Wiele się mówiło o „spółdzielniach" w łonie samej KRS przed 2018 r. Politycy właśnie tę aberrację wykorzystali, by przejąć wybór sędziowskiej części rady. Obecna Krajowa Rada Sądownictwa deklaruje całkowitą transparentność w zakresie przeprowadzania konkursów. Jej przewodniczący sędzia Sądu Najwyższego Dariusz Zawistowski wyraził oburzenie z powodu treści wzmiankowanego pisma i zawartej w nim propozycji animowania konkursów. Wezwał również sędziów do zgłaszania się na wakujące stanowiska w liczbie zapewniającej realne konkurowanie. I nawet gdyby wierzyć w szczerość tego oburzenia i złożonej deklaracji, to pojawia się jeden zasadniczy problem.

Otóż obecnie w sytuacji systemowego chaosu i wobec braku, mimo wielokrotnych zapowiedzi, jakichkolwiek działań ministra sprawiedliwości zmierzających do uregulowania statusu sędziów wadliwie powołanych na swoje stanowiska, przede wszystkim w SN, brak jest możliwości poddania po przeprowadzeniu konkursu uchwały KRS rekomendującej sędziego do awansu kontroli sądowej.

Zgodnie bowiem z art. 44 ust. 1 ustawy o KRS (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1186) od uchwały rady rekomendującej na stanowisko sędziowskie odwołanie przysługuje do SN. Natomiast według art. 26 par. 1 pkt. 3 ustawy o Sądzie Najwyższym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 622) sprawy dotyczące rozpoznania odwołań od uchwał rekomendacyjnych KRS są zastrzeżone do właściwości rzeczowej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Zaskarżalność decyzji rady w opisywanym przedmiocie zawsze była spora. Teraz z biegiem czasu można się spodziewać jeszcze większej, zważywszy na zdominowanie sędziowskiej większościowej części KRS przez przedstawicieli jednego stowarzyszenia i jego akolitów.

Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu w dwóch wyrokach: z 21 grudnia 2021 r. (sprawa nr C-718/21) oraz z 4 września 2025 r. (sprawa nr C-225/22) stwierdził, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych nie jest sądem. Co więcej, w tym ostatnim rozstrzygnięciu wprost wskazano, iż „wyroki" tego niesądu należy uznawać za nieistniejące. Możliwość skierowania rekomendacji rady do prezydenta, by ten wręczył sędziowską nominację pokrywającą wakat, dotyczy tylko prawomocnych uchwał KRS. Tymczasem kandydaci na stanowiska sędziowskie, którzy nie uzyskają rekomendacji KRS, chcąc ją poddać kontroli, będą pozbawieni realnej możliwości jej zaskarżenia do sądu w rozumieniu art. 45 konstytucji, albowiem IKNISP nie spełnia wymogów, o których mowa w tym przepisie.

Zatem KRS, przeprowadzając obecnie konkurs, działa z pełną świadomością braku możliwości sądowej kontroli uchwał rekomendacyjnych przez sąd ustanowiony ustawą. A przecież w jednej z pierwszych uchwał KRS z 18 czerwca 2026 r. podjętych na wstępie działalności w nowym składzie wybrzmiało, iż rada będzie czuwała nad zapewnieniem skutecznej realizacji prawa do sądu (również dla sędziów), czyli w pełni stosowała się do orzecznictwa TSUE oraz Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Może być więc tak, iż uchwały rekomendacyjne KRS nie uprawomocnią się wobec braku możliwości sądowego rozpoznania odwołań od nich, składanych przez sędziów, którzy aprobaty rady nie uzyskali.

Pozostaje ufać, iż KRS będzie przeprowadzać uczciwie konkursy na wyższe stanowiska sędziowskie. Z tym może być jednak różnie, gdy się zważy na to, że sędziowską część rady tworzą przedstawiciele koalicji satelickich stowarzyszeń skupionych wokół Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia". A same wybory do KRS odbyły się w atmosferze kontrowersji związanych z legalnością całego procesu i frekwencją w sądach. Dość wspomnieć, iż nie wzięły w nich udziału sądy wojewódzkie, Naczelny Sąd Administracyjny i kilka sądów powszechnych. Ostatecznego wskazania sędziowskich członków KRS dokonali zaś politycy, nie w pełni respektując wyniki wyborów w sądach.

Zaufania do obecnej rady nie wzmacnia opisywana w DGP sytuacja przegłosowania zgody na dalsze orzekanie po osiągnięciu wieku spoczynkowego sędziego delegowanego do Ministerstwa Sprawiedliwości. Wynik tego głosowania stanowi wypaczenie instytucji prolongaty możliwości pełnienia sędziowskiej służby. Oto bowiem ustawową przesłanką wyrażenia przez KRS takowej zgody są potrzeby kadrowe istniejące w danym sądzie, w którym sędzia orzeka. Tymczasem rada wyraziła zgodę na dalsze orzekanie przez sędziego delegowanego do ministerstwa, który orzekać w swym sądzie nie będzie do końca roku 2027, właśnie z powodu delegacji do resortu sprawiedliwości. Gdzie w tym wszystkim konieczność zapewnienia właściwej obsady kadrowej w sądach?

System sędziowskich awansów stale budzi kontrowersje i zastrzeżenia. Oparty jest bowiem na nieprecyzyjnych przesłankach i decyzjach gremiów, które zawsze będą narażone na wpływy z zewnątrz. Obecna KRS nie usunie patologii w sędziowskich awansach. Wielokrotnie pisałem, że ustawa zasadnicza nie dzieli sędziów według szczebli ich kariery czy miejsca, jakie zajmują w strukturze sądów. Nie ma w niej mowy o sędziach rejonowych, okręgowych czy apelacyjnych. Środowisko sędziowskie wciąż nie dojrzało do rezygnacji z elementów hierarchicznej kultury korporacyjnej na rzecz jednolitego urzędu sędziowskiego. Mimo początkowo szumnych deklaracji nie są prowadzone realnie prace nad wprowadzeniem tego rozwiązania. Stowarzyszenia sędziowskie wolą się skupić na wzajemnej walce o przejęcie organów decydujących o miejscach służbowych sędziów i awansach. Warto zaznaczyć, iż dodatkową korzyścią wprowadzenia jednolitego urzędu sędziowskiego byłoby także rozwiązanie podstawowej bolączki systemu wymiaru sprawiedliwości, czyli problemu wadliwych nominacji sędziowskich, których KRS przecież w żaden sposób uzdrowić nie może. ©℗

KOMUNIKAT

Fundusze Europejskie dla Wielkopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Wielkopolskiego

INFORMACJA O WYŁOŻENIU PROJEKTU OPERATU OPISOWO - KARTOGRAFICZNEGO MODERNIZACJI EWIDENCJI GRUNTÓW I BUDYNKÓW

Na podstawie art. 24a ust.4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.)

STAROSTA GNIEŹNIEŃSKI

informuje o wyłożeniu do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, **projektu operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków** dla nieruchomości położonych w obrębie ewidencyjnym:

300309_4.0001, 300309_4.0002, 300309_4.0003, 300309_4.0004, 300309_4.0005, 300309_4.0006 w jednostce ewidencyjnej 300309_4 Trzemeszno – miasto,

Wyłożenie nastąpi w terminie **od 21 października 2026 r. do 10 listopada 2026 r.** w godzinach od 7.30 do 15.30 w siedzibie Powiatowego Zarządu Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości w Gnieźnie przy al. Reymonta 21b, pok. 010.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po upływie terminu wyłożenia, projekt operatu opisowo-kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków. Informacja o tym będzie ogłoszona przez Starostę Gnieźnieńskiego w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej starostwa.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może w terminie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa informacji, o której mowa w art. 24a, ust. 8 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo *geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.), zgłaszać zarzuty do tych danych.

O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów Starosta będzie rozstrzygał w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, o którym mowa w art. 24a, ust. 10 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo *geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.), w stosunku do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym nie są wiążące.

Zarzuty zgłoszone po terminie określonym w art. 24a, ust. 9 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo *geodezyjne i kartograficzne* (Dz.U. z 2024 poz. 1151 ze zm.) będą traktowane jako wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

z up. Starosty Gnieźnieńskiego
Dyrektor Powiatowego Zarządu Geodezji,
Kartografii, Katastru i Nieruchomości
w Gnieźnie
Monika Majewska

eprasa.pl d89d8a18b7

650 mln zł dla samorządów z rezerwy na pokrycie inflacji

FINANSE Gdyby o dochodach jednostek samorządu terytorialnego miały decydować wyłącznie ustawowe wskaźniki, to **ponad 750 z nich miałoby w 2027 r. realnie mniejsze budżety niż w 2026 r.**

Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Rok 2027 będzie trzecim, w którym dochody samorządów naliczane są na nowych zasadach. Udziały w PIT i CIT liczone są jako procent od dochodów podatników z terenu danej JST. Mają one pokryć potrzeby: wyrównawcze, oświatowe, rozwojowe, ekologiczne i uzupełniające. Subwencję otrzymują tylko te JST, którym zabrałoby na nie pieniędzy. W 2025 r. ustawowo zagwarantowano każdej jednostce wzrost dochodów. W tym roku – ku zdziwieniu wielu samorządów – zdarzały się przypadki wyliczenia niższych dochodów rok do roku. Ostatecznie samorządom dosypano pieniędzy z ustawowej rezerwy i w 2027 r. ma być podobnie.

Uruchomienie rezerwy

Uzupełnienie dochodów przewidziane jest dla 753 samorządów, których przyszłoroczne budżety byłyby niższe niż 103 proc. tegorocznych wpływów. Procentowo najgorzej wypada gmina Zalewo, która miałaby otrzymać niecałe 89,9 proc. pieniędzy z 2026 r. Powiat sejneński to tylko 92,5 proc. Wśród miast na prawach powiatu do 100 proc. nie dobija Jastrzębie-Zdrój i Elbląg. Wzrosty – i to zdecydowanie powyżej inflacji – odnotowują natomiast wszystkie województwa. Rekordowy wzrost pada udziałem gminy Baborów, która może liczyć na ponad 126 proc. tegorocznych dochodów. Z miast najlepszy wynik ma Świnoujście – 117,5 proc.

– Nie możemy zapomnieć o samorządach, które pozostaną na poziomie poniżej inflacji. Te pieniądze nie zagwarantują samorządom rozwoju – mówił podczas ostatniego posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego (KWRiST) Jacek Gursz, burmistrz Chodzieży i przewodniczący Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski.

Ministerstwo Finansów wyliczyło, że na uzupełnienie dochodów samorządów, które nie przekroczyłyby progu inflacji, potrzeba ponad 648 mln zł. Te pieniądze mają zostać przeznaczone z przyszłorocznej rezerwy, która wyniesie 2,3 mld zł. Na to jednak muszą się zgodzić same samorządy, które odpowiadają za podział 80 proc. tej kwoty. Zrobiły to już w tym roku, tworząc tzw. fundusz solidarnościowy.

– Przekazaliśmy te pieniądze solidarnie tym, którzy mieli mniej. Ten mechanizm zaproponowała strona samorządowa na rok 2026, a na 2027 r. minister finansów sugeruje, żeby zrobić to samo – mówi Marek Wójcik, ekspert ds. legislacyjnych Związku Miast Polskich i sekretarz strony samorządowej KWRiST. Z tą różnicą, że w 2027 r. pieniądze na uzupełnienie dochodów mają być przeznaczone również z tych 20 proc. rezerwy, które dzieli sam MF.

Problemy gmin

Są takie samorządy, którym według ustawowych wskaźników drugi raz z rzędu nie tylko wyliczono dochody poniżej inflacji, ale są one nawet nominalnie niższe niż w tym roku. To chociażby przykład Elbląga.

– Jesteśmy jednym z nielicznych samorządów na prawach powiatu, który po raz kolejny otrzymał niższe prognozowane dochody z tytułu subwencji ogólnej, pomimo realizacji tych samych zadań publicznych. Wobec powyższego prezydent zwrócił się i pismem, i w bezpośrednich kontaktach do ministra finansów z prośbą o analizę i korektę przyjętych wskaźników – wskazują urzędnicy z tego miasta. Na dosypanie środków uzupełniających liczą też w Jastrzębiu-Zdroju, co pozwoli ustabilizować finanse, ale nie jest też rozwiązaniem wszystkich problemów.

– Nie można jednak traktować tych środków jako pieniędzy, które automatycznie stworzą dodatkową przestrzeń na nowe inwestycje. Co więcej, w momencie uchwalania budżetu miasto nie będzie jeszcze miało pewności, czy środki z rezerwy zostaną przyznane i w jakiej wysokości. Podział rezerwy nastąpi dopiero w 2027 r. – mówi Jacek Stefaniak, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Jastrzębie-Zdrój.

Samo Ministerstwo Finansów podkreśla, że mniejsze wpływy w części samorządów to przede wszystkim efekt mniejszej liczby uczniów. A ta bezpośrednio wpływa na przeliczenie potrzeb oświatowych. Mniej uczniów nie oznacza jednak mniejszych wydatków – trzeba utrzymać infrastrukturę czy zapewnić wynagrodzenia nauczycielom.

– Bardzo niepokoi nas wzrastająca liczba JST, które zgodnie z algorytmami ustawowymi otrzymałyby w 2027 r. realnie niższe transfery z budżetu państwa niż w roku bieżącym. W naszym województwie problem dotyczy już ponad jednej czwartej samorządów. Logika procesu demograficznego jest taka, że w latach przyszłych ta liczba będzie rosnąć – komentuje Grzegorz Czarnocki, prezes RIO w Opolu.

Miasta zadowolone

Średnio najwięcej w 2027 r. zyskują województwa i miasta na prawach powiatu. Więcej pieniędzy jest też w tych gminach, którym zwiększa się liczba uczniów. Łącznie dochody samorządów w 2027 r. mają sięgnąć 291 mld zł. Będę wyższe od tegorocznych o 17,7 mld zł.

– W obszarze oświaty gminę cechuje ekstraordynaryjna dynamika liczby uczniów. Mamy jedną z młodszych struktur demograficznych w kraju – mówi Artur Goryszewski, skarbnik gminy Radzymin, która może liczyć na wzrost dochodów o prawie 15 proc. Gliwice zyskują niecałe 7 proc., a kluczem do większych dochodów jest silna baza podatników PIT i CIT.

– Wynika to przede wszystkim z unikalnego, silnie uprzemysłowionego profilu gospodarczego naszego ośrodka oraz zdywersyfikowanej struktury podatkowej – ocenia Małgorzata Kern, skarbnik miasta Gliwice. ©℗

Tym samorządom trzeba dołożyć najwięcej pieniędzy

Według roboczych wyliczeń Ministerstwa Finansów 753 samorządy w 2027 r. nie odnotowałyby wzrostu dochodów na poziomie co najmniej 103 proc. W przypadku 175 dochody byłyby niższe niż w tym roku. Dlatego też zaplanowano uzupełnienie dochodów z rezerwy przewidzianej w ustawie. W większości przypadków chodzi o kilka milionów złotych. **Najwyższe kwoty trzeba będzie przelać na konta Elbląga, Jastrzębia-Zdroju i Włocławka.**

		POTENCJALNE UZUPEŁNIENIE (mln zł)	DYNAMIKA DOCHODÓW 2027/2026
miasto	Elbląg	25,30	99,7%
miasto	Jastrzębie-Zdrój	22,47	99,4%
miasto	Włocławek	12,05	101,5%
gmina	Ustroń	8,50	95,8%
gmina	Jawor	7,43	97,6%
powiat	bełchatowski	6,97	99,6%
gmina	Supraśl	6,31	90,4%
powiat	świecki	6,13	98,4%
powiat	kraśnicki	6,09	98,6%
powiat	obornicki	5,60	95,9%
gmina	Zdzieszowice	4,66	97,2%
gmina	Zalewo	4,59	89,9%
gmina	Ożarów	4,42	96,9%
powiat	giżycki	4,40	99,0%
gmina	Zbuczyn	4,13	97,2%
gmina	Ustka	3,98	96,0%
powiat	zielonogórski	3,85	98,9%
gmina	Szprotawa	3,79	99,3%
gmina	Słupca	3,77	97,9%
gmina	Milejów	3,75	95,5%

Źródło: Ministerstwo Finansów RM ©℗

MEN zgadza się na zrzeszanie niepełnosprawnych uczniów

OŚWIATA

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Szkoły specjalne dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym, specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze i specjalne ośrodki wychowawcze dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym oraz ośrodki rewalidacyjno-wychowawcze – będą mogły tworzyć samorządy uczniowskie. O taką zmianę apelował rzecznik praw dziecka.

Taką zmianę m.in. przewiduje projekt nowelizacji rozporządzenia ministra edukacji narodowej z 26 lipca 2018 r. w sprawie typów szkół i placówek, w których nie tworzy się samorządu uczniowskiego (t.j. Dz.U. z 2023 r. poz. 2386). Dokument trafił do konsultacji społecznych.

– Samorządność to przygotowanie uczniów do dorosłego życia. Niezależnie od stopnia niepełnosprawności każde dziecko powinno zostać do niego przygotowane w odpowiedni sposób. Samorządność jest bardzo szerokim pojęciem i rozpoczyna się od wyrażania opinii, a kończy na współdecydowaniu. Spektrum działania w tym zakresie jest więc bardzo obszerne. Taka możliwość powinna być dostępna, jeśli dzieci i młodzież tego oczekują. Nie można nikogo na siłę do tego zmuszać – mówi Danuta Kozakiewicz, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 103 im. Kustoszów Pamięci Narodowej w Warszawie.

– U nas mamy samorząd uczniowski od pierwszej klasy. Określany jest tzw. małym samorządem. Jestem za umożliwieniem osobom z określonymi stopniami upośledzeniami tworzenia takiej formy we wszystkich placówkach oświatowych również w szkołach specjalnych. Trzeba jednak pamiętać, aby takim samorządem opiekowały się osoby, najlepiej nauczyciele z odpowiednimi kompetencjami, bo uczeń uczniowi nie jest równy – dodaje.

Podobnego zdania są inni szefowie placówek oświatowych.

– Potrzeba tworzenia nawet w naszej placówce samorządu uczniowskiego z pewnością jest konieczna. Działalność takiej organizacji musi jednak być wspierana przez nauczycieli specjalistów, bo inne potrzeby mają uczniowie ze spektrum autyzmu, a inne z określonym stopniem niepełnosprawności – mówi Anna Wieczorek-Baranowska, dyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej „Spektrum" w Swarzędzu. Według niej wprowadzenie takiej możliwości m.in. dla szkół specjalnych jest pożądane.

Resort edukacji tłumaczy, że danie takiej możliwości szkołom specjalnym do tworzenia samorządów uczniowskich jest odpowiedzią na postulaty rzecznika praw dziecka i rzecznika praw obywatelskich. Dodatkowo obowiązek tworzenia samorządów uczniowskich w tych placówkach wpisuje się w założenia Reformy26 Kompas Jutra, które przewidują wzmacnianie poczucia sprawczości wśród uczniów. Co więcej, jak podkreślają autorzy zmian, rozwijanie tej sprawczości jest jednym z kluczowych obszarów obowiązującej od roku szkolnego 2026/2027 podstawy programowej kształcenia ogólnego dla szkoły podstawowej, w tym dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym lub znacznym.

Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki, Prezydent RP, zawetował nowelizację prawa oświatowego, która m.in. zakładała od 1 września 2028 r. obowiązek tworzenia rad szkoły z udziałem rodziców, uczniów i nauczycieli. Wskutek weta tworzenie takich rad nadal pozostanie dobrowolne. ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7

SFERA BUDŻETOWA

Praktyczne wsparcie
dla **sektora publicznego**



DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Wejdź i korzystaj

Platformy cyfrowe w gąszczu niejasnych obowiązków

ZATRUDNIANIE Zegar nieubłaganie odlicza czas do wdrożenia dyrektywy platformowej, a **polski projekt budzi coraz większe obawy przedsiębiorców.** Niejasne przepisy, brak symetrii w relacjach z pośrednikami i ryzyko paraliżu sprawiają, że właściciele platform szukają pomocy prawnej w kancelariach

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Zostały niecałe dwa miesiące na wdrożenie unijnej dyrektywy o pracy platformowej do polskiego porządku prawnego. Nic więc dziwnego, że obawy o jej ostateczny kształt są coraz większe wśród przedsiębiorców prowadzących cyfrowe platformy oraz współpracujących z nimi pośredników. Ich źródłem są nie tylko przełomowe rozwiązania, które regulacja ma wprowadzić, takie jak domniemanie stosunku pracy, ale przede wszystkim nowe obowiązki.

Przedsiębiorcy zwracają uwagę, że te opisane w projekcie polskiej ustawy są niejasne, nieproporcjonalne i spowodują wzrost obciążeń. Do kancelarii prawnych napływają w związku z tym zlecenia od firm, które nie wiedzą, jak podejść do nowych wymogów, gdyż nie są pewne, czy ustawa ma do nich zastosowanie. Powodem jest definicja zawarta w projekcie, która nie pozwala na łatwą odpowiedź, czy dany podmiot należy do kategorii platform cyfrowych.

Niejasne nowe obowiązki

– Przedsiębiorcy zastanawiają się, jakie informacje będą musieli przekazywać PIP. Wyzwanie stanowi pozyskiwanie i aktualizowanie informacji w sytuacji, gdy osoby wykonujące pracę są zatrudniane przez pośredników. Projekt nakłada na platformy określone obowiązki, ale nie wyjaśnia dokładnie, w jaki sposób mają one uzyskiwać od pośredników potrzebne dane – wyjaśnia dr Magdalena Zwolińska z Kancelarii HRLS i dodaje, że wyzwaniem będą również obowiązki dotyczące algorytmów. Platformy będą musiały dokładnie ustalić, jakie dane zbierają ich systemy, jakie decyzje podejmują lub wspierają oraz jaki wpływ mają one na warunki wykonywania pracy. Wymusi to ścisłą współpracę nie tylko działów HR i prawnych, lecz także IT, compliance oraz zespołów odpowiedzialnych za ochronę danych osobowych.

– W obecnym brzmieniu projektu niektóre obowiązki można interpretować na kilka sposobów, czego jaskrawym przykładem jest wymóg poinformowania PIP o zatrudnieniu pracownika platformy przed dopuszczeniem go do pracy. Nie wiadomo, czy chodzi o pierwszego pracownika w historii podmiotu, czy o pierwszego zatrudnionego już po wejściu w życie ustawy – wskazuje Magdalena Zwolińska.

Robert Lisicki, dyrektor departamentu pracy w Konfederacji Lewiatan, dodaje, że obowiązki w zakresie zgłaszania pracowników są nieuzasadnione.

– Celem dyrektywy jest zgłaszanie pracy wykonywanej przez pracowników platform cyfrowych, a nie w istocie uzależnienie dopuszczenia pracownika platformy do pracy od dokonania zgłoszenia do PIP. Tym samym proponujemy usunięcie tego przepisu w całości jako wychodzącego poza wymogi nałożone dyrektywą – mówi Robert Lisicki, zaznaczając, że kodeks pracy nie przewiduje generalnego obowiązku zgłoszenia pracownika do PIP ani innego organu przed rozpoczęciem przez niego pracy. Pracodawca może dopuścić zatrudnionego do pracy po spełnieniu warunków prawnych, natomiast zgłoszenie do ZUS następuje następczo, co do zasady w terminie siedmiu dni.

Konfederacja Lewiatan podkreśla brak praktycznego celu tej regulacji, zaznaczając, że informacje, do których przekazywania platforma zostaje zobligowana przed dopuszczeniem danej osoby do świadczenia usług, pokrywają się merytorycznie z innymi rozbudowanymi obowiązkami sprawozdawczymi nałożonymi w projekcie ustawy.

Raportowanie do PIP

Wątpliwości wywołują też obowiązki nałożone na platformę w projektowanym art. 7. Platforma ma przekazywać PIP informacje dotyczące wykonywania pracy na terytorium RP przez osoby wykonujące pracę za jej pośrednictwem.

Obejmują one liczbę osób w podziale na rodzaj zawartej umowy oraz poziom aktywności na koncie (z wyłączeniem osób nieaktywnych), ogólne warunki umów, dane pośredników, z którymi zawarto umowy, oraz rodzaj lub charakter wykonywanej pracy.

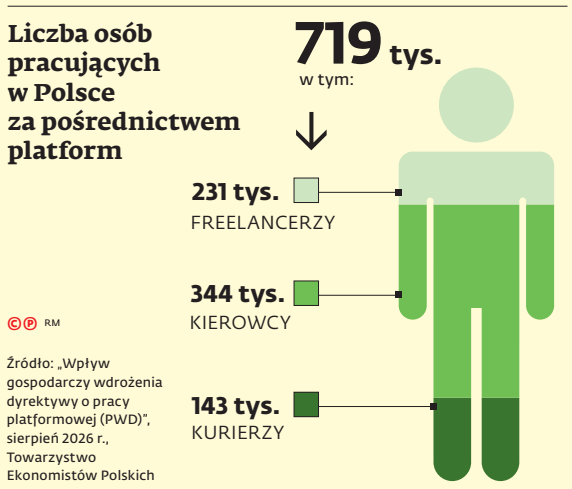
– Na żądanie PIP lub przedstawicieli osób wykonujących pracę platforma musi też przekazać dane o średnim czasie trwania działalności, średniej tygodniowej liczbie godzin pracy oraz średnim dochodzie osób regularnie wykonujących pracę – wylicza Robert Lisicki, zaznaczając, że część tych informacji ma być aktualizowana co najmniej raz na pół roku lub po każdej istotnej zmianie warunków umownych, a organy i przedstawiciele mogą żądać dodatkowych wyjaśnień.

– Nie powinno dochodzić do sytuacji, w której platforma ponosi odpowiedzialność za przekazanie organom określonych informacji dotyczących osób świadczących usługi za pośrednictwem platformy, ale jednocześnie ustawa nie zapewnia jej skutecznego mechanizmu pozyskania tych informacji od pośrednika – uważa Robert Lisicki, dodając, że jest to szczególnie istotne w modelu, w którym osoby wykonujące pracę pozostają w stosunku umownym z pośrednikiem będącym odrębnym i niezależnym przedsiębiorcą. Prowadzić to będzie do rozdzielenia odpowiedzialności od faktycznej kontroli nad informacją. Skoro dyrektywa 2024/2831 wymaga udostępniania określonych danych, to polskie przepisy powinny zagwarantować pełny i symetryczny łańcuch informacyjny.

Ekspert Konfederacji Lewiatan wskazuje również na konieczność doprecyzowania niejednoznacznych pojęć, takich jak „poziom aktywności na koncie" oraz „charakter pracy".

– Poszczególne sposoby rozumienia „aktywności" prowadzą przy tym do istotnie różnych wyników i zakresu obowiązku informacyjnego. Samo pozostawanie online nie jest tożsame ze świadczeniem usług ani realizacją zleceń, bo osoba może być jednocześnie zalogowana do kilku aplikacji, nie przyjąć żadnego zlecenia albo korzystać z aplikacji jedynie sporadycznie. Z kolei liczba wykonanych zamówień lub przejazdów mierzy zupełnie inny aspekt aktywności niż czas dostępności w aplikacji. Brak definicji zmusi firmy do samodzielnej kalkulacji, co wywoła rozbieżności interpretacyjne organów i ryzyko nieuzasadnionych sankcji – zauważa Robert Lisicki.

Pracodawcy postulują też zdefiniowanie „zmiany warunków co do istoty" poprzez obiektywne kryteria lub progi ilościowe, aby platformy dokładnie wiedziały, kiedy powstaje obowiązek aktualizacji danych. Lewiatan domaga się również wprowadzenia bezpieczników chroniących przed arbitralnymi żądaniami PIP i przedstawicieli pracowników, w tym ograniczenia częstotliwości zapytań do jednego w roku. Wreszcie, odwołując się do art. 21 ust. 2 dyrektywy, Robert Lisicki przypomina o konieczności ochrony informacji poufnych i tajemnicy przedsiębiorstwa, które obejmują m.in. wykazy pośredników oraz dane o średnich dochodach. Lewiatan rekomenduje, by obowiązek składania dodatkowych wyjaśnień ograniczyć wyłącznie do danych będących w posiadaniu platformy oraz wyznaczyć na to co najmniej 30-dniowy termin.



Algorytmy i bhp

Kolejnym wyzwaniem są obowiązki dotyczące stosowania zautomatyzowanych systemów monitorujących i decyzyjnych. Platforma będzie musiała przekazywać osobom wykonującym pracę oraz ich przedstawicielom szczegółowe informacje w przejrzystej formie i prostym językiem, a także udostępniać je na żądanie PIP oraz prezesowi UODO.

Agata Majewska, radca prawny z kancelarii JGA Doradztwo Prawne i Podatkowe, ocenia, że to właśnie te obowiązki mogą się okazać najtrudniejsze do spełnienia w praktyce. Wskazuje ona, że konieczne będzie poinformowanie m.in. o kategoriach monitorowanych danych, celach monitorowania, odbiorcach danych oraz głównych parametrach podejmowanych decyzji. Dotyczy to również uzasadniania decyzji o zawieszeniu konta, odmowie wypłaty czy rozwiązaniu umowy, przy czym zwięzłe informacje muszą trafić do wykonawcy już na etapie rekrutacji. Tymczasem, jak zauważa Agata Majewska, platformy dysponują złożoną infrastrukturą IT, nierzadko tworzoną przez zewnętrznych dostawców lub zagraniczne spółki matki. Konieczne będzie precyzyjne ustalenie, jak te systemy działają, jak wpływają na przydział zadań czy wynagrodzenie oraz zapewnienie nadzoru człowieka. Prawniczka przypomina, że kluczowe decyzje, w tym o rozwiązaniu umowy czy usunięciu konta, będą musiały być podejmowane wyłącznie przez ludzi. Zwraca również uwagę na specyficzne, nowe obowiązki w obszarze bhp. Platforma będzie zobowiązana do oceny ryzyka stosowania systemów monitorujących i decyzyjnych dla zdrowia pracownika, oceny adekwatności zabezpieczeń oraz wdrożenia działań prewencyjnych. Przepisy wprost zakażą stosowania algorytmów, które wywierają nadmierną presję lub w jakikolwiek inny sposób zagrażają zdrowiu fizycznemu bądź psychicznemu wykonawców. ©℗

eprasa.pl d89d8a18b7

Ochrona związkowca nie może być parasolem bezkarności

PRAWO PRACY Zarządy związków zawodowych nagminnie odmawiają zgody na dyscyplinarne zwolnienie chronionych działaczy, nawet w razie ciężkich przewinień. **Pracodawcy ryzykują proces i zabezpieczenie,** a eksperci spierają się, czy konieczna jest nowelizacja przepisów

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Zgodnie z art. 32 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych pracodawca nie może bez zgody zarządu zakładowej organizacji związkowej (ZOZ) wypowiedzieć ani rozwiązać stosunku pracy z imiennie wskazanym działaczem. Choć cel tej normy jest jasny, to bywa źródłem patologii.

Zwłaszcza w sytuacjach, gdy działacz związkowy dopuszcza się rażącego, ciężkiego naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, a zakładowa organizacja mimo dowodów odmawia zgody na rozstanie. Pracodawca staje wówczas przed alternatywą: przymknąć oko na zachowania mające negatywny wpływ na porządek albo podjąć decyzję o zwolnieniu z naruszeniem prawa i zmierzyć się z konsekwencjami.

Plaga odmów

– Wielokrotnie spotykałam się z przypadkami, że związki zawodowe dla zasady broniły swoich członków, nie patrząc na rodzaj przewinienia. Bywało tak, że chroniony pracownik dopuścił się np. mobbingu, potwierdzonego zeznaniami licznych świadków, kradzieży czy spożywania alkoholu, ale związki nie godziły się na zwolnienie z pracy – wskazuje mec. Izabela Zawacka, radca prawny w kancelarii Zawacka & Rdzeń.

Podobne obserwacje ma dr Magdalena Zwolińska z Kancelarii HRLS. Zauważa, że takie sprawy regularnie się pojawiają, a zgoda na zwolnienie jest raczej wyjątkiem niż regułą.

– Zdarzyły mi się przypadki, że działacz w zakładzie produkcyjnym lub wydobywczym spożywał alkohol, a nawet zasnął na stanowisku, gdyż był pod wpływem alkoholu. Mimo to zarządy ZOZ nie zgodziły się na zwolnienie, uzasadniając to ochroną związkową i szczególnym statusem działacza związkowego – wskazuje mec. Agata Majewska, radca prawny z kancelarii JGA Doradztwo Prawne i Podatkowe.

Eksperci przyczyny takiego stanu rzeczy upatrują w błędnie pojmowanej lojalności działaczy związkowych, która jest stawiana często ponad uzasadnione interesy pracodawcy, a nawet bezpieczeństwo innych pracowników.

Magdalena Zwolińska dodaje, że pisemne uzasadnienia odmów często są lakoniczne – ograniczają się do powołania się na art. 32 ustawy. Za decyzjami stoją jednak także relacje czysto personalne. Czasami odmowa jest też wyrazem ogólnego sprzeciwu wobec działań pracodawcy.

Trudny wybór pracodawcy

W obliczu weta związku pracodawca stoi pod ścianą. Z jednej strony brak reakcji na pijaństwo, mobbing czy zabór mienia zagraża życiu i zdrowiu załogi, burzy dyscyplinę i prowadzi do niebezpiecznego precedensu – ochrona zapewnia faktyczną bezkarność. Z drugiej – zwolnienie bez zgody narusza art. 32 ustawy. Co wybierają firmy?

Prawnicy rekomendują rozstanie, bo, jak mówi Agata Majewska, akceptacja zachowania zagrażającego życiu oznacza dla pracodawcy ryzyko odpowiedzialności wobec pozostałych pracowników, nie wyłączając odpowiedzialności karnej osób odpowiedzialnych za bhp.

Izabela Zawacka argumentuje, że bierność demotywuje załogę i promuje nieuzasadnione uprzywilejowanie. Dlatego wielu pracodawców decyduje się na wręczenie dyscyplinarki i wchodzi w spór sądowy, opierając obronę na konstrukcji nadużycia prawa podmiotowego z art. 8 k.p.

Jak podkreśla Izabela Zawacka, ochrona z art. 32 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych nie ma charakteru bezwzględnego. Oznacza to, że nie zawsze brak zgody zarządu zakładowej organizacji związkowej powoduje wadliwość czynności prawnej pracodawcy. Wskazuje na to linia orzecznicza Sądu Najwyższego, zgodnie z którą w określonych sytuacjach brak zgody powinien być traktowany jako nadużycie prawa na podstawie art. 8 k.p.

– Zatem mimo formalnego naruszenia przepisów pracodawca może podnosić, że powoływanie się przez pracownika na immunitet jest sprzeczne z zasadami współżycia społecznego – tłumaczy Izabela Zawacka i przytacza wiele orzeczeń Sądu Najwyższego. Jak np. to z 21 maja 2019 r. (sygn. akt I PK 150/18), gdzie SN wprost wskazał, że oddalenie roszczeń pracownika na podstawie art. 8 k.p. może nastąpić przy szczególnie rażącym naruszeniu obowiązków, takich jak: spożywanie alkoholu na terenie zakładu pracy, przystąpienie do pracy w stanie nietrzeźwości, przywłaszczenie mienia, ujawnienie tajemnic handlowych czy pobicie współpracownika.

W orzecznictwie sądy podkreślają, że ochrona służy zagwarantowaniu niezależności w wykonywaniu zadań związkowych, a nie uniemożliwieniu zasadnego zwolnienia (wyrok SN z 26 listopada 2003 r., sygn. akt I PK 616/02 i z 27 lutego 2025 r., sygn. akt I PSKP 42/24). Również próby instrumentalnego „dorabiania ochrony" tuż przed zwolnieniem są przez SN traktowane jako nadużycie (m.in. wyrok z 30 stycznia 2008 r., I PK 198/07, oraz z 13 maja 2021 r., III PSKP 17/21).

Ryzyka i pułapki

Wygrana przed sądem nie jest mimo to gwarantowana. Rozwiązując umowę bez zgody ZOZ, pracodawca naraża się na pozew o przywrócenie do pracy lub odszkodowanie. Prawdziwym wyzwaniem dla przedsiębiorców okazały się jednak nowe przepisy procedury cywilnej. Izabela Zawacka zwraca uwagę na art. 755^5 k.p.c.

– Zgodnie z tym przepisem pracownik składający pozew o przywrócenie do pracy może złożyć wniosek o zabezpieczenie roszczenia przez natychmiastowe nakazanie pracodawcy dopuszczenia go do pracy przez cały okres trwania procesu – wyjaśnia Izabela Zawacka. Taki wniosek jest w zasadzie wiążący dla sądu, który ma obowiązek go uwzględnić, chyba że roszczenie jest oczywiście bezzasadne.

– Pracodawca zostaje zmuszony do zatrudniania sprawcy ciężkiego deliktu od razu, nie mając niemal żadnego pola manewru. Po wydaniu zabezpieczenia może wnieść o jego uchylenie jedynie wtedy, gdy pracownik w okresie dopuszczenia ponownie dopuści się ciężkich naruszeń w trybie art. 52 k.p. – dodaje radczyni prawna.

Jak firmy mogą minimalizować to niebezpieczeństwo? Jedyną alternatywą i tarczą jest perfekcyjne udokumentowanie i opisanie przewinienia w piśmie kierowanym do ZOZ z wnioskiem o wyrażenie zgody. To decydujące dla tego, czy sąd uzna argumentację firmy za uzasadnioną.

Mimo występujących problemów zdania ekspertów co do konieczności zmiany przepisów są podzielone. Część uważa, że nie jest to konieczne, bo problem tkwi w praktyce – przepisy nie są stosowane zgodnie z celem ochrony związkowej. Część natomiast sugeruje nowelizację, by ochrona przeciwdziałała represjom za działalność związkową, a nie tworzyła immunitet bezkarności w razie ciężkich przewinień. ©℗

KOMUNIKATY

zgm gliwice

Wyciąg z ogłoszenia – pełna treść ogłoszenia na bip.gliwice.eu oraz na stronie internetowej Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej – www.zgm-gliwice.pl (wraz z rzutami lokali i fotografiami). Dodatkowych informacji na temat warunków przetargu udziela Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, tel. 32/338-39-53.

Prezydent Miasta Gliwice
ogłasza

7 grudnia 2026 r. w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej przy pl. Inwalidów Wojennych 3 (II piętro, pokój nr 4) odbędzie się przetarg na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

o godz. 10.00 rozpocznie się IV ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu **mieszkalnego nr 5** usytuowanego w budynku przy **Al. PRZYJAŹNI 9**

- FORMA ZBYCIA: sprzedaż lokalu wraz ze sprzedażą ułamkowej części działki
- POWIERZCHNIA LOKALU: 134,17 m^2
- POWIERZCHNIA POMIESZCZENIA PRZYNALEŻNEGO – piwnica: 7,43 m^2
- SKŁAD LOKALU: 4 pokoje, kuchnia, 2 łazienki z WC, przedpokój, pomieszczenie pomocnicze
- KONDYGNACJA: III piętro
- STAN TECHNICZNY LOKALU: lokal do generalnego remontu
- UDZIAŁ W NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ ORAZ CZĘŚCIACH WSPÓLNYCH NIERUCHOMOŚCI: 61/1000
- NIERUCHOMOŚĆ GRUNTOWA: Al. Przyjaźni 9, Zwycięstwa 39, działka nr 108 o powierzchni 1063 m^2, obręb Stare Miasto

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI: 619 360,00 zł
Wadium: 31 000,00 zł

Minimalne postąpienie: 6200,00 zł

WOJEWÓDZKA STACJA POGOTOWIA RATUNKOWEGO I TRANSPORTU SANITARNEGO „MEDITRANS" SPZOZ W WARSZAWIE UL. POZNAŃSKA 22, 00-685 WARSZAWA

OGŁASZA

Konkurs ofert (uzupełniający) na świadczenie usług medycznych przez:
1. Lekarzy systemu
2. Lekarzy – konsultantów obsługi teletransmisji 12-odprowadzeniowego zapisu EKG dla Zespołów Ratownictwa Medycznego

i zaprasza uprawnione podmioty do składania ofert.

1. Szczegółowe Warunki Konkursu i materiały informacyjne w przedmiocie konkursu, w tym projekty umów (do wglądu u p.o. Kierownika Działu Personalnego) oraz obowiązujący formularz oferty można odebrać lub zapoznać się od dnia 06.10.2026 r. do dnia 13.10.2026 r. w godzinach 08.00 – 15.00 w siedzibie Zamawiającego w Dziale Zamówień Publicznych, Budynek Główny – I piętro, pokój nr 108, bądź pobrać ze strony internetowej: www.meditrans.waw.pl.
2. Termin składania ofert: do 13.10.2026 r. do godz. 9:30 w Dziale Zamówień Publicznych, Budynek Główny – I piętro, pokój nr 108, siedziba Zamawiającego.
3. Otwarcie ofert odbędzie się 13.10.2026 r. o godz. 10:00 w pokoju 108, Budynek Główny – I piętro. Ogłoszenie wyników odbędzie się poprzez wywieszenie ogłoszenia na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zamawiającego oraz zamieszczenie na stronie internetowej www.meditrans.waw.pl w zakładce „zamówienia publiczne", w terminie nie później niż do dnia 04.11.2026 r.
4. Termin związania ofertą wynosi 30 dni od upływu terminu składania ofert.
5. Umowy będą zawarte na okres podany w rozdziale III SWK.
6. Zamawiający zastrzega sobie prawo do odwołania konkursu lub przesunięcia terminu składania ofert i rozstrzygnięcia konkursu bez podania przyczyn.
7. Oferenci mają możliwość składania protestów dotyczących konkursu ofert.
8. Klauzula informacyjna RODO [zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27.4.2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 4.5.2016, str. 1)] znajduje się w Rozdziale XIV Szczegółowych Warunków Konkursu.
9. Osobą upoważnioną do kontaktu z Oferentami jest: p. Julia Wizlińska-Motyka tel. (22) 52–51–243, e-mail: julia.wizlinska@meditrans.waw.pl.

Dyrektor
Karol Bielski

GN.6821.41.2026 Słupca, dnia 2 października 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j.: Dz. U. z 2026 r. poz. 399 t.j.)

STAROSTA SŁUPECKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie udostępnienia nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonych numerami ewidencyjnymi:

– **115/5 oraz 144/2** położonych w obrębie **Policko, gm. Lądek** w celu w celu wykonania czynności związanych z demontażem linii napowietrznej średniego napięcia wraz z elementami wsporczymi 5 słupów na dz. 115/5 oraz 2 słupami na dz. 144/2.

W związku z powyższym wzywa się właścicieli lub ich następców prawnych oraz osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia niniejszej informacji nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie zostało zamieszczone w prasie ogólnopolskiej, na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Słupcy, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Słupcy oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Lądek.

Dodatkowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Słupcy, ul. Poznańska 20, 62-400 Słupca, wejście D, pokój nr 70, tel. 63 275 86 18.

Starosta Słupecki
/Marek Dąbrowski/

eprasa.pl d89d8a18b7

US

20 PAŹDZIERNIKA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 PAŹDZIERNIKA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

26 PAŹDZIERNIKA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

26 PAŹDZIERNIKA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

26 PAŹDZIERNIKA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 29 września 2026 r.

Wzory pełnomocnictw i zawiadomień

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 24 września 2026 r. w sprawie wzorów pełnomocnictwa szczególnego i pełnomocnictwa do doręczeń oraz wzorów zawiadomienia o zmianie, odwołaniu lub wypowiedzeniu tych pełnomocnictw **Poz. 1275**

Weszło w życie 1 października 2026 r.

Omówienie: Załączniki do rozporządzenia zawierają wzory:
- pełnomocnictwa szczególnego;
- pełnomocnictwa do doręczeń;
- zawiadomienia o zmianie, odwołaniu lub wypowiedzeniu pełnomocnictwa szczególnego;
- zawiadomienia o zmianie, odwołaniu lub wypowiedzeniu pełnomocnictwa do doręczeń.

Utraciło moc rozporządzenie ministra finansów z 9 października 2024 r. w sprawie wzorów pełnomocnictwa szczególnego i pełnomocnictwa do doręczeń oraz wzorów zawiadomienia o zmianie, odwołaniu lub wypowiedzeniu tych pełnomocnictw (Dz.U. poz. 1549).

Sposób oznakowania punktu schronienia

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 28 września 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów **Poz. 1276**

Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 30 września 2026 r.

Omówienie: Rozporządzenie zostało wydane na podstawie odpowiednich przepisów ustawy o ochronie przeciwpożarowej.
W załączniku do rozporządzenia określono sposób oznakowania punktu schronienia.

Program Bonu Senioralnego

Rozporządzenie Rady Ministrów z 29 września 2026 r. w sprawie Programu Bonu Senioralnego na lata 2026–2028 **Poz. 1277**

Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 30 września 2026 r.

Omówienie: Realizacja bonu senioralnego polega na świadczeniu na podstawie umowy na rzecz osoby, która ukończyła 65. rok życia, nazywanej dalej „seniorem", usług wsparcia, o których mowa w odpowiednich przepisach ustawy o osobach starszych i koordynacji opieki długoterminowej, organizowanych przez gminę ze środków przeznaczonych na realizację programu.
Przyznanie bonu senioralnego następuje przez zawarcie z seniorem przez gminę umowy o realizacji bonu senioralnego.
W związku z realizacją bonu senioralnego senior nie ponosi opłat.
Umowa o realizacji bonu senioralnego określa:
- osobę, na rzecz której są świadczone usługi wsparcia;
- okres, na jaki została zawarta;
- zakres usług wsparcia odpowiednio do rodzaju niezaspokojonych podstawowych potrzeb życia codziennego seniora, o których mowa w ustawie o osobach starszych i koordynacji opieki długoterminowej;
- wymiar godzinowy usług wsparcia w ujęciu miesięcznym i wymiar dni w ujęciu tygodniowym, w których są świadczone takie usługi, odpowiednio do poziomu niezaspokojonych podstawowych potrzeb życia codziennego seniora;
- zasady rozliczania usług wsparcia;
- zasady doboru osób wykonujących usługi wsparcia na rzecz seniora oraz sposób identyfikowania się wobec niego przez te osoby;
- miejsce świadczenia usług wsparcia oraz obowiązki seniora związane z zapewnieniem możliwości bezpiecznego ich świadczenia, w tym niezbędnych środków technicznych;
- sposób potwierdzania przez seniora wykonania na jego rzecz usług wsparcia oraz informowania seniora o zmianie, odstąpieniu od wykonania lub niewykonaniu określonej w umowie usługi wsparcia;
- zasady informowania o zmianie sytuacji seniora mającej wpływ na realizację umowy, w tym świadczenie usług wsparcia, w szczególności o zmianie miejsca zamieszkania, hospitalizacji albo innej okoliczności powodującej czasową lub trwałą niemożność korzystania z usług;
- tryb zgłaszania nieprawidłowości przy świadczeniu usług wsparcia;
- przesłanki zawieszania świadczenia usług wsparcia;
- przesłanki i zasady zmiany oraz rozwiązania umowy.

Umowę o realizacji bonu senioralnego zawiera się na czas oznaczony, niedłuższy niż do końca roku kalendarzowego, na który gminie przyznano środki na realizację programu.
Gmina powinna zawierać umowy o realizacji bonu senioralnego, uwzględniając wysokość przyznanych środków na realizację programu i wymiar dostępnych usług wsparcia. W pierwszej kolejności należy zawierać umowy z seniorami o najwyższym poziomie niezaspokojonych podstawowych potrzeb życia codziennego. W przypadku jednakowego poziomu niezaspokojonych podstawowych potrzeb życia codziennego pierwszeństwo zawarcia umowy przysługuje starszemu seniorowi.

Wsparcie finansowe dla rolników

Rozporządzenie Rady Ministrów z 29 września 2026 r. w sprawie realizacji przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zadań związanych z udzielaniem nadzwyczajnego wsparcia finansowego dla rolników dotkniętych znacznym wzrostem cen nawozów i oleju napędowego spowodowanym kryzysem na Bliskim Wschodzie w 2026 r. **Poz. 1278**

Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 30 września 2026 r.

Omówienie: Wsparcie jest udzielane na dofinansowanie zakupu:
- nawozów w okresie od 1 marca 2026 r. do 31 sierpnia 2026 r. od podmiotów prowadzących działalność w zakresie obrotu nawozami lub sprzedaży nawozów lub
- oleju napędowego w tym samym okresie.

Wsparcie jest udzielane:
- na wniosek rolnika złożony za pomocą systemu teleinformatycznego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR);
- w wysokości ustalonej zgodnie z odpowiednimi regulacjami omawianego rozporządzenia;
- danemu rolnikowi tylko raz.

Wnioski składa się w terminie od 1 października 2026 r. do 23 października 2026 r.
Decyzję w sprawie udzielenia wsparcia wydaje kierownik biura powiatowego ARiMR właściwy ze względu na miejsce zamieszkania albo siedzibę rolnika w terminie do 23 listopada 2026 r.

Dziennik Ustaw z 30 września 2026 r.

Uchylenie rozporządzenia

Rozporządzenie ministra aktywów państwowych oraz ministra energii z 24 września 2026 r. uchylające rozporządzenie w sprawie przyznawania nagrody rocznej osobom kierującym niektórymi podmiotami prawnymi **Poz. 1279**

Weszło w życie 1 października 2026 r.

Omówienie: Utraciło moc rozporządzenie ministra aktywów państwowych z 24 maja 2021 r. w sprawie przyznawania nagrody rocznej osobom kierującym niektórymi podmiotami prawnymi (Dz.U. poz. 978).

Jednostki samorządu terytorialnego

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 27 września 2026 r. w sprawie określenia dla poszczególnych kategorii jednostek samorządu terytorialnego obszarów wydatkowych i wartości ich wag oraz determinant i wysokości współczynników regresji **Poz. 1280**

Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 1 października 2026 r.

Omówienie: W rozporządzeniu określono dla poszczególnych kategorii jednostek samorządu terytorialnego obszary wydatkowe, w tym te, o których mowa w odpowiednich przepisach ustawy o dochodach jednostek samorządu terytorialnego, i wartości ich wag, determinanty wpływające na potrzeby wydatkowe w danym obszarze wydatkowym oraz wysokość współczynników regresji dla poszczególnych determinant.

Nadzór sądowy nad kontrolą operacyjną

Ustawa z 4 września 2026 r. o zmianie ustaw w celu wzmocnienia nadzoru sądowego nad kontrolą operacyjną **Poz. 1281**

Wejdzie w życie po upływie 30 dni od ogłoszenia, tj. 31 października 2026 r.

Omówienie: Wprowadzono zmiany m.in. w ustawie o policji. Ustawa ta przewiduje, że przy wykonywaniu czynności operacyjno-rozpoznawczych podejmowanych przez policję w celu zapobieżenia, wykrycia, ustalenia sprawców, a także uzyskania i utrwalenia dowodów, ściganych z oskarżenia publicznego, umyślnych przestępstw określonych w odpowiednich przepisach ustawowych – gdy inne środki okazały się bezskuteczne albo będą nieprzydatne – sąd okręgowy może, w drodze postanowienia, zarządzić kontrolę operacyjną na pisemny wniosek komendanta głównego policji, komendanta CBŚP, komendanta BSWP albo komendanta CBZC, złożony po uzyskaniu pisemnej zgody pierwszego zastępcy prokuratora generalnego prokuratora krajowego albo na pisemny wniosek komendanta wojewódzkiego policji, złożony po uzyskaniu pisemnej zgody prokuratora okręgowego właściwego ze względu na siedzibę składającego wniosek organu policji.
Wniosek przedstawia się wraz z materiałami uzasadniającymi potrzebę zastosowania kontroli operacyjnej. Omawianą nowelizacją dodano przepis, zgodnie z którym na żądanie właściwego prokuratora lub sądu organ policji załącza do wniosku, w całości albo we wskazanym przez prokuratora lub sąd zakresie, dalsze materiały zgromadzone przed złożeniem wniosku.
Ponadto nowe przepisy przewidują, że organ policji informuje sąd oraz właściwego prokuratora o wynikach kontroli operacyjnej po jej zakończeniu, a na ich żądanie informuje również o przebiegu tej kontroli w trakcie jej trwania, przedstawiając zgromadzone podczas jej stosowania materiały.
Sąd okręgowy oraz właściwy prokurator w ramach nadzoru nad stosowaniem kontroli operacyjnej mogą w każdym czasie, biorąc pod uwagę określone w przepisach przesłanki, wydać postanowienie o zakończeniu kontroli operacyjnej. Sąd i prokurator muszą uzasadnić postanowienie. Na postanowienie sądu właściwemu prokuratorowi oraz organowi policji, który stosował kontrolę operacyjną, przysługuje zażalenie. Do zażalenia stosuje się odpowiednio przepisy kodeksu postępowania karnego.
Ponadto omawianą nowelizacją wprowadzono zmiany w ustawie – Prawo o prokuraturze, a także w ustawach: o Straży Granicznej; o szczególnych formach sprawowania nadzoru przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych; o Żandarmerii Wojskowej i wojskowych organach porządkowych; o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Agencji Wywiadu; o Centralnym Biurze Antykorupcyjnym; o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego; o Krajowej Administracji Skarbowej; o Służbie Ochrony Państwa.

Posłowie i senatorowie

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora **Poz. 1282**

Świadczenie mieszkaniowe

Obwieszczenie ministra obrony narodowej z 23 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie świadczenia mieszkaniowego oraz kosztów utrzymania miejsca zakwaterowania **Poz. 1283**

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl d89d8a18b7

DGP | Prawnik

Dodatek dla prenumeratorów 6 października 2026 nr 194 (6863) DGP.pl

fot. Dimitar Dilkoff/AFP/East News

Zapłacą tylko za mury?

Rejestr Szkód dla Ukrainy już przyjmuje roszczenia za zniszczone, uszkodzone i zrabowane dobra kultury. Formularz wymaga podania kwoty i metody jej wyliczenia, choć zasad, według których ktoś tę kwotę kiedyś zweryfikuje, wciąż nie ma

str. 3–4



eprasa.pl d89d8a18b7

Czy można promować swoich w zgodzie

W sprawie local contentu ministerstwa, organy administracji, środowiska przedsiębiorców, naukowcy, prawnicy zupełnie otwarcie zastanawiają się, jak najsprytniej i najskuteczniej ominąć wymogi prawa unijnego i Konstytucji RP



fot. Materiały prasowe

PIOTR OLIŃSKI
analityk prawny FOR

Ostatnie tygodnie dostarczyły opisu ciekawego sporu pomiędzy prywatnymi przedsiębiorcami a państwowym Gaz-System S.A. i rządem. Przedsiębiorcy zarzucają spółce i rządowi hipokryzję i niedotrzymywanie obietnicy w zakresie wymogów local contentu, spółka zaś odpowiada, że wymogi stosuje, ale rozumie je szerzej, jako oparcie się na łańcuchach dostaw z państw Unii Europejskiej lub będących stroną umowy międzynarodowej z UE. Ten spór to nie wypadek przy pracy, lecz logiczna konsekwencja jednej z najbardziej pogmatwanych i dziwnych koncepcji w polityce gospodarczej ostatnich lat.

Protekcjonizm a swobody

Koncepcja określana mianem „local content" – polegająca na promowaniu krajowych wykonawców w ramach zamówień publicznych – nie jest wcale pierwszej świeżości. Stanowi klasyczny przejaw protekcjonizmu w polityce gospodarczej, który przeżywa właśnie w Polsce drugą młodość, a to zwiastuje kłopoty.

Unia Europejska opiera się na tzw. czterech swobodach – możliwości swobodnego przepływu osób, towarów, usług oraz kapitału w ramach Unii. Francuski przedsiębiorca w Grecji może prowadzić działalność na takiej samej zasadzie jak grecki przedsiębiorca w swoim kraju i vice versa. Cztery swobody, wspierane przez unijne zasady ochrony konkurencji na rynku i zakaz antykonkurencyjnej pomocy publicznej, stanowią trzon Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej – jego konstytucję gospodarczą, jak to określał wybitny prawnik Ernst-Joachim Mestmäcker.

Prawo zamówień publicznych jest dziedziną prawa regulującą przyznawanie kontraktów publicznych. Jej celem jest zapewnienie uczciwej konkurencji, równego i niedyskryminacyjnego dostępu do zamówień, co z kolei ma sprzyjać efektywnemu wydawaniu pieniędzy (tzw. zasada best value for money) lub efektywnemu promowaniu innych określonych przez prawodawcę wartości (ekologicznych lub społecznych). Dziedzina ta opiera się na założeniu, że otwarta konkurencja jak największej liczby podmiotów o dany kontrakt przyczyni się do uzyskania najlepszych wyników przez zamawiającego publicznego.

Jak zatem państwo członkowskie Unii Europejskiej może celowo i odgórnie promować wykonawców z tegoż państwa w ramach prawa zamówień publicznych? Jak zjeść ciastko i mieć ciastko? Nie da się. A jednak właśnie temu mają być podporządkowane nowa polityka zakupowa państwa polskiego oraz procesy inwestycyjne z udziałem spółek Skarbu Państwa.

Czytając same założenia nowych polityk, trudno w zasadzie zrozumieć, o co w nich chodzi. W polityce zakupowej czytamy, że kluczowym zadaniem „stojącym przed wszystkimi zamawiającymi oraz podmiotami publicznymi, które bezpośrednio lub pośrednio poprzez swoje kompetencje mogą oddziaływać na system zamówień publicznych", jest zwiększenie udziału krajowych przedsiębiorców. W następnym zdaniu zaś, że prezes Urzędu Zamówień Publicznych zapewni zgodność takich działań z krajowym oraz unijnym prawem zamówień publicznych, stworzonym właśnie po to, by zapobiegać arbitralnemu promowaniu wykonawców z określonych państw członkowskich. Ministerialne „Dobre praktyki w zakresie local content" powołują się z kolei we wstępie na... raport Maria Draghiego poświęcony znoszeniu barier między państwami członkowskimi i wzmocnieniu konkurencyjności Unii jako całości.

Wnikliwa lektura wspomnianych „Dobrych praktyk" pozwala odczytać zarys koncepcji. Chodzi o wykorzystanie kryteriów jakościowych (odnoszących się np. do wartości ochrony środowiska czy wartości społecznych), jak również wielu instrumentów dających pewną swobodę zamawiającemu (takich jak analiza potrzeb i wymagań czy dzielenie zamówienia na części), tak by na końcu większa część zamówień trafiała do polskich podmiotów.

Prawo jest w ustawie

Pytaniom prawnym, jakie na tym tle powstają, nie ma końca. Akty polityczne, takie jak wytyczne czy polityka zakupowa, nie są przecież źródłami prawa. Jest nim ustawa – Prawo zamówień publicznych, a ta nadal nakazuje równe i niedyskryminacyjne traktowanie wykonawców. Kryteria jakościowe są w ustawie, ale mają służyć konkretnym celom – ochronie środowiska czy wartościom społecznym (takim jak np. zwalczanie bezrobocia czy promocja innowacyjności), nie zaś promowaniu konkretnej kategorii podmiotów.

Spółki Skarbu Państwa, które nie podlegają prawu zamówień publicznych, cieszą się swobodą umów pozwalającą w zasadzie dowolnie wybierać kontrahentów, ale co z tymi z nich, które mają na rynku pozycję dominującą? Wszak jej nadużycie, którego klasycznym przejawem są niejednolite warunki umów z podmiotami trzecimi, powinno się spotkać z reakcją organu antymonopolowego. A tak się składa, że po 15 latach polityki „promowania narodowych czempionów" takich rynków z państwowym podmiotem dominującym mamy niemało.

A co, jeśli promowanie komponentu krajowego doprowadzi do strat akcjonariuszy? Zarząd spółki Skarbu Państwa może się powołać wtedy na kategorię interesu publicznego, który musi jednak mieścić się w konstytucyjnych ramach społecznej gospodarki rynkowej zakładającej... otwarte i konkurencyjne rynki bez protekcjonizmu.

Myląca jest nawet sama nazwa, w gruncie rzeczy chodzi bowiem o „na-

PROSTO ZE STRASBURGA

Sprawa skazanych za zabójstwo dziennikarki przed ETPC



dr Dominika Bychawska-Siniarska
ekspertka Rady Europy, adiunkt na WPiA Uniwersytetu Gdańskiego

Sprawa Degiorgio przeciwko Malcie jest kolejnym rozdziałem tego, co na świecie stało się znane jako sprawa Daphne Caruany Galizii. Maltańska dziennikarka śledcza została zabita 16 października 2017 r. w wyniku eksplozji bomby umieszczonej w samochodzie. Choć zapadły już wyroki wobec osób odpowiedzialnych za bezpośrednie dokonanie zabójstwa, kwestia odpowiedzialności za jego zlecenie pozostawała przedmiotem odrębnych postępowań.

24 września 2026 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał decyzję w sprawie Degiorgio przeciwko Malcie (skargi nr 26602/25 oraz 26731/25). Skarżącymi byli George i Alfred Degiorgio, bracia oskarżeni o umyślne zabójstwo Daphne Caruany Galizii. Postępowanie przed trybunałem nie dotyczyło ani prawidłowości śledztwa w sprawie śmierci dziennikarki, ani odpowiedzialności władz Malty za jej zabójstwo. Przedmiotem sprawy była rzetelność postępowania karnego prowadzonego przeciwko obu braciom. Trybunał jednogłośnie uznał ich skargi za niedopuszczalne jako oczywiście bezzasadne.

Problem pojawił się po tym, jak prawnik reprezentujący braci na wcześniejszym etapie postępowania zrezygnował z prowadzenia sprawy przed rozpoczęciem procesu przed ławą przysięgłych. Sąd karny dał oskarżonym czas na znalezienie nowego pełnomocnika, jednak nie udało im się zapewnić sobie innego obrońcy. Sąd wyznaczył więc prawników z urzędu i ustalił nową datę rozpoczęcia procesu. Dwukrotnie występowali oni o dodatkowy czas na przygotowanie obrony, lecz wnioski te zostały oddalone.

Proces rozpoczął się 14 października 2022 r. Jeszcze tego samego dnia bracia zawarli porozumienie z prokuratorem i przyznali się do zarzucanych im czynów. Przed przyjęciem ich oświadczeń biegli lekarze potwierdzili pod przysięgą, że obaj są zdolni do udziału w postępowaniu i rozumieją konsekwencje przyznania się do winy. Zgodnie z zawartym porozumieniem każdy z nich został skazany na 40 lat pozbawienia wolności.

Przed ETPC skarżący powołali się na art. 6 ust. 3 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Twierdzili po pierwsze, że nie dano im wystarczającej możliwości znalezienia obrońców z własnego wyboru, a po drugie, że wyznaczeni z urzędu prawnicy nie otrzymali odpowiedniej ilości czasu na przygotowanie obrony.

W odniesieniu do prawa do obrońcy z wyboru trybunał przypomniał, że nie ma ono charakteru absolutnego. Życzenia oskarżonego co do osoby obrońcy powinny być brane pod uwagę, ale mogą zostać pominięte, jeżeli przemawiają za tym istotne i wystarczające względy związane z interesem wymiaru sprawiedliwości.

Skarżący mieli 12 dni na znalezienie nowego prawnika. Argumentowali, że okres ten przypadał na czas wakacji, gdy wielu prawników było niedostępnych. Jednocześnie jednak udało im się skontaktować z kilkoma adwokatami, którzy odmówili przyjęcia sprawy. Skarżący nie przedstawili dowodów wyjaśniających powody tych odmów. Trybunał uznał zatem, że nic nie wskazywało na to, iż zapewnienie im dalszego czasu rzeczywiście doprowadziłoby do znalezienia obrońcy z wyboru.

W tych okolicznościach ETPC zaakceptował argument sądu krajowego dotyczący potrzeby sprawnego prowadzenia postępowania oraz uwzględnienia interesów osób trzecich. Stanowiły one wystarczające podstawy do wyznaczenia obrońców z urzędu mimo sprzeciwu oskarżonych. Trybunał zwrócił również uwagę, że skarżący nie wyjaśnili, w jaki konkretnie sposób decyzja o ustanowieniu takich obrońców wpłynęła negatywnie na rzetelność całego postępowania.

Inaczej skonstruowana była analiza zarzutu dotyczącego zbyt krótkiego czasu na przygotowanie obrony. Istotne znaczenie miał tu fakt, że skarżący ostatecznie zawarli porozumienie z prokuraturą i przyznali się do winy. Przyznanie się oznacza bowiem rezygnację z części gwarancji procesowych, które przysługiwałyby oskarżonym w toku pełnego procesu. Taka rezygnacja jest zgodna z konwencją, pod warunkiem że następuje dobrowolnie, jednoznacznie i przy zachowaniu odpo-

eprasa.pl d89d8a18b7

z prawem?

tional content", nie zaś „local content", punktem odniesienia jest wszak Polska, nie zaś np. Pomorze czy Wielkopolska. Lektura każdego dokumentu poświęconego owej koncepcji daje obraz przedziwnej próby wykorzystywania kruczków prawnych po to, by wcisnąć w system prawa gospodarczego element całkowicie sprzeczny z jego celami i aksjologią.

W temacie local contentu detale prawne nie są jednak kluczowe. W dyskusję na ten temat zaangażowane są ministerstwa, wyspecjalizowane organy administracji publicznej, środowiska przedsiębiorców, naukowcy, prawnicy – i wszystkie te podmioty zupełnie otwarcie zastanawiają się, jak najsprytniej i najskuteczniej ominąć wymogi prawa unijnego i polskiej konstytucji. Zdumiewający jest niemal zupełny brak głosów zwracających uwagę, że ostatecznie w całym pomyśle chodzi o subtelne wyłamanie się ze wspólnego rynku w nadziei, że żaden z sąsiadów nie zwróci na to uwagi. Przy czym bardziej niepokojący jest ogólny duch tej debaty niż dyskusja o szczegółach prawnych.

Europa zareaguje

Po sukcesach AfD w niedawnych wyborach landowych w Niemczech oraz wobec utrzymującej się silnej pozycji francuskiego Zjednoczenia Narodowego przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi trudno wyobrazić sobie gorszy moment na próbę ustanowienia takiego precedensu. Polska należy do największych beneficjentów unijnego wspólnego rynku. Ryzykowanie osłabiania jego mechanizmów w imię krótkowzrocznych haseł jest więc pomysłem wyjątkowo nierozważnym, również z czysto utylitarnego punktu widzenia. Jeśli bowiem Polska zacznie szukać sposobów na uprzywilejowanie własnych przedsiębiorców, trudno oczekiwać, że inne państwa członkowskie nie zaczną robić tego samego. Tego jednak również zdaje się w naszej zadziwiająco konsensualnej debacie nikt nie dostrzegać.

©℗

wiednich gwarancji. Strasburski trybunał nie znalazł podstaw, by uznać, że warunki te nie zostały spełnione. Uznał zatem, że przyznanie się do winy miało charakter rzeczywiście dobrowolny.

ETPC przyznał, że czas pozostawiony nowo wyznaczonym prawnikom mógł się wydawać krótki, zwrócił jednak uwagę, że ustanowiono dwóch obrońców, a nie jednego. Co ważniejsze, oskarżeni znali już materiał dowodowy prokuratury z wcześniejszego etapu postępowania, kiedy reprezentował ich prawnik z wyboru. Mogli więc ocenić zarówno dowody przeciwko nim, jak i ryzyko skazania. Już wcześniej rozważali też możliwość zawarcia porozumienia z oskarżeniem.

W konsekwencji trybunał uznał, że ograniczony czas na przygotowanie obrony nie wywołał presji takiej intensywności, która mogłaby podważyć dobrowolność przyznania się do winy. Nie stwierdzono również dowodów na naciski, przymus czy inne oddziaływanie ze strony obrońców z urzędu. Także ten zarzut został więc uznany za oczywiście bezzasadny. Tym samym skargi braci Degiorgio zostały jednogłośnie uznane za niedopuszczalne.

©℗

Roszczenia trafiają już do rejestru. Brakuje tylko zasad wyceny

Od 3 września **Rejestr Szkód dla Ukrainy przyjmuje roszczenia za zniszczone, uszkodzone i zrabowane dobra kultury.** Od tego, kto napisze zasady weryfikacji metody wyliczenia wartości szkody, zależy, czy będą się liczyć wyłącznie mury



fot. Materiały prasowe

MAGDALENA FIEDOROWICZ
Akademia Łomżyńska

Dzień po otwarciu nowych kategorii roszczeń rosyjski atak na Kijów uszkodził Dom Konsystorza na terenie Narodowego Rezerwatu „Sofia Kijowska", wpisanego na Listę światowego dziedzictwa UNESCO oraz na listę dziedzictwa zagrożonego i objętego wzmocnioną ochroną na podstawie Drugiego Protokołu do konwencji haskiej z 1954 r. o ochronie dóbr kulturalnych w razie konfliktu zbrojnego. Ukraińskie ministerstwo kultury opisało szkody jednym zdaniem: uszkodzone okna i ramy okienne. Zgłoszenie takiej straty zmieściłoby się na jednej stronie, bo wszystko, co się na nią składa, ma cenę i fakturę.

Gdyby ten sam pocisk trafił w katedrę, której mozaiki pochodzą z XI w., formularz wyglądałby identycznie, a na pytanie o kwotę nie byłoby sensownej odpowiedzi. Policzyć da się wartość kamienia, zaprawy czy pracy konserwatorów... Jak natomiast uwzględnić to, że fragment ułożony w 2030 r. nie będzie tym z XI w.? W ten właśnie obszar wchodzi teraz prawo międzynarodowe, i to od strony formularza, zanim ktokolwiek ustalił zasady wyceny.

Co otwarto 3 września

Rejestr szkód spowodowanych agresją Federacji Rosyjskiej przeciwko Ukrainie, działający w Hadze w ramach instytucjonalnych Rady Europy, zbiera roszczenia od kwietnia 2024 r. i przyjął ich już prawie 190 tys., z czego ok. 58 tys. wpisał do rejestru. Na początku września otwarto kategorie B2 i C2. Pierwsza jest przeznaczona dla państwa ukraińskiego, samorządów oraz instytucji państwowych i komunalnych, druga dla osób prawnych wszystkich form własności, a więc także dla parafii, fundacji i prywatnych muzeów. Rejestr obejmuje ruchome i nieruchome obiekty o znaczeniu artystycznym, historycznym, religijnym, etnograficznym lub naukowym, od zabytków architektury i stanowisk archeologicznych po rękopisy, starodruki i rzadkie instrumenty muzyczne. Obiekt, który jest lub był wpisany na Listę światowego dziedzictwa albo na Czerwoną Listę ICOM, z mocy regulaminu uznaje się za mający wartość kulturową, a obiekt z listy UNESCO traktuje się jako własność państwa, na którego terytorium się znajduje.

Można żądać kosztu naprawy albo rekonstrukcji obiektu zniszczonego lub utraconego oraz wydatków poniesionych na odzyskanie i zwrot, a komunikat Rejestru dopowiada, że także koszty konserwacji, ewakuacji, ochrony i poszukiwań. Jeżeli zaginiony obiekt wróci do właściciela już po złożeniu roszczenia, zgłoszenie trzeba zaktualizować. Konstrukcja jest na tym etapie znajoma każdemu, kto prowadził sprawę o odszkodowanie, i dopiero rubryka o kwocie pokazuje, gdzie zaczyna się kłopot.

Rubryka bez reguł wyceny

Część VIII formularza nosi tytuł „Kwota roszczenia". Zgłaszający podaje szacowaną sumę, jej rozbicie, metodologię wyliczenia, dowody wartości obiektu sprzed 24 lutego 2022 r., ewentualną formalną wycenę szkody i koszty napraw. W zastrzeżeniach poprzedzających formularz wyjaśnia się, że wpis nie oznacza zbadania istoty roszczenia ani jego wyceny, bo o odszkodowaniu zdecyduje mechanizm, którego jeszcze nie ustanowiono. Metodę ma więc zaproponować sam poszkodowany.

Przy części obiektów jest to wykonalne. Obraz współczesnego malarza, którego prace przed wojną sprzedawały się na aukcjach, ma porównywalne transakcje i daje się wycenić (tak jak dla ubezpieczyciela). XVIII-wieczny ikonostas, od dwóch stuleci stojący w tej samej cerkwi, nie ma ani rynku, ani ceny, a jedyną liczbą w jego dokumentacji bywa suma ubezpieczenia ustalona z zupełnie innych powodów. Zabytek architektury ma wprawdzie bardzo dokładny koszt odbudowy, tyle że odbudowa wytwarza nowy obiekt, więc kosztorys odpowiada na pytanie o cenę wiernej kopii, a nie o wartość tego, co przepadło.

Inną drogą pójdzie zgłoszenie straty prywatnego kolekcjonera. Kategorie B2 i C2 są zastrzeżone dla osób prawnych, więc osoba fizyczna, której ikonę zniszczył pocisk, zgłosi ją w kategorii A3.7 („inne straty ekonomiczne"), jako ruchomość znacznej wartości, wymienioną w regulaminie w jednym szeregu z pojazdami, ze statkami i statkami powietrznymi. Ikona nie przestaje przez to być dobrem kultury, ale o kategorii i formularzu rozstrzyga to, czy jej właścicielem było muzeum, czy prywatna osoba.

Najtrudniejszy jest przypadek, w którym obiekt nie zginął. Na przełomie października i listopada 2022 r., tuż przed wycofaniem się z Chersonia, rosyjscy żołnierze i urzędnicy wywieźli z Obwodowego Muzeum Sztuki im. Ołeksija Szowkunenki ponad 10 tys. dzieł. Część trafiła do Centralnego Muzeum Taurydy w Symferopolu, którego dyrektor tłumaczył dziennikarzom, że przejął je na czasowe przechowanie do chwili zwrotu prawowitemu właścicielowi. Obrazy istnieją i wiele z nich da się zidentyfikować, czego więc ma żądać muzeum w Chersoniu? Jeżeli wartości dzieł, to ich ewentualny zwrot uczyni takie świadczenie nienależnym i stąd bierze się obowiązek aktualizacji zgłoszenia. W prawie odpowiedzialności państw, skodyfikowanym w artykułach Komisji Prawa Międzynarodowego z 2001 r., pierwszeństwo ma restytucja, a odszkodowanie obejmuje to, czego restytucja nie naprawi, więc kwota wpisana dziś do formularza jest raczej zabezpieczeniem na wypadek, gdyby dzieła nigdy nie wróciły, niż ich ceną.

Księgowość odbudowy

Skalę widać w liczbach, choć każda mierzy co innego. Ukraińskie ministerstwo kultury podawało, że na koniec lipca 2026 r. było 1990 uszkodzonych lub zniszczonych obiektów dziedzictwa kulturowego, w tym 192 zabytki o znaczeniu narodowym, a wśród 2625 poszkodowanych placówek kultury 906 bibliotek oraz 141 muzeów i galerii. Na koniec sierpnia było to już 2138 obiektów dziedzictwa i 2640 placówek. Publikowany przez UNESCO wykaz zweryfikowanych szkód obejmuje miejsca i budynki kultury, a przy tym uwzględnia wyłącznie zdarzenia potwierdzone w kilku wiarygodnych źródłach; do 29 lipca znalazło się w nim 545 miejsc. Rozbieżność bierze się z innego zakresu wykazu i wyższego progu weryfikacji.

Dokończenie na s. D4

eprasa.pl d89d8a18b7

Roszczenia trafiają już do rejestru. Brakuje tylko zasad wyceny

Dokończenie ze s. D3

Wymowniejszy jest rachunek w pieniądzu. Piąta wspólna ocena szkód i potrzeb – przygotowana przez Bank Światowy, Komisję Europejską, ONZ i rząd Ukrainy – wykazała bezpośrednie szkody w sektorze kultury na 4,2 mld dol. do końca 2025 r. Ukraińska minister kultury publicznie rozbiła tę kwotę. Na budynki, zespoły historyczne i miejsca o uznanej wartości przypadło 3,7 mld dol., na ruchome dobra kultury i kolekcje 193 mln dol., na elementy dziedzictwa niematerialnego 16 mln dol. Liczby te nie są błędne, tylko podporządkowane celowi, któremu służą, bo ocena powstaje na potrzeby planowania odbudowy i najlepiej pokazuje to, co da się odbudować albo odkupić. 16 mln dol. za dziedzictwo niematerialne całego państwa wyznacza granicę tej metody, podobnie jak regulamin kategorii B2 i C2, w którym dziedzictwo niematerialne pojawia się wyłącznie w przypisie, jako coś, co chronią budynki.

Timbuktu. Mury są najtańsze

Najbliższym punktem odniesienia, w którym sąd musiał zamienić zniszczone dziedzictwo na pieniądze, pozostaje sprawa z Mali. We wrześniu 2016 r. Międzynarodowy Trybunał Karny skazał Ahmada Al Faqiego Al Mahdiego za zbrodnię wojenną polegającą na atakach na dziewięć mauzoleów i meczet w Timbuktu, przy czym prawie wszystkie te obiekty miały status światowego dziedzictwa. W sierpniu 2017 r. Izba Pierwszej Instancji ustaliła jego odpowiedzialność z tytułu reparacji na 2,7 mln euro, a Izba Odwoławcza w marcu 2018 r. utrzymała to rozstrzygnięcie w przeważającej części.

Więcej niż sama suma mówi to, co się na nią złożyło. Na odbudowę chronionych budynków przypadło 97 tys. euro, czyli tyle, ile na ich restaurację wydało UNESCO. Na straty ekonomiczne osób, których utrzymanie zależało od tych miejsc, oraz całej społeczności miasta – 2,12 mln euro, a na krzywdę moralną 483 tys. euro. Mury stanowiły niespełna 4 proc. całości. Izba odrzuciła przy tym argument obrony, że budynki zostały już odbudowane, uznając, że prace UNESCO i innych podmiotów nie zmieniają odpowiedzialności sprawcy, a państwu malijskiemu i UNESCO, występującemu w imieniu społeczności międzynarodowej, zasądziła po symbolicznym 1 euro.

Biegli, na których opinii oparła się izba, sięgnęli po orzeczenie Komisji Roszczeń Erytrea – Etiopia z 2009 r. Za wysadzenie starożytnej steli w Matarze komisja zasądziła 50 tys. dol. i uwzględniła w tej kwocie zarówno odbudowę, jak i krzywdę moralną. Składnik odpowiadający tej drugiej biegli oszacowali na 23 tys. dol. i od niego zaczęli liczyć, podnosząc go ze względu na status światowego dziedzictwa i całkowite zniszczenie obiektów. Bezpośrednich punktów odniesienia dla wyceny niematerialnej straty w dziedzictwie jest niewiele, a oba te rozstrzygnięcia pochodzą z zupełnie innych układów procesowych niż przyszłe roszczenia ukraińskie.

Proporcji z Timbuktu nie da się przenieść wprost do Ukrainy. Al Mahdi był sądzonym karnie pojedynczym, niewypłacalnym sprawcą, reparacje sfinansował ostatecznie Fundusz Powierniczy na rzecz Ofiar, a program zakończono dopiero w marcu tego roku. Komisja dla Ukrainy ma być międzynarodowym organem administracyjnym, który rozpoznaje roszczenia wynikające z bezprawnych działań Rosji i ustala kwoty odszkodowania, z setkami tysięcy spraw przed sobą. Konwencja zakłada grupowanie roszczeń przez panele i nakazuje radzie komisji trzymać się tego grupowania, a im bardziej zestandaryzowana procedura, tym silniejsza pokusa, by uznawać wyłącznie te pozycje, dla których istnieją faktury.

Kto napisze cennik

Konwencja podpisana 16 grudnia 2025 r. w Hadze określa Międzynarodową Komisję ds. Roszczeń dla Ukrainy jako organ administracyjny, który rozstrzyga roszczenia o odszkodowanie i ustala należną kwotę, przy czym rozstrzygnięcia mają być ostateczne, a kwoty mają odzwierciedlać rzetelną i sprawiedliwą ocenę wartości roszczenia. Na tym tekst konwencji w sprawie metody się kończy. Artykuł 10 powierza radzie komisji przyjęcie, z późniejszą aprobatą zgromadzenia członków, zasad oceny szkód, strat i krzywd oraz standardów i podejść do odszkodowania, więc wycena utraconego dziedzictwa zostanie przesądzona nie w traktacie, lecz w przepisach wewnętrznych organu, który jeszcze nie istnieje. Znamy ten układ: ogólna klauzula w akcie wyższego rzędu, a właściwa treść prawa w regulacji wykonawczej, pisanej z dala od uwagi publicznej.

Wskazówką, jak twórcy konwencji wyobrażali sobie typowe roszczenie, jest katalog kompetencji komisarzy. Mają oni być ekspertami w takich dziedzinach, jak: prawo międzynarodowe, rozstrzyganie sporów, finanse, rachunkowość, ubezpieczenia i szacowanie szkód. Historyków sztuki, konserwatorów ani archeologów w tym wyliczeniu nie ma. Rada może doprecyzować wymagania, panele mogą korzystać z biegłych, ale sam profil pozostaje czytelny.

Trudność nie kończy się na składzie osobowym. Preambuła konwencji przywołuje artykuły Komisji Prawa Międzynarodowego o odpowiedzialności państw i obowiązek pełnego naprawienia szkody, a te same artykuły dzielą naprawienie na restytucję, odszkodowanie i zadośćuczynienie. Odszkodowanie pokrywa szkodę, którą da się wycenić, natomiast zadośćuczynienie, czyli uznanie naruszenia, wyrażenie ubolewania albo formalne przeprosiny, wchodzi tam, gdzie szkody nie naprawią ani przywrócenie stanu poprzedniego, ani pieniądze. Można bronić poglądu, że utrata autentyczności leży w tej systematyce bliżej zadośćuczynienia niż klasycznego odszkodowania majątkowego, a komisja została pomyślana jako organ od odszkodowań, choć nie jest to przesądzone, bo stratę kulturową da się również ująć jako szkodę wycenianą ryczałtowo. Symboliczne 1 euro z Timbuktu było w istocie zadośćuczynieniem w formie kwoty pieniężnej.

Konwencja zostawia zresztą uchylone drzwi. Zgodnie z jej art. 19 panele i rada mają uwzględniać, w odpowiednim zakresie, orzeczenia sądów, trybunałów i innych organów orzekających ustanowionych na gruncie prawa międzynarodowego, co czyni ze sprawy Al Mahdiego i z orzeczenia w sprawie steli materiał, z którym komisja będzie musiała się zmierzyć, a nie ciekawostkę seminaryjną.

Polski czytelnik ma tu dodatkowy powód do uwagi. Formuła, od której zaczyna się każdy spór o pełną reparację – że naprawienie ma w miarę możliwości usunąć wszystkie skutki bezprawnego czynu i przywrócić stan, który najpewniej istniałby, gdyby czynu nie popełniono – pochodzi z wyroku Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej z 1928 r. w sprawie fabryki w Chorzowie, a więc ze sporu o zakład przemysłowy, czyli o majątek dający się wycenić. W odniesieniu do zabytku stan, który najpewniej by istniał, oznacza obiekt nietknięty, a takiego stanu nie przywróci żadna suma.

> **Artykuł 10 powierza radzie komisji przyjęcie zasad oceny szkód, strat i krzywd, więc wycena utraconego dziedzictwa zostanie przesądzona nie w traktacie, lecz w przepisach wewnętrznych organu, który jeszcze nie istnieje**

Pieniędzy jeszcze nie ma

Na razie wszystko to pozostaje konstrukcją na papierze. Konwencja wejdzie w życie pierwszego dnia miesiąca następującego po upływie trzech miesięcy od chwili, gdy ratyfikuje ją 25 sygnatariuszy, pod warunkiem że ich składki na budżet rejestru za 2025 r. pokryją co najmniej połowę tego budżetu, czyli 3 692 150 euro. Rada Europy podawała na początku września, że konwencję podpisało 39 państw i Unia Europejska, a ratyfikowało ją dotąd 9 państw i UE. Polska podpisała ją w dniu otwarcia do podpisu, a do ratyfikacji potrzebna jest zgoda wyrażona w ustawie.

Trzeci element systemu, fundusz wypłacający odszkodowania, nie istnieje; konwencja zakłada, że odszkodowania sfinansuje Rosja, i wprost zastrzega, iż pozostali członkowie nie mają takiego obowiązku.

Kolejność ratyfikacji ma znaczenie praktyczne, bo skład rady, czyli organu, który napisze zasady wyceny, zgromadzenie ustala spośród członków zainteresowanych udziałem w niej, w kolejności, w jakiej stawali się członkami komisji. Wczesna ratyfikacja zwiększa szansę na udział w radzie i możliwość współtworzenia zasad wyceny, a państwa przystępujące później mogą zastać znaczną część tych reguł już gotową.

Z tej konstrukcji wynika też rzecz mniej wygodna. Jeżeli fundusz powstanie jako jedna, ograniczona pula wspólna dla wszystkich kategorii roszczeń, to każde rozwiązanie podnoszące wycenę dziedzictwa wpłynie na to, ile zostanie na zniszczone mieszkania, zabitych i okaleczonych. Przy takim kształcie funduszu wybór metody wyceny stanie się decyzją o podziale pieniędzy i tym bardziej nie powinien zapaść niepostrzeżenie, w regulaminie pisanym przez specjalistów od szacowania szkód majątkowych.

Wyjście z tego nie wymaga wymyślania ceny autentyczności. Wystarczyłoby rozdzielić w zasadach oceny dwie pozycje – koszt przywrócenia obiektu i utratę jego znaczenia kulturowego – tak aby pierwsza nie pochłaniała drugiej, podobnie jak w Timbuktu odbudowa nie zwolniła sprawcy od odpowiedzialności. Drugą pozycję można liczyć ryczałtowo, ze współczynnikiem zależnym od rangi obiektu, a roszczenia z kategorii B2 i C2 kierować do paneli, w których zasiadają także specjaliści od dziedzictwa. Tam, gdzie żadna kwota nie oddaje charakteru straty, zasady komisji powinny przynajmniej pozwalać nazwać uszczerbek wprost i uwzględnić go w granicach mandatu odszkodowawczego, bo przeprosiny czy uznanie naruszenia wymagałyby odrębnej podstawy prawnej, której konwencja nie daje. Dopóki takich zasad nie ma, rubrykę „metodologia" wypełniają sami poszkodowani, a pierwsze roszczenia ukraińskich muzeów i parafii mogą w praktyce stać się wzorem dla następnych, choć formalnie nikogo nie wiążą.

Warszawa jako kontrargument

Najpoważniejszy zarzut wobec tego rozumowania Polacy znają lepiej niż ktokolwiek. Historyczne centrum Warszawy, w ponad 85 proc. zniszczone w 1944 r., figuruje na Liście światowego dziedzictwa UNESCO właśnie jako rekonstrukcja, a sama organizacja nazywa je wybitnym przykładem niemal całkowitej odbudowy, co dowodzi, że odbudowany zabytek sam może stać się dziedzictwem. ICOMOS zastrzegł jednak w ocenie wniosku, że kryterium autentyczności nie może być tu stosowane w ścisłym sensie, a uznana wartość dotyczy odbudowy i determinacji narodu, który jej dokonał. Przypadek Warszawy nie obala więc tezy o rekonstrukcji, tylko pokazuje, że obok utraconego dobra powstaje nowe, i prawo odszkodowań będzie musiało się nauczyć widzieć oba naraz.

Za mury Rosja może kiedyś zapłacić. Czy zapłaci także za ich wiek, rozstrzygnie dokument, którego nikt jeszcze nie napisał. ©℗

DGP | Prawnik ■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga ■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński ■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz ■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl d89d8a18b7